MAGAZYN

Materska-Sosnowska: Na konflikcie ws. Trybunału stracili przede wszystkim obywatele
– Str. 10

Patrycja Markowska: Nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły
– Str. 14

Telemagazyn
z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
45
9 772353 613053

www.kurierlubelski.pl

Nr 132 (18.308) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 6–8.11.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Lubelskie

Mężczyzna skazany za pedofilię wszedł do szkoły

– Boimy się o bezpieczeństwo naszych dzieci – mówi jedna z matek, która skontaktowała się z naszą redakcją
– Str. 4

Rozmowa

Dlaczego wierzymy w fake newsy?

Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata – mówi na łamach „Kuriera" dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS
– Str. 18

Poradnik

Emerytura pomostowa z ZUS

Przysługuje osobom wykonującym pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Ustawa wymienia zawody
– Str. 24

Lublin

„Niebezpieczne związki", czyli miłość jako narzędzie władzy

W sobotę premiera w Teatrze im. Juliusza Osterwy. Czy spektakl przygotowany na kanwie słynnej powieści stanie się wydarzeniem roku w kulturze?
Str. 2



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Sport



FOT. MG

Czubak po sezonie może opuścić Motor. Chce go u siebie Slavia

O tym, że klub z Pragi widziałby u siebie kapitana Motoru, poinformował portal Medium Seznam. Umowa „Czubiego" z żółto-biało-niebieskimi kończy się w czerwcu. Nie została jeszcze przedłużona.
– Str. 32

Szpiegowali na rzecz Rosji

Funkcjonariusze ABW zatrzymali 6 osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej działającej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród zatrzymanych jest pięciu Polaków i Rosjanka
– Str. 6

REKLAMA

0011600792

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MIASTO – GOSPODARZ
MIASTO TORUŃ

Partnerem Głównym i Mecenasem wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
REGION – GOSPODARZ
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

WSPÓŁORGANIZATOR I GŁÓWNY PATRON MEDIALNY
TVP
TVP KULTURA

W TORUNIU PRZYSZŁOŚĆ WCHODZI NA PLAN!



eprasa.pl 843d8e605b

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Dieta, napoje, badania. Jak budować odporność na jesień i zimę?

6.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Feliks, Leonard
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

6.11.2010 r. Pieniądze na „17-tkę" ciągle w sferze obietnic

Bardzo, bardzo prawdopodobne jest, że już za kilka dni zostanie potwierdzona decyzja o zapewnieniu środków na prace przy trasie S17 z Piask do Kurowa. Nie chcę tego jeszcze mówić na sto procent, ale obroniliśmy tę inwestycję - informowała Henryka Strojnowska, wicewojewoda lubelski.

Nieoficjalnie politycy zapewniają, że decyzja jest już przygotowana i czeka tylko na podpis.

Niedawno napisaliśmy, że budowa trasy ekspresowej od Piask do Kurowa - wraz z północno-wschodnią obwodnicą Lublina - stanęła pod znakiem zapytania. Wszystko przez oszczędności w krajowym budżecie. Realizacja inwestycji miała ruszyć w ciągu kilku najbliższych tygodni. Bez funduszy nie ma co o tym marzyć.

Po naszym tekście w internecie ruszyła akcja obrony ekspresówki. Do 5 listopada podpisało się pod nią już ponad 1700 osób. JS

KALENDARIUM

1611
Król Zygmunt III Waza nadał nowo przyłączonemu do Rzeczypospolitej Smoleńskowi prawo magdeburskie.

1831
W Paryżu powołano Komitet Tymczasowy Emigracji Polskiej, pierwsze ugrupowanie polityczne, prezesem był Bonawentura Niemojowski.

1926
W gdyńskim porcie rozpoczął pracę pierwszy żuraw portowy.

1637
Marszałek ZSRR Konstanty Rokossowski, z pochodzenia syn polskiego urzędnika i szlachcica, został mianowany marszałkiem Polski i ministrem obrony narodowej.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
7°C/0°C

jutro
5°C/-1°C

LUBLIN

„Niebezpieczne związki", czyli miłość jako narzędzie władzy

Anna Paszkowska

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie pokaże „Niebezpieczne związki" w reżyserii Przemysława Stippy. Twórcy zapowiadają spektakl, który nie będzie jedynie opowieścią o intrygach i manipulacji, ale również próbą zmierzenia się z problemami współczesności - kryzysem wartości, instrumentalnym traktowaniem uczuć i „unieważnianiem miłości". Premiera w sobotę.

Premiera „Niebezpiecznych związków", opartych na słynnej powieści Pierre'a Choderlosa de Laclos w adaptacji Christophera Hamptona, będzie pierwszą premierą pod dyrekcją Mateusza Matyszkowicza, a 576. w powojennej historii lubelskiej sceny.

Podczas spotkania z mediami reżyser spektaklu Przemysław Stippa podkreślał, że tekst, choć powstał przed wiekami, pozostaje zaskakująco aktualny. - Mechanizmy zapisane przez Laclosa i rozpisane przez Hamptona są tak boleśnie bliskie naszej dzisiejszej rzeczywistości - mówił. Spektakl będzie opowieścią o miłości, ale także o konsekwencjach jej odrzucenia. - O miłości, którą można dać i którą można przyjąć, i o konsekwencjach nieprzyjęcia albo jej niedania. Dopóki jest miłość, jesteśmy bezpieczni - podkreślał Stippa.

Twórcy nie chcą jednak zatrzymywać się wyłącznie na wątku uczuciowym. W ich interpretacji „Niebezpieczne związki" stają się opowieścią o świecie, w którym podstawowe wartości tracą znaczenie. - Unieważnianie miłości. Traktowanie miłości jako narzędzia, przede wszystkim narzędzia władzy i niszczenia człowieka. Doszliśmy do momentu, w którym najpiękniejsze uczucia i emocje są unieważniane - mówił reżyser. - Najwyższa pora obejrzeć się w tym bezpiecznym lustrze, jakim jest teatr. I może jeszcze dać sobie szansę, by zapobiec kolejnemu końcowi świata. Albo właściwie końcowi człowieka - dodał reżyser.

Przemysław Stippa zwrócił również uwagę na historyczny kontekst powstania powieści. Akcja utworu rozgrywa się tuż przed rewolucją francuską, która głosiła idee praw człowieka, a jednocześnie przyniosła brutalną przemoc.

- To są sytuacje graniczne. Najbardziej bolesne i dojmujące, ale jednocześnie pokazujące najpiękniejsze możliwości związane z człowiekiem. To wszystko zawiera się w tym materiale i w tym czasie, w którym powstawał - zaznaczył.

Za scenografię i kostiumy w spektaklu odpowiada Aleksandra Reda, muzykę skomponował Tomasz Sroczyński, a wideoprojekcje przygotował Maciej Lisiecki. W rolach głównych wystąpią Jolanta Rychłowska jako markiza de Merteuil oraz Krzysztof Olchawa jako wicehrabia de Valmont.

Premiera 7 listopada w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Próba medialna „Niebezpiecznych związków". Na zdjęciu: Jolanta Rychłowska, Krzysztof Olchawa oraz Przemysław Stippa

eprasa.pl 843d8e605b

LUBLIN

Przejścia podziemne na osiedlach. Skrót dla pieszych czy miejsca strachu, których lepiej unikać?

Jedenaście. Tyle przejść podziemnych znajduje się na terenie Lublina. Tunele mają ułatwiać pieszym bezpieczne dojście do przystanku albo na drugą strone ruchliwej ulicy, jednak nie wszyscy chętnie z nich korzystają.

Patrycja Pakuła



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Jeden z tuneli, czyli przejść podziemnych na lubelskim osiedlu. Leżące śmieci, czasem brak oświetlenia

Podziemne przejścia znajdują się między innymi w ciągu ulic Armii Krajowej, Jana Pawła II, Kiepury, Lwowskiej, Orkana, Poligonowej, Łęczyńskiej, Hutniczej, Zana i Dobrej.

– Nie korzystam z tego miejsca, boję się – mówi nam pani Małgorzata, mieszkanka dzielnicy Tatary, która zawsze wybiera dłuższą drogę dookoła. – Tunele są ciemne i brudne, nie wiem, czy nie dostanę tam w głowę – obawia się kobieta.

Podobnie 25-letnia Katarzyna. Wracając wieczorem do domu, woli nadłożyć drogi niż przechodzić przez tunel.

Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie zapewnia, że przejścia podziemne są objęte stałym i regularnym sprzątaniem. Czynności porządkowe podejmowane są również interwencyjnie, między innymi po zgłoszeniach mieszkańców. Obiekty podlegają także okresowym kontrolom technicznym. Przeglądy podstawowe wykonywane są raz w roku, a rozszerzone raz na pięć lat.

– Ostatnie kontrole wymienionych obiektów nie wykazały żadnych uszkodzeń zagrażających bezpieczeństwu ruchu publicznego – informuje Monika Fisz, rzecznik prasowy ZDiTM w Lublinie.

Na kwestię porządku zwraca uwagę Józef Nowomiński, przewodniczący Rady Dzielnicy Tatary. Jak przyznaje, sam korzysta z przejść podziemnych, ponieważ pozwalają skrócić drogę. Nie jest jednak zadowolony ze sposobu utrzymania ich czystości.

– Jak przechodzę obok, to specjalnie tam zaglądam i dzwonię. Ale nie mogę się doprosić systematycznego sprzątania, tylko interwencyjnego. Te tunele powinny być przynajmniej raz na dwa tygodnie sprzątane – mówi Józef Nowomiński.

Jak zaznacza, w przejściach nie obserwuje, aby na stałe przebywały osoby bezdomne. Znajdują się tam jednak butelki i puszki po piwie. Zwraca również uwagę na drobne usterki techniczne. W przejściu przy ulicy Hutniczej jeden ze stopni jest przewrócony, a metalowe osłony na stopniach się ruszają.

– Nie czuję się zagrożony w tunelach. Ja chodzę, nie ma lepszego przejścia na skróty. Inaczej muszę robić duże koło – dodaje przewodniczący.

Jak informuje podinsp. Kamil Gołębiowski, lubelska policja nie prowadzi odrębnych statystyk dotyczących zdarzeń i interwencji w przejściach podziemnych. – Nie obserwujemy, aby miejsca te charakteryzowały się zwiększonym poziomem zagrożeń dla bezpieczeństwa mieszkańców – przekazuje podinsp. Kamil Gołębiowski.

Policjanci podczas codziennych patroli zwracają uwagę również na przejścia podziemne, kontrolując stan bezpieczeństwa i porządku publicznego.

A Wy korzystacie z przejść podziemnych?

REKLAMA 0011588710



eprasa.pl 843d8e605b

LUBELSKIE

Mężczyzna skazany za pedofilię wszedł do szkoły. „Boimy się o bezpieczeństwo naszych dzieci”

Jakub Sarek

Mężczyzna trzykrotnie skazany w przeszłości za pedofilię i molestowanie niepełnosprawnej dorosłej siostry wszedł do szkoły podstawowej w miejscowości Komarówka Podlaska (pow. radzyński). Nie miał kontaktu z uczniami. - Boimy się o bezpieczeństwo maszych dzieci – mówi „Kurierowi Lubelskiemu” matka jednego z uczniów.



FOT. NADESŁANE

Szkoła podstawowa w Komarówce Podl.

Z redakcją „Kuriera Lubelskiego” skontaktowała się matka jednego z uczniów Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego w Komarówce Podlaskiej (pow. radzyński).

Po co przyszedł do szkoły?

- We wtorek (3 listopada) na teren placówki w godzinach porannych, wszedł Robert K. To mężczyzna trzykrotnie skazany za pedofilię i za molestowanie seksualne swojej niepełnosprawnej dorosłej siostry. Jak to usłyszałam, zdębiałam – dowiedzieliśmy się od wyraźnie roztrzęsionej Czytelniczki).

O losach Roberta K. pisaliśmy w „Kurierze” kilkukrotnie. W 2020 r. został skazany na pięć lat więzienia za molestowanie swojej niepełnosprawnej siostry. Będąc w stanie nietrzeźwości, zbliżył się do łóżka śpiącej siostry. Następnie położył się na niej, dotykał piersi i innych intymnych części ciała. Na próbę obrony 44-latek odpowiedział uderzeniami, popchnięciami i groźbami. Do podobnych zdarzeń miało dochodzić jeszcze kilkukrotnie.

Niedawno K. wyszedł z więzienia.

W tym tygodniu pojawił się w szkole. Swoją obecność miał tłumaczyć chęcią załatwienia potrzeby fizjologicznej.

Jak się dowiedzieliśmy, mężczyzna nie miał kontaktu z dziećmi. Na miejsce przyjechała policja. - Potwierdzam, że ok. godz. 8.30 otrzymaliśmy takie zawiadomienie. Złożyła je dyrektor szkoły. W placówce był dzielnicowy odpowiedzialny za rejon Komarówki Podlaskiej – informuje komisarz Piotr Mucha z Komendy Powiatowej Policji w Radzyniu Podlaskim. - Gdy tam przyjechał, mężczyzny w szkole nie było. Z naszych ustaleń wynika, że w pomieszczeniu, w którym się znajdował, nie było żadnego dziecka. Później, w czasie patrolu funkcjonariusze napotkali go na terenie miejscowości. Został wylegitymowany.

Po wyjściu z więzienia Robert K. jest pod nadzorem prewencyjnym policji - dowiedzieliśmy się od kom. Piotra Muchy.

Nadzór prewencyjny to środek prawny w polskim systemie, którego celem jest ograniczenie zagrożenia życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób ze strony osób stwarzających zagrożenie, które nie zostały umieszczone w specjalnym ośrodku (np. Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dyssocjalnym w Gostyninie w woj. mazowieckim), a u których występuje wysokie prawdopodobieństwo popełnienia czynu zabronionego z użyciem przemocy. Osoba nim objęta ma m.in. obowiązek zawiadamiania policji o zmianie swojego miejsca zamieszkania.

Będą zaostrzone środki ochrony

Justyna Korszeń, dyrektorka szkoły, potwierdza, że do sprawy doszło. Pytamy ją o to, czy czy zdarzenie wymusi wprowadzenie dodatkowych środków bezpieczeństwa.

- Taka sytuacja miała miejsce po raz pierwszy. Długo przed tym incydentem, bo już od 1 września br. jest zakaz wchodzenia do szkoły osób postronnych, nawet rodziców. Dzieci są przez nich zostawiane tuż przy wejściu głównym. Dyżuruje przy nim jedna osoba. Każda osoba, które chce wejść do szkoły w sprawie służbowej, jest zobligowany do wpisania się do księgi. Od wtorku każde drzwi w naszej szkole są zamykane od wewnątrz. Każdy wchodzący z zewnątrz musi zadzwonić – informuje dyr. Korszeń.

Potrzeba ochroniarza na pełen etat?

Rodzice uczniów mówią o konieczności zatrudnienia w szkole ochroniarza na pełnym etacie. Zwróciliśmy się do organu prowadzącego placówkę, czyli gminy Komarówka Podlaska. To ona przekazuje środki na bieżące funkcjonowanie szkoły, zatwierdza także arkusz organizacji pracy szkoły, w którym określona jest łączna liczba etatów.

- Na dzień dzisiejszy do Urzędu Gminy Komarówka Podlaska nie wpłynęło żadne oficjalne zapytanie ani wniosek ze strony rodziców dotyczący przedmiotowej sprawy – przekazuje „Kurierowi Lubelskiemu” Kamil Błaziak, z-ca wójta gminy Komarówka Podlaska. - Wójt gminy, wspólnie z dyrektorami placówek oświatowych, pozostaje otwarty na rozmowy z rodzicami i wypracowanie odpowiednich rozwiązań. Jeżeli w wyniku przeprowadzonych rozmów okaże się, że zachodzi konieczność wprowadzenia dodatkowych środków bezpieczeństwa, zostaną podjęte zdecydowane działania. Nie wykluczamy również możliwości zatrudnienia pracownika ochrony, jeśli będzie to uzasadnione rzeczywistymi potrzebami w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa uczniom i pracownikom szkoły .

Do sprawy będziemy wracać.

LUBLIN

Kolejne zabytkowe nagrobki trafią do renowacji

Aleksandra Szymczak

Prawie 80 tys. zł udało się zebrać podczas 40. kwesty na rzecz ratowania zabytkowych nagrobków na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. W trzydniowej zbiórce uczestniczyło ponad 100 wolontariuszy m.in. artyści, sportowcy, uczniowie, samorządowcy i adwokaci.

Choć wynik jest niższy niż w ubiegłym roku, organizatorzy podkreślają, że każda zebrana złotówka ma znaczenie dla ratowania historycznych pomników.

Jak informował Stanisław Santarek, członek honorowy Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Lublina, zebrane pieniądze mają zostać przeznaczone na odnowienie dwóch lub trzech nagrobków ozdobionych figurami aniołów oraz grobowca rodziny Mokrskich. Z tej rodziny pochodził porucznik marynarki wojennej Tadeusz Mokrski. Na początku wojny w 1939 r. z pamięci sporządził mapę dna Bałtyku. co pomogło internowanemu w Tallinie polskiemu okrętowi podwodnemu ORP „Orzeł” opuścić port i bezpiecznie przedostać się do Anglii.

Ostateczny zakres prac remontowych będzie zależał od kosztów. Jak zapowiedział Stanisław Santarek, decyzja dotycząca wyboru nagrobków do renowacji zapadnie wiosną, po otrzymaniu kosztorysu od wykonawcy.

Kwesta na cmentarzu przy ul. Lipowej ma wieloletnią tradycję. W ciągu 39 lat udało się zgromadzić środki, dzięki którym odnowiono ponad 300 zabytkowych pomników nagrobnych.

LUBLIN

Plac Rybny znów będzie zachwycał turystów

Artur Jurkowski

Siedem miesięcy – tyle daje miasto na kompleksową modernizację Placu Rybnego na Starym Mieście.

We wtorek urzędnicy dowiedzieli się, ile będą musieli wydać na inwestycję. O kontrakt walczy osiem firm, których oferty wahają się od 682,7 tys. zł do 921,3 tys. zł. Przy czym realnie pod uwagę ratusz może brać cztery spółek, bo tyle nie przekracza limitu finansowego określonego dla inwestycji, który wynosi 817,6 tys. zł.

- Zależy nam, aby ta część Lublina zachowała swój wyjątkowy, historyczny charakter, a jednocześnie była coraz bardziej funkcjonalna, bezpieczna i przyjazna mieszkańcom oraz turystom. Odnowione place będą sprzyjać spotkaniom, integracji i organizacji wydarzeń, a uporządkowanie przestrzeni, modernizacja oświetlenia i nowe rozwiązania infrastrukturalne poprawią komfort korzystania z tej części miasta – mówi Krzysztof Żuk, prezydent Lublin.

Przebudowa obejmie wykonanie nawierzchni z płyt i kostki granitowej oraz nowych schodów z granitowych modułów kamiennych. Renowacji poddany zostaną gazony wokół trzech wierzb. Wymienione będzie drewniane siedzisko.

- Na placu pojawią się nowe elementy małej architektury – kosze na śmieci oraz słupki zabezpieczające przed wjazdem pojazdów. Inwestycja obejmie także wykonanie instalacji elektrycznej i oświetlenia. Wokół placu zamontowane zostaną cztery latarnie parkowe – dodaje Monika Głazik z biura prasowego lubelskiego ratusza.



FOT. ARCHIWUM

Plac Rybny ma być odrestaurowany w ciągu siedmiu miesięcy

Wokół wierzb białych, na powierzchni około 77 mkw, zaplanowano nasadzenia roślin okrywowych – trzmieliny Fortune’a odmiany „Minimus”.

eprasa.pl 843d8e605b

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OSÓB POKRZYWDZONYCH PRZEZ VW 0011607072

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

eprasa.pl 843d8e605b

FOKUS

• **Sejm skierował** do Komisji Finansów Publicznych projekt ustawy, która podnosi wysokość progu podatkowego

POLSKA-ROSJA

Szpiegowali na rzecz rosyjskich służb specjalnych. Zatrzymała ich ABW

Funkcjonariusze ABW zatrzymali 6 osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej działającej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród zatrzymanych jest pięciu Polaków i Rosjanka

oprac. Karolina Wrońska



FOT. JANUSZ WÓJTOWICZ

Wśród zatrzymanych przez ABW jest pięciu Polaków w wieku od 25 do 52 lat i 37-letnia Rosjanka

Tomasz Siemoniak, minister koordynator służb specjalnych, przekazał wczoraj na platformie X, że sąd pod zarzutem szpiegostwa aresztował cztery z zatrzymanych osób, a wobec dwóch pozostałych zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze.

„Zgromadzony materiał dowodowy wskazuje, że zatrzymani prowadzili działalność na rzecz rosyjskich służb specjalnych oraz uczestniczyli w procederze wspierającym potencjał militarny Federacji Rosyjskiej" – napisał Siemoniak.

Dodał, że według ustaleń śledztwa grupa miała nielegalnie dostarczać do Rosji znaczne ilości materiałów o przeznaczeniu wojskowym, wykorzystywanych do produkcji amunicji i systemów uzbrojenia.

Podkreślił, że w toku działań prowadzonych od 21 października do 2 listopada funkcjonariusze ABW przeszukali 21 miejsc na terenie województw: warmińsko-mazurskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

Rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak poinformował, że sześciu zatrzymanym osobom przedstawiono zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Jej celem był wywóz z Polski do Rosji elementów uzbrojenia bez wymaganego zezwolenia. Chodzi o łuski i pociski. „Ponadto czterem podejrzanym prokurator przedstawił zarzuty działania na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, poprzez wywożenie wskazanych łusek i pocisków do Rosji, a tym samym wzmacnianie jej potencjału militarnego" – przekazał Nowak.

Z ustaleń śledztwa wynika, że grupa działała co najmniej od czerwca 2023 r. do grudnia 2025 r. w Polsce, Litwie i Rosji. Członkowie siatki odpowiadali za zamawianie i zakup towarów, organizowanie ich odbioru oraz transport do obwodu królewieckiego.

„Zakupów dokonywano m.in. w sklepach internetowych. Do przewozu towarów wykorzystywano samochody wyposażone w ukryte skrytki. Podejrzani wielokrotnie przekraczali granicę polsko-rosyjską, a część transportów została zatrzymana przez polskie służby graniczne" – przekazał prokurator Nowak.

Dodał, że według dotychczasowych ustaleń wartość elementów amunicji kupionych i nielegalnie wywiezionych do Federacji Rosyjskiej przekracza 2 mln zł.

Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze Delegatury ABW w Olsztynie pod nadzorem prokuratora z Podlaskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Białymstoku.

Siemoniak przypomniał, że w postępowaniach o szpiegostwo i dywersję – prowadzonych przez ABW od 1 stycznia 2024 roku – statusem podejrzanego objętych zostało już blisko 100 osób.

– Ta eskalacja działań, mająca związek z wojną rosyjsko-ukraińską, mająca związek z tym, że Polska wspiera Ukrainę i przez Polskę przebiegają główne korytarze transportowe powoduje reakcje Rosji – powiedział dziennikarzom Siemoniak.

Dodał, że był to nie tylko przemyt, ale wzmacniane potencjału militarnego Federacji Rosyjskiej. Wskazał też, że rosyjskie służby coraz częściej wykorzystują grupy przestępcze. – Coraz bardziej ten świat wschodnich służb zazębia się ze światem przestępczym. Z ludźmi, którzy za pieniądze są gotowi różne rzeczy robić. To wymaga od nas bardzo dużej koncentracji – zaznaczył Siemoniak. **PAP**

PRAWO

Nowe prawo antymobbingowe weszło w życie

oprac. Alina Mazurska

5 listopada weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy, która ma zwiększyć ochronę pracowników przed mobbingiem. Uproszczona została m.in. definicja mobbingu.

Od teraz mobbing definiuje się jako uporczywe nękanie, przy czym ta uporczywość dotyczy zachowań, które są powtarzalne albo nawracające, albo stałe. Katalog zachowań, które mogą stanowić przejawy mobbingu, jest otwarty i nie ma już obowiązku wykazania skutku psychicznego, na przykład poczucia poniżenia albo izolacji od zespołu. Sprawcą mobbingu może być przełożony, współpracownik, ale też podwładny. Nie ma też znaczenia umowa, na podstawie której zatrudniony jest mobber. Za mobbing uznaje się też nakazywanie lub zachęcanie do niewłaściwych zachowań. Nie muszą być one intencjonalne. Nadal na ofierze spoczywać będzie obowiązek udowodnienia mobbingu przed sądem i przedstawienia dowodów. **PAP**

SEJM

Uchwała TK ws. budżetu wpłynęła do Sejmu

oprac. Alina Mazurska

Do Sejmu wpłynęła wczoraj uchwała Trybunału Konstytucyjnego ws. budżetu tej instytucji na przyszły rok.

– Chciałem państwa poinformować, że wpłynęła decyzja członków TK dotycząca budżetu. Tę decyzję i kształt tego budżetu przekazałem do Komisji Finansów i będzie w związku z tym dalej ta sprawa procedowana – powiedział marszałek Sejmu.

We wtorek odbyło się zwołane przez Korwin-Piotrowską Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK, podczas którego przyjęto uchwałę dotyczącą budżetu Trybunału na 2027 r.

W środę w oświadczeniu na antenie TVP Info Korwin-Piotrowska poinformowała, że wysłała do Sejmu odpis tej uchwały. – Liczymy na uwzględnienie w pracach parlamentarnych wszystkich wydatków, które zaprojektowaliśmy w planie wydatków Trybunału, aby mógł realizować swoje podstawowe zadania, w tym rozpoznawanie skarg konstytucyjnych – dodała. **PAP**

KRÓTKO

Elbląg

Ukradli auto żony premiera i inne. Usłyszeli wyroki

Na kary bezwzględnego więzienia skazał w czwartek sąd rejonowy w Elblągu mężczyzn w procesie dotyczącym kradzieży aut, w tym Lexusa należącego do żony premiera. Łukasz W. został skazany na karę 3 lat więzienia za kradzieże samochodów, a jego pomocnik Stefan N. na karę 1 roku i 3 miesięcy pozbawienia wolności. Oskarżeni muszą zapłacić koszty sądowe wynoszące ponad 110 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny. PAP

Warszawa

Policjanci znaleźli ponad 60 l płynnego narkotyku

Policjanci ze Śródmieścia znaleźli podczas kontroli drogowej ponad 60 litrów płynnego klofedronu (3-CMC), zwanego potocznie kryształem. Z takiej ilości można wytworzyć ponad 20 kilogramów gotowego narkotyku. Zatrzymany kierowca Mercedesa, 48-letni obywatel Polski, usłyszał zarzuty posiadania znacznej ilości środków odurzających i substancji psychotropowych. Był już karany za przestępstwa narkotykowe. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec niego trzymiesięczny areszt. Grozi mu do 10 lat więzienia. PAP

Praca

Uczelnie potwierdzą wykształcenie kandydata

Sejmowe komisje zarekomendowały wczoraj przyjęcie noweli ustawy, która ma umożliwić pracodawcom weryfikację wykształcenia osoby ubiegającej się o pracę. W projekcie zaproponowano, by szkoły wyższe odpłatnie udzielały informacji o danych z dyplomu ukończenia studiów wydanym w postaci papierowej. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Kryzys z TK powinien służyć do poważnych rozmów o resecie konstytucyjnym, a nie do sprzedawania zegarków i żenującego karaoke

SŁAWOMIR MENTZEN
prezes Nowej Nadziei

eprasa.pl 843d8e605b

WSPARCIE

Komisja Europejska wypłaciła Ukrainie pożyczkę w wysokości 4,36 mld euro

oprac. Karolina Wrońska

Komisja Europejska poinformowała wczoraj, że wypłaciła Ukrainie 4,36 mld euro w ramach pożyczki o wartości 90 mld euro. Z tej kwoty 3,7 mld euro przeznaczono na wsparcie budżetowe, a około 660 mln euro na potrzeby obronne Ukrainy.

Środki na wsparcie budżetu stanowią drugą z trzech transz pomocy makrofinansowej zaplanowanych na 2026 r. Łączna wartość tego wsparcia wynosi 8,35 mld euro.

Jak podała Komisja, wypłata była możliwa dzięki spełnieniu przez Ukrainę wszystkich warunków dotyczących reform. Wśród zrealizowanych zobowiązań znalazły się: przyjęcie przepisów dotyczących opodatkowania dochodów uzyskiwanych za pośrednictwem platform cyfrowych, zniesienie zwolnienia z VAT dla przesyłek handlowych o małej wartości oraz działania na rzecz poprawy ściągalności podatków.

Ukraina przeprowadziła również reformy dotyczące planowania budżetowego, zarządzania inwestycjami publicznymi, modernizacji systemu celnego i wzmocnienia kontroli zewnętrznej.

Kwota 658 mln euro zostanie przeznaczona na zakup dronów, pocisków, radarów, systemów walki elektronicznej oraz amunicji do obrony przeciwlotniczej. Większość środków ma trafić do ukraińskich przedsiębiorstw zbrojeniowych. Jest to siódma wypłata na cele obronne w ramach wynoszącej 90 mld euro pożyczki. Łącznie Komisja Europejska przekazała już Ukrainie w ramach obronnej części tego instrumentu 16,4 mld euro. Komisja poinformowała, że do końca 2026 r. do dyspozycji Ukrainy pozostaje jeszcze 25,2 mld euro unijnego wsparcia finansowego.

Ursula von der Leyen podkreśliła że unijne wsparcie pozwala Ukrainie finansować usługi publiczne i zaspokajać pilne potrzeby obronne w obliczu rosyjskich ataków. **PAP**

ALARMY BOMBOWE

Samolot z Dublina do Rzymu przekierowano do Francji

oprac. Alina Mazurska

Samolot pasażerski Airbus A320, lecący z Dublina do Rzymu, został wczoraj przekierowany do bazy lotniczej Evreux w północno-zachodniej Francji z powodu alarmu bombowego.

Na pokładzie samolotu znajdowało się 151 pasażerów i sześciu członków załogi – przekazała agencja Reutera. Nie podano szczegółów dotyczących zagrożenia.

We wtorek w Europie odnotowano serię gróźb wymierzonych w kilka lotów komercyjnych. Wszystkie alarmy okazały się fałszywe. Cztery dotyczyły lotów Ryanaira, dwa kolejne lotów do Warszawy – jednego obsługiwanego przez skandynawskie linie SAS (z Kopenhagi) oraz drugiego, realizowanego przez polskiego przewoźnika LOT (z lotniska Londyn-Heathrow).

PAP

WATYKAN

Papież oddał hołd prymasom Polski i Węgier, którzy byli więzieni przez komunistów

oprac. Anna Nagel

Paież Leon XIV podczas audiencji generalnej w Watykanie oddał hołd prymasowi Polski – błogosławionemu kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu i prymasowi Węgier Józsefowi Mindszenty'emu, którzy byli więzieni przez komunistów i zostali zwolnieni w 1956 roku.

W czasie spotkania na Placu Świętego Piotra papież, zwracając się do pielgrzymów z Polski, powiedział: – 70 lat temu zostali zwolnieni z więzienia bohaterscy prymasi Polski i Węgier, kardynałowie Stefan Wyszyński i József Mindszenty. – Przypominając słowa, jakie papież Pius XII napisał przy tej okazji w encyklice „Laetamur admodum", wzywam do uznania, że pokój buduje się na sprawiedliwości, poszanowaniu prawa i dialogu, a nie na przemocy. Wszystkim wam błogosławię – mówił Leon XIV.

Na zakończenie audiencji powiedział, że w piątek wyrusza w podróż apostolską do Urugwaju i Peru. – Proszę was o towarzyszenie mi w modlitwie, aby Pan błogosławił tę misję w tych krajach, tak mi bliskich – dodał.

Wcześniej w kolejnej katechezie na temat dokumentów Soboru Watykańskiego II papież przypomniał: – Ojcowie soborowi podkreślają przede wszystkim niebezpieczeństwo dla pokoju na świecie, wynikające z nierówności związanych z rozwojem gospodarczym, który nie jest sprawiedliwy i nie szanuje stworzenia. Wizja ta, pełna dalekowzroczności, niestety znalazła potwierdzenie w końcowej części ubiegłego wieku, a jeszcze bardziej dostrzegamy ją dzisiaj – zaznaczył.

Papież stwierdził, że zaangażowanie w gospodarkę i politykę według kryteriów służby i zdrowej współpracy jest sposobem na budowanie pokoju. Przywołał słowa swego poprzednika Franciszka: „Wojna jest porażką polityki i ludzkości, haniebną kapitulacją, klęską w obliczu sił zła". **PAP**

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją.

Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?

Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.

W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji. Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę.

W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.

Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko

Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny

Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb

Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.

Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane

Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA" S.A.

eprasa.pl 843d8e605b

STANY ZJEDNOCZONE

Wybory połówkowe w USA. Zwycięstwo Demokratów

Dorota Kowalska

O tym, że Demokraci mogą wygrać w wyborach do Izby Reprezentantów, mówiło się od dawna, wygrana w wyborach do Senatu nie była już taka pewna. Patria demokratyczna szturmem wzięła obie izby. Jej zwycięstwo nad Republikanami było miażdżące.

Światowe media piszą o niebieskiej fali zalewającej Amerykę – niebieski to kolor kojarzony z Demokratami, czerwony z Republikanami – inni o wielkim tsunami, które zmiotło Republikanów, jeszcze inni o politycznym nokaucie. Ale też wynik wyborów połówkowych do Kongresu zaskoczył nawet tych, którzy wróżyli zwycięstwo Demokratów, skala porażki ich politycznych przeciwników była bowiem największa od dziesięcioleci. Republikanie stracili stany, w których do tej pory pewnie wygrywali i nie pomogły miliony dolarów wpłacanych na ich kampanie przez najbogatszych Amerykanów, w tym Elona Muska.

I tak w wyborach do Senatu kandydaci Demokratów wygrali w Karolinie Północnej i Maine oraz uznawanych dotąd za bastiony Republikanów Teksasie, Kansas, Ohio, Karolinie Południowej i Iowa. Partia ma już zapewnione 54 mandaty w 100-miejscowej izbie i może jeszcze powiększyć swoją przewagę.

W najbardziej śledzonym i najdroższym pod względem wydanych pieniędzy pojedynku Demokrata James Talarico, były student teologii i deputowany do stanowego parlamentu, pokonał prokuratora generalnego Teksasu Kena Paxtona.

Sensacją była przegrana Darline Graham, siostry zmarłego niedawno senatora Lindseya Grahama w Karolinie Południowej, gdzie Trump w 2024 roku wygrał z przewagą 18 punktów procentowych.



FOT. PAP/EPA

Niebieski to kolor kojarzony z Demokratami. Światowe media piszą o ich zwycięstwie jako o niebieskiej fali zalewającej Amerykę

Nową senatorką zostanie tu lekarka Annie Andrews.

W Maine sprawująca od 30 lat urząd senatorka Republikanów Susan Collins została pokonana przez Troya Jacksona, byłego lidera Demokratów w stanowym parlamencie.

W wyścigu w Ohio Demokrata Sherrod Brown zyskał większe poparcie niż obecny senator, Republikanin Jon Husted.

W Kansas pastor metodystów, Demokrata Adam Hamilton pokonał senatora Rogera Marshalla, Demokraci zdobyli tu pierwszy mandat senatorski od 1932 roku.

W Iowa były paraolimpijczyk Josh Turek wyprzedził w wyścigu do Kongresu Republikanę Ashley Hinson.

Demokrata Abdul El-Sayed wygrał wybory do Senatu USA w stanie Michigan, pokonując republikańskiego kandydata Mike'a Rogersa. Tym samym Abdul El-Sayed został pierwszym muzułmaninem wybranym do Senatu Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z przewidywaniami, partia będąca dotąd w opozycji obroniła swoje mandaty we wszystkich stanach i ma szansę przejąć największą liczbę senackich mandatów od wyborów 2014 roku, kiedy za rządów Baracka Obamy dziewięć miejsc zdobyli Republikanie.

Już wcześniej rozstrzygnięta została kwestia większości w nowej Izbie Reprezentantów. Tam również kontrolę odzyskają Demokraci, partia będzie miała więc pełnię władzy w Kongresie po raz pierwszy od 2022 roku.

W ogóle w powojennej historii USA rządząca partia straciła obie izby naraz tylko dwukrotnie. Teraz zdarzyło się to po raz trzeci.

Prezydent Donald Trump na wyniki połówkowe do Kongresu zareagował w typowy dla siebie sposób. „Nie było mnie na karcie wyborczej, a gdybym był, wygralibyśmy Z OGROMNĄ PRZEWAGĄ!" – oznajmił w jednym z wpisów. W innym opublikował zdjęcie czerwonej czapki z napisem „VETO", sygnalizując, że będzie blokował ustawy uchwalane przez kontrolowany przez Demokratów Kongres. W wywiadzie telefonicznym dla Fox News Trump chwalił jednak Demokratów za dobrą kampanię, chociaż, tak przy okazji, nazywał ich „szaleńcami".

Dlaczego Amerykanie pokazali Donaldowi Trumpowi i jego partii czerwoną kartkę? Według „The Wall Street Journal" przez wojnę z Iranem, galopujące ceny paliwi „katastrofalne kalkulacje samego prezydenta". Dziennik ocenia, że polityczna era Donalda Trumpa właśnie dobiegła końca. Gazeta podkreśla też, że Trump ponosi osobistą odpowiedzialność za klęskę w kluczowych stanach. Miał bowiem doprowadzić do wycofania się z wyścigu o miejsca w Senacie tych republikanów, którzy mieli największe szanse na zwycięstwo. Chodzi o kandydatów w Georgii, Karolinie Południowej, Karolinie Północnej oraz Teksasie. W ich miejsca Trump wskazał polityków, których uważał za ślepo lojalnych wobec siebie. W tych stanach triumfowali kandydaci Partii Demokratycznej.

„The Wall Street Journal" pisze także o imigracji. Owszem, działania administracji Trumpa doprowadziły do spadku liczby nielegalnych przekroczeń granic, ale z drugiej strony bezwzględna polityka wobec imigrantów wywołała falę niezadowolenia i idące za nią zamieszki. Efekt? W hrabstwach, gdzie Latynosi stanowią co najmniej 80 proc. populacji, demokraci wygrali z druzgocącą przewagą 40 punktów procentowych.

Dziennik podkreśla, że amerykańscy wyborcy byli też zaniepokojeni zarzutami korupcyjnymi w samej administracji, a także wobec rodziny prezydenta.

Z kolei „The Atlantic" pisze o tym, że Amerykanie skupiali się na inflacji, cenach mieszkań, paliwie i żywności, podczas gdy Donald Trump kierował uwagę na inne spory polityczne. **PAP**

0011609835

„Ci, których kochamy, nie odchodzą nigdy – bo miłość to nieśmiertelność".

Pani Ilonie Hofman
oraz
Jej Rodzinie

składamy
najszczersze wyrazy współczucia
i słowa wsparcia
z powodu śmierci

TATY

Niech siła, którą daje bliskość najbliższych,
pomoże przetrwać ten bolesny czas, a cisza i spokój
przyniosą ukojenie w obliczu straty.
Łączymy się w bólu i żałobie.

Społeczność Akademicka
Uniwersytetu WSEI

0011609810

Szanownemu Panu

Danielowi Gajosowi

naszemu Koledze i Współpracownikowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

ŚP

Teściów

składają
Zarząd i Pracownicy
Lubelskiego Przedsiębiorstwa
Energetyki Cieplnej S.A.

0011609817

Wiceprezesowi Zarządu MPK Lublin Sp. z o.o.

Panu

Dariuszowi Tomasikowi

i Jego Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają

Prezes Zarządu oraz Pracownicy
Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego
– Lublin –
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

eprasa.pl 843d8e605b

Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata – **Str. 18**

PULS *regionów*

Trójpodzieleni – **Str. 10**



BT/PPG

eprasa.pl 843d8e605b

POLITYKA

Materska-Sosnowska: Na konflikcie wokół Trybunału straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele

– Jeśli piątkowe wydarzenia służą tylko przejęciu TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm, to jest to absolutna kompromitacja obozu władzy. Jeżeli jednak za nimi pójdzie próba odblokowania TK, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania – mówi doktor Anna Materska-Sosnowska, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Dorota Kowalska

Czemu Donald Tusk podjął właśnie teraz decyzję o zrobieniu porządku w Trybunale Konstytucyjnym?

Zaznaczam, że wszystko to są moje poglądy i opinie, a nie instytucji, które afiliuję. Myślę, że jest kilka powodów. Istniejący pat nikomu i niczemu nie służył. Zbliżają się wybory i ruszyła cała machina z tym związana. Po drugie, dlatego że teraz nadarzyła się do tego okazja. Donald Tusk odebrał sygnał od prezydenta – ten nie przyjmuje przysięgi od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm albo przyjmuje je wybiórczo, więc premier zdecydował się działać. Skoro padła deklaracja, że po wybraniu Macieja Berka na sędziego TK sprawa Trybunału zostanie rozwiązana, to trzeba to zrobić. To kwestia pokazania pewnej sprawczości. Poza tym, Donald Tusk zapowiedział na początku tego sezonu, że „przestanie być grzeczny". Czy był lepszy moment i sposób na załatwienie kwestii Trybunału Konstytucyjnego? Myślę, że tak, ale to politycy podejmują decyzje i biorą za nie odpowiedzialność, nawet jeśli wpływają na decyzje tylko w sposób pośredni.

Może jednak wzywanie policji, która kordonem otoczyła Trybunał Konstytucyjny, nie było potrzebne? Źle to wyglądało!

Trzymajmy się faktów – policję wezwali sędziowie, którzy czuli się zagrożeni, a nie politycy koalicji rządzącej, jak twierdzą niektórzy.

Prezydent zawrócił z drogi do Senegalu, wszedł do Trybunału Konstytucyjnego. To było, pani zdaniem, dobre zagranie z jego strony?

Zawrócenie z drogi do Senegalu, tak – to było dobre zagranie. Takie postawienie się, zaznaczenie swojej obecności, to zdecydowanie dobry ruch, przede wszystkim osobiście dla prezydenta, bo pokazuje, kto jest liderem na prawicy. Prezydent wszedł w „starcie" nie tylko z Trybunałem, nie tylko z premierem, ale również objął parasolem ochronnym całą prawicę, prawda? Stara się być jej patronem, liderem, więc w tym sensie to było przemyślane działanie. Samo jego wejście do Trybunału, sposób, w jaki to zrobił, zachowanie, pewnie dla części wyborców również jest oznaką sprawczości. Ale to w żaden sposób nie może być oceniane pozytywnie.

Właśnie, bo dla części wyborców to było jednak nie do przyjęcia, pojawiły się głosy: pałacowy bokser. Wtargnięcie Karola Nawrockiego na teren Trybunału Konstytucyjnego, odpychanie sędzi, stwierdzenie, że właściwie sędzią nie jest – nie wszystkim się to podobało. Pomijając już zachowanie współpracowników prezydenta, którzy w TK czuli się jak u siebie w domu.

Tak jak powiedziałam: dla części wyborów zachowanie prezydenta świadczy o tym, że jest sprawczy, dla części jego wejście do TK było niepotrzebne i niewłaściwe. Jeszcze gdyby pan Karol Nawrocki podjął jakąś próbę dyskusji, negocjacji, uspokojenia sporu. Nie. W ten sposób zagrał w grę, którą też mu wystawiono, dlatego że pogwałcił zasadę niezawisłości sądu. Do tego wziął ze sobą przewodniczącego Sądu Najwyższego. Więc mamy absolutne złamanie reguł. Z jednej strony pogwałcenie zasady właśnie niezależności i niezawisłości sądów, z drugiej strony brak jakiejkolwiek próby wyjścia z zaistniałej sytuacji, oprócz siłowego. To oczywiście tylko konflikt podgrzewa, a nie niweluje. Ma pani rację: zachowanie współpracowników prezydenta to nie są obrazki, które powinniśmy oglądać.

Jak pani myśli, kto na sporze wokół Trybunału Konstytucyjnego bardziej zyskał: opozycja czy strona rządząca? Czy w ogóle ktoś zyskał?

W moim przekonaniu dzisiaj nikt na tym nie zyskał, bo to tylko etap. I pytanie, co oceniamy. Obrazki? Słowa? Sprawczość? Łatwiej powiedzieć, kto stracił.

Więc kto stracił?

Straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele. I mówię to całkiem serio. Mówienie, że w ten sposób, w jaki zrobiła to koalicja rządząca, nie przywróci się legitymizacji TK, to prawda. Oczywiście, że się nie przywróci, tylko że tej praworządności już dawno nie było. Zgadzam się z tymi, którzy mówią o resecie, ale to musiałby być reset sięgający daleko wstecz, nie tego, co było przed piątkiem, tylko tak naprawdę zmiana ustawy, która jest już od dawna przygotowana. Zawetował ją Andrzej Duda i leży od dwóch lat. Powtarzam: moim zdaniem sens ma jedynie głęboki reset, czyli cofamy się wszyscy, jeżeli byłoby to możliwe. Wtedy faktycznie to, co się wydarzyło, można by nazwać krokiem przejściowym. Inna sprawa, że w ogóle piątkowe wydarzenia czytam jako krok przejściowy do jakiegoś następnego etapu planu koalicji rządowej. Jeżeli to będzie tylko przejęcie TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm i uniemożliwienie pracy panu Święczkowskiemu, to jest to absolutnie kompromitacja i przegrana obozu władzy. Jeżeli jednak za tymi wydarzeniami pójdzie próba odblokowania TK i analiza tych skarg, które od lat czekają na rozpatrzenie, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania.

Mam wrażenie, że temat Trybunału Konstytucyjnego jest bardzo na rękę prawicy, bo mniej mówi się o jej podziale, o procesie Karola Nawrockiego z Onetem. Prawica zmobilizowała swój elektorat dzięki tej sytuacji.

Nie byłabym w tej kwestii tak optymistyczna. Mówimy o wydarzeniach, które były w piątek, a nie minął nawet tydzień. Pod TK prawica wyglądała na zjednoczoną, to prawda, świadczyły o tym zwłaszcza słowa Jarosława Kaczyńskiego. Ale te wydarzenia wytyczyły też bardzo mocno oś polaryzacyjną. Więc już nie tylko nasze wyjście z Unii Europejskiej, co zapowiedział Jarosław Kaczyński. Teraz jest jeszcze druga oś polaryzacji – Trybunał Konstytucyjny. Obie największe partie polityczne zagrały na konsolidację swoich elektoratów. I teraz tak: czy to faktycznie zjednoczenie prawicy? Zdjęcie Kaczyńskiego z Braunem, pojawienie się pod TK Korwin-Mikkego, pozostałych liderów prawicy to jedno, ale tak naprawdę tak silna polaryzacja jest szkodliwa dla małych podmiotów: one tracą, nie zyskują. Więc pytanie, w jaki sposób za chwilę będą próbowały odbudować swoje poparcie, pokazać swoją odrębność. Czy przyklepią hasło: „Bronimy Święczkowskiego!", czyli zmiany, które zaproponował i wprowadził kiedyś PiS? Konfederacja nie była z nimi zgodna, więc tak naprawdę cała ta rozgrywka dopiero się zaczyna, a nie kończy.

Ale wydarzenia pod Trybunałem Konstytucyjnym pewne kwestie wyjaśniły. Wszyscy zastanawiali się, czy Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki byliby w stanie stworzyć koalicję z Grzegorzem Braunem. Okazuje się, że tak.

To zostało dość jednoznacznie pokazane – pełna zgoda. Tylko że to również łączy przeciwników takiej koalicji. Na pewno można powiedzieć, że dzisiaj jest bliżej do paktu senackiego prawicy niż dalej. Ale za chwilę odezwą się ambicje poszczególnych graczy. Bo kto będzie wyznaczał miejsca na listach wyborczych? Ile będzie tych miejsc? Więc, powtarzam, tak naprawdę cała ta układanka dopiero się zaczyna, a nie kończy.
Na pewno po tych wszystkich obrazkach, jakie zobaczyliśmy pod Trybunałem Konstytucyjnym, możemy powiedzieć, że osłabła pozycja Jarosława Kaczyńskiego. Nie jest jedyny po tej stronie sceny politycznej, nie jest głównym liderem. Rośnie za to pozycja prezydenta. W tym momencie trzeba jeszcze powiedzieć o dwóch kwestiach. Po pierwsze – przypomnijmy sobie, jakie były podziały i jakie były reakcje na działania związane z Trybunałem dziesięć lat temu i komu wtedy spadało poparcie, a komu rosło. Zakładam, że Platformie może jednak drgnąć w sondażach, dlatego że twardy elektorat będzie zadowolony z jej działań, bo premier pokazał sprawczość, ale elektorat swingujący już niekoniecznie. Tak samo będzie po prawej stronie sceny politycznej. Nawet jeżeli wzrośnie poparcie dla PiS-u, to spadnie tym mniejszym ugrupowaniom.

Jednak fakt, iż PiS z Braunem, Morawieckim, Konfederacją stanęli ramię w ramię, wbrew pozorom może zniechęcić część wyborców do głosowania na prawicę, chociażby na Rozwój Plus i ludzi Mateusza Morawieckiego, bo będą wiedzieli, jaka czeka nas koalicja. Nie uważa pani?

To prawda, mówiłam o tym. Dlatego to jest naprawdę bardzo ważny moment dla różnych ugrupowań. Teraz trzeba będzie podejmować decyzje o tym, jak będzie się szło do wyborów. Jeżeli to będzie wspólna lista, to wiele nazwisk się na niej nie pojawi. Jeżeli to będą osobne listy, to po piątku wyborcy mogą dojść do wniosku: „Po co głosować na małych, jak można na dużego, skoro i tak są razem?". Tak, sezon polityczny można uznać za otwarty z mocnym przytupem.

Karol Nawrocki walczy o rząd dusz dla prawicy, natomiast ma też kłopoty wizerunkowe. Umówmy się: jego proces z Onetem pokazuje prezydenta z trochę innej strony. To zaszkodzi prezydentowi, pani zdaniem?

Nie na prawicy. Proces z Onetem nie jest o Karolu Nawrockim.

eprasa.pl 843d8e605b



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Dr Materska-Sosnowska: Sprawa TK to kwestia pokazania sprawczości. Donald Tusk wcześniej zapowiedział, że „przestanie być grzeczny"

Proces z Onetem jest tak naprawdę o honorze dziennikarzy i o ich rzetelności, co wykazują póki co. Czy nie wiedzieliśmy przed wyborami o sytuacji z Sopotu, nie wiedzieliśmy tego, że Karol Nawrocki był ochroniarzem i jak się zachowywał? Czy nie wiedzieliśmy o kawalerce pana Jerzego? Czy nie wiedzieliśmy o wynajętym hotelu przy muzeum? Czy nie wiedzieliśmy o bardzo rozpasanych podróżach pana Nawrockiego jako prezesa IPN? Przecież to wszystko wiedzieliśmy. Czy coś tu jest zaskoczeniem?

Czyli myśli pani, że popularność Karola Nawrockiego na tym nie ucierpi?

W mojej ocenie nie, dlatego że tutaj także mamy takie solidne pęknięcie. Lekko ponad połowa Polaków zagłosowała na Karola Nawrockiego. Dzisiaj w okolicach połowy respondentów uważa go za najlepszego prezydenta, a prawie drugie tyle tak nie uważa.

Tylko sondaże Karol Nawrocki ma kiepskie jak na prezydenta, który sprawuje swój urząd niewiele ponad rok. W każdym razie wszyscy jego poprzednicy cieszyli się w tym czasie większym szacunkiem i zaufaniem Polaków.

Bo jest słabym prezydentem. Dlatego że jest prezydentem, i to też powiedzmy, który potrafi wejść siłowo do Trybunału, potrafi krzyczeć: „Idzie prezydent" i nic z tego nie wynika. Prezydent nie zachowuje się jak głowa państwa, nie zachowuje się jak arbiter. Tylko albo siłowo, albo wcale. Nie zawsze wszystko da się rozwiązać siłowo. Więcej, oprócz tego, że może krzyczeć „weto" i to robi, wetuje również ustawy, które nam, obywatelom, są potrzebne i na których my przy ich braku cierpimy, bez względu na to, czy jesteśmy wyborcami, czy nie jesteśmy wyborcami prezydenta. Nie ma żadnego konstruktywnego przekazu z Pałacu Prezydenckiego. Mało tego, Karol Nawrocki bardzo często odnosi się do swojego przyjaciela Donalda Trumpa, a widzimy, jak spadają notowania Trumpa i sympatia w Polsce do niego. Karol Nawrocki ma różne pomysły żywcem ściągnięte z Waszyngtonu, jak z tą rocznicę zaprzysiężenia – miało być wielkie show jak u Trumpa. Nie wydaje mi się, żeby to budowało Karolowi Nawrockiemu zwolenników.

O współpracy prezydenta z rządem, zwłaszcza po tym, co stało się w Trybunale Konstytucyjnym, trudno rozmawiać. Tej współpracy nie było. Wydaje się, że nie będzie jej jeszcze bardziej.

Tej współpracy absolutnie nie było. Prezydent zapowiedział przy wyborach, że jego celem jest zniszczenie rządu Donalda Tuska, odsunięcie go od władzy i cały czas to robił. W związku z tym nie było i nie będzie takiej współpracy. Mało tego, prezydent posuwa się do naprawdę antypaństwowych działań i nie wypełnia zadań głowy państwa. Nawet jeżeli prawica przejmie władzę, to co? Połowę państwa i połowę społeczeństwa zlikwiduje? Czy będzie się starała wcisnąć ją pod tak zwany but? Nie tak powinno się sprawować urząd w państwie.

Chyba nie ma najmniejszych szans, żeby te dwie połówki, te dwie Polski dogadały się ze sobą, głównie z powodu polityków, prawda?

Oczywiście, że politycy bardzo wykorzystują i podgrzewają polaryzację. Tylko to także od nas jako społeczeństwa zależy, czy się porozumiemy, czy nie. I oczywiście, zawsze jest tak, że w wyborach wygrywają raz jedni, raz drudzy. Tylko pytanie, co będzie za kolejne cztery lata, co będzie za kolejne pięć lat? W jaki sposób z tego wyjdziemy? Bo dzisiaj jestem w stanie sobie wyobrazić, że po tym wszystkim, w momencie, w jakim jesteśmy, kolejne wybory naprawdę będą wyborami demokratycznymi. One dadzą nam również przestrzeń na powstawanie nowych partii czy na alternację władzy. Pytanie tylko, w jakim kierunku pójdziemy. To wszystko to są procesy, ale one się dzieją. I oczywiście, są wydarzenia w dziejach państw, kiedy to porozumienie przychodzi szybciej. Nie zapominajmy, jak niebezpiecznie jest za naszą wschodnią granicą.

Jak pani myśli, jak będzie wyglądał ten najbliższy rok do wyborów parlamentarnych? To będzie rok konfliktu, narastającej polaryzacji?

Moim zdaniem – tak. Piątek już to pokazał. Z polaryzacji politycy biorą polityczne paliwo. Ale przede wszystkim, niestety, ta sytuacja – i wewnętrzna, i zewnętrzna – absolutnie dostarcza nam emocji. Pytanie, jak je ukierunkujemy, jak je wykorzystamy.

Mówi się, że o wyniku wyborów zazwyczaj decydują głosy niezdecydowanych. Co zadecyduje o tym, na kogo zagłosują, pani zdaniem?

Na to pytanie pani nie odpowiem. Możemy się umówić na rozmowę wiosną i wtedy zobaczymy, w jakiej jesteśmy sytuacji. To, co w Polsce już widać, co nam najbardziej doskwiera, to oczywiście ekonomia i rosnące koszty życia. Pytanie, czy poradzi sobie z tym rząd.

To problem całej Europy, protesty niezadowolonych od tygodni przelewają się przez Stary Kontynent.

Oczywiście. Tu nie jesteśmy jakoś odmienni od naszych sąsiadów czy innych Europejczyków. Nie jesteśmy pępkiem świata, nie jesteśmy też wyizolowani z tego świata. Ta złożoność problemów, złożoność konfliktów i kryzysów jest tak duża, że dopiero przez poskładanie tego wszystkiego w całość widzimy, w jakiej rzeczywistości żyjemy. To są naczynia połączone. Dlatego tak niebezpieczny jest konflikt między najważniejszymi organami władzy. Proszę zobaczyć, jeżeli wchodzimy w taki głęboki konflikt personalny, to w którymś momencie widzimy działanie przeciwko państwu. Jaki był sens wetowania programu SAFE? Brak mianowania na stopnie oficerskie, niemianowanie sędziów. W sytuacji, jaką mamy, prezydent nie dokonuje nominacji ambasadorów, ba, jeszcze ich odwołuje. To nie są działania na rzecz państwa. Od tego też nie można abstrahować.

Ale myśli pani, że prezydent Nawrocki nie zdaje sobie sprawy, że nie zawsze działa na rzecz państwa?

Myślę, że nie interpretuje tego tak lub tego tak nie czyta. Uważa, że to jest jego walka z premierem, a nie z rządem Rzeczpospolitej. Tu trzeba by się było też odwołać do jego wywiadu w „Rzeczpospolitej". Przedstawił w nim swoją wizję prezydentury. To nie była wizja prezydenta arbitra, zwolennika obowiązującego systemu i jego najważniejszego przedstawiciela. Tam tej wizji absolutnie nie ma. Nie widzę żadnej konstruktywnej wizji prezydenta. Jest nie, jest weto. Czasami jest jakaś odpowiedź, ale to nie jest coś, co posuwałoby nas do przodu, a to jest reaktywne.

Czyli ambicje własne ponad dobro obywateli. Tak pani uważa?

To pani powiedziała.

Zadałam tylko pytanie.

Tak to wygląda. Nie widać u prezydenta innego pomysłu na prezydenturę.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Anna Materska-Sosnowska

Politolożka Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, Rady CBOS, a także Kolegium Historyczno-Programowego Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

eprasa.pl 843d8e605b

ZAWÓD, PASJA I NAUKA



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Krakowski lutnik Mateusz Majkowski poddał legendarne skrzypce Stradivariusa tomografii komputerowej, by poznać tajniki instrumentu

Mateusz Majkowski chce stworzyć skrzypce idealne

Legendarne skrzypce Stradivariusa poddał przemysłowej tomografii komputerowej, by poznać tajniki instrumentu. Krakowski lutnik Mateusz Majkowski opowiada nam o swojej pasji i pracy nad stworzeniem instrumentu inspirowanego dziełem historycznego mistrza. – Lutnictwo jest połączeniem sztuki i użytkowości. Mimo wykorzystania tomografii, szablonów i precyzyjnego wykonania elementów pozostaje miejsce na własną interpretację – mówi Mateusz Majkowski

Anna Piątkowska

– Początkowo miałem zostać skrzypkiem. W mojej rodzinie od lat pracuje się z drewnem, a pierwsza wizyta w pracowni lutniczej przy okazji zakupu skrzypiec była dla mnie ogromnym przeżyciem. Wtedy zobaczyłem możliwość połączenia doświadczenia muzycznego z budową instrumentu – mówi Mateusz Majkowski, przedstawiciel najmłodszego pokolenia krakowskich lutników.

Mateusz Majkowski jest lutnikiem, skrzypkiem i studentem lutnictwa artystycznego Akademii Muzycznej im. Paderewskiego w Poznaniu – jedynym takim wydziale w Polsce. Jego krakowska pracownia działa od 2024 roku. Od początku działalności łączy tradycyjne rzemiosło z nowoczesnymi metodami badania i dokumentacji historycznych instrumentów, realizując także własne przedsięwzięcia badawczo-lutnicze.

Wziął Stradivariusa pod lupę

– Wybierając model do budowy, wzorujemy się na instrumentach dawnych mistrzów – mówi nam Mateusz Majkowski, prezentując skrzypce powstałe w jego pracowni. Punktem odniesienia stały się dla tego instrumentu skrzypce Antonia Stradivariego „Polonia" z 1685 roku.

W ramach projektu „Polonia", dzięki współpracy z Kieleckim Parkiem Technologicznym oraz Politechniką Świętokrzyską, oryginalny instrument został poddany nieinwazyjnemu badaniu przy użyciu przemysłowej tomografii komputerowej.

– Badanie pozwala szczegółowo przeanalizować geometrię instrumentu, w tym przebieg sklepień i obrys krawędzi, a także rozpoznać ślady wcześniejszych napraw i zbadać zróżnicowanie gęstości materiału. Na podstawie uzyskanych danych opracowałem dokumentację techniczną, modele przestrzenne, formę oraz metalowe szablony konstrukcyjne. W mojej krakowskiej pracowni powstał już pierwszy instrument oparty na modelu historycznej „Polonii". Nie buduję jednak wiernej kopii. Pozostawiam miejsce na własną interpretację, również w przebiegu krawędzi oryginału, które przez ponad 340 lat podlegały użytkowaniu i zmianom – opowiada lutnik.

Na jedynym polskim Stradivariusie gra Janusz Wawrowski. W jego rękach nowy instrument zbudowany przez Mateusza Majkowskiego jest testowany i porównywany z oryginałem. W planach jest także koncert, podczas którego oba instrumenty zabrzmią obok siebie.

– To ogromna radość, gdy wybitny muzyk może sprawdzić mój instrument i zestawić go z historycznym oryginałem.

Projekt jest nadal rozwijany. Powstaje dokumentacja badań i procesu budowy, a we współpracy z krakowskim Rust Publishing planowane jest przygotowanie monografii poświęconej instrumentowi. Równolegle Majkowski rozwija The ScrollLab, cyfrową bibliotekę historycznych główek instrumentów smyczkowych, uzupełnianą o precyzyjne modele fizyczne opracowywane także z myślą o innych lutnikach.

Zna tajniki powstawania skrzypiec

Praca nad instrumentem to samotne zajęcie bez wymiaru godzin od–do, są procesy, których nie da się przyspieszyć.

– Są elementy, które najlepiej robić w ciemności, jak kształt sklepienia – wypukłości najwyraźniej widać, gdy w ciemności jest tylko jedno źródło światła. Z kolei retusz lakieru idealnie wychodzi przy świetle dziennym. Nie da się tego wszystkiego sprowadzić do ośmiu godzin pracy.

Mateusz Majkowski tworzy skrzypce od podstaw, jak mówi, „od dwóch klinów drewna, które rozcinam ręcznie". W pracy wykorzystuje tradycyjne narzędzia lutnicze, a w badaniach i dokumentacji również nowoczesne technologie. Chce kultywować tradycję, w której instrumenty powstawały przez wieki. Wiele rozwiązań trzeba odkrywać samemu. Dawni mistrzowie nie pozostawili pełnej dokumentacji swoich tajemnic. Nowoczesne metody i współczesne badania pozwalają lepiej zrozumieć ich warsztat.

Budowa nowych skrzypiec trwa zwykle kilka miesięcy, zależnie od przyjętych rozwiązań i przebiegu prac. Na ostateczny efekt, w tym brzmienie instrumentu, wpływa wiele czynników.

– Zawsze po ukończeniu pracy nad instrumentem pozostaje pewna doza niepewności, jak będzie brzmiał. Samo drewno, ze względu na swoją niepowtarzalność, odgrywa w tym bardzo ważną rolę – tłumaczy lutnik.

Oprócz budowy nowych instrumentów Mateusz Majkowski zajmuje się również naprawą i konserwacją instrumentów smyczkowych. W jego krakowskiej pracowni na drugie życie czeka wielu pacjentów, a dużo instrumentów odzyskało już sprawność i możliwości brzmieniowe. W diagnostyce i planowaniu prac wykorzystuje również nowoczesne metody dokumentacji, pozwalające lepiej rozpoznać stan instrumentu i ograniczać ingerencję w oryginalną substancję.

Plany lutnika wykraczają poza budowę kolejnych instrumentów. Chce rozwijać badania nad historycznym lutnictwem, dokumentować cenne obiekty i udostępniać ich opracowania innym specjalistom.

– Możliwość pracy przy Stradivariusie dała mi ogromną satysfakcję i nauczyła jeszcze większej odpowiedzialności przy pracy z instrumentami, które trafiają do mojej pracowni – mówi Mateusz Majkowski.

eprasa.pl 843d8e605b

KARIERA

„Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło”

Ewa Pajor jest dziś jedną z najlepszych piłkarek świata. Zajęła drugie miejsce w plebiscycie „France Football” o Złotą Piłkę. Gra w Barcelonie, ale nie zapomina o rodzinnej wsi pod Sieradzem. Jej niezwykły talent dostrzegł nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Kozłowski, dziś wicestarosta w Poddębicach



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Ewa Kolasa, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wieleninie, którą kończyła Ewa Pajor. Baner przed szkołą mówi sam za siebie: „Nasza Absolwentka, nasza Duma!”

Anna Gronczewska

Pęgów to mała wioska koło Uniejowa. 72 mieszkańców, kilkanaście domów. Ewa Pajor jest dumą Pęgowa. Pani Teresa mieszka na końcu wsi. Gdy słyszy imię Ewy, zaraz się uśmiecha.

– Znam ją od dziecka – zapewnia. – Przychodziła się bawić z moją wnuczką, która jest od niej o rok starsza. Zawsze była sprytna, zwinna, szybka. Miała może z 5 lat, gdy ganiały się z wnuczką po podwórku. Taka była sprytna, że potrafiła przebiec pod krową. Potem wszystkie krowy zamykałam w stodole, by nie doszło do jakiegoś nieszczęścia...

Pani Teresa opowiada, że za płotem zrobiła małe boisko, gdzie Ewa grała w piłkę z chłopakami i jej wnuczką.

– Jak teraz przyjeżdża do Pęgowa, to biega drogą w stronę lasu i z powrotem – opowiada pani Teresa. – Ale jak mnie spotka, to przystaje, porozmawia. Choć jest bardzo znana, to się nie zmieniła, została naszą Ewą.

Najmłodsza z piątki dzieci

Rodzinny dom Ewy Pajor stoi na początku wsi. Duży, piętrowy, pomalowany na zielono. Przed domem pasie się kilkanaście byków.

– Rodzice i brat Ewy hodują bydło, mają ze 120 sztuk – tłumaczą sąsiedzi Pajorów.

Mówią, że ojciec piłkarki Janusz pochodzi z Pęgowa, mama Krystyna z Podkarpacia. Przyjechała tu za mężem. Mają pięcioro dzieci. Ewa jest najmłodsza.

– Pamiętam jak mama Ewy przychodziła z nią w ciąży do sklepu, który prowadziłam – wspomina pani Teresa.

Rok starsza od Ewy jest Paulina. Tak jak Ania wybudowała sobie w Pęgowie, niedaleko rodzinnego gospodarstwa, dom. Został na nim brat Piotrek. Najstarsza Kasia mieszka dziś we Francji.

Podwórko domu rodziców i brata Ewy Pajor jest duże. Biegają po nim dwa małe kotki. Na drzwiach stodoły stoi bramka. Kiedyś były tam wymalowane jej kontury. To do niej strzelała pierwsze gole mała Ewa.

– Pamiętam jak razem z moim synem kopała na łące piłkę – wspomina jeden z sąsiadów. – U Pajorów nie było specjalnych tradycji sportowych, choć bratanek jej ojca pojechał do Łodzi grać w piłkę. Ewa przy gospodarstwie nie pracowała. Kiedyś częściej do domu przyjeżdżała, ale nie zapomina, skąd pochodzi. Sława jej nie zmieniła.

Krystyna Pajor, mama Ewy, wychodzi w spodniach dresowych z logo FC Barcelona. To temu klubowi kibicuje niemal cała okolica. Mama nie lubi rozmawiać z dziennikarzami. Tłumaczy, że powie się im jedno, a potem co innego się czyta. Jest wysoką, ładną kobietą. Ewa jest podobna do mamy.

– Mamy pięcioro dzieci, trzeba było je wychować, a jeszcze mieliśmy na głowie gospodarstwo – mówi Krystyna Pajor.

Rodzice są dumni nie tylko z Ewy, ale wszystkich dzieci.

Z Wielenina w świat

Wielka kariera Ewy Pajor zaczęła się w niewielkiej Szkole Podstawowej im. generała Szczepana Ścibora w Wieleninie. W chodzących wita wielki baner ze zdjęciem Ewy w koszulce Barcelony. Ewa Kolasa od czterech lat jest tu dyrektorką.

– Ewa nas odwiedza, zazwyczaj jest na zakończeniu roku szkolnego – dodaje. – Ona ma wielką pokorę w tym co robi. Często mówi o naszej szkole, pamięta o tym, że zaczynała na naszym szkolnym boisku w Wieleninie. Jesteśmy bardzo dumni z tego, co osiągnęła.

W szkole Wieleninie jej talent dostrzegł Piotr Kozłowski, wtedy nauczyciel wychowania fizycznego, dziś wicestarosta poddębicki.

– Pamiętam jak zaczęła się jej piłkarska przygoda – opowiadała nam Elżbieta Goszczyk, była dyrektor Szkoły Podstawowej w Wieleninie, z czasów gdy uczyła się w niej Ewa Pajor. – Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło. Grała nawet z dorosłymi. Jak choćby podczas imprezy na Dzień Dziecka, gdzie uczniowie grali przeciw rodzicom.

Była dyrektor szkoły w Wieleninie zauważała, że choć w rodzinie Ewy są cztery dziewczyny i jeden chłopak, to w piłkę grały tylko one.

– Kopała ją też o rok starsza siostra Ewy, Paulina, a ich brat Piotrek jakoś smykałki do sportu nie ma – śmiała się Elżbieta Goszczyk.

Gdyby nie Piotr Kozłowski

Pierwszym przystankiem na piłkarskiej drodze Ewy był Konin. Grała w tamtejszym Medyku. Prezes, a także były trener tego klubu Roman Jaszczak, nie uważa się jednak za odkrywcę talentu dziewczyny. Jest nim Piotr Kozłowski.

– Zadzwonił do nas i powiedział, że ma fajną, utalentowaną dziewczynę – opowiadał nam Roman Jaszczak. – Ewę chciała też Łódź, Sieradz, ale zdecydowali się na Konin. Była w czwartej klasie szkoły podstawowej, gdy Piotr Kozłowski zaczął przywozić ją na zgrupowania, obozy kadry województwa wielkopolskiego młodziczek do lat 13.

Piotr Kozłowski, odkrywca talentu Ewy, mówi, że o wszystkim zadecydował przypadek. Dziewczyna miała osiem lat, uczyła się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Pan Piotr prowadził zajęcia na świetlicy. Dzieci zaczęły grać w piłkę. Od razu zwrócił uwagę na Ewę. Miała niesamowitą smykałkę, piłka wręcz kleiła się jej do nóg.

– Miała zresztą generalnie dryg do sportu – opowiada Piotr Kozłowski. – Wszystko w mig łapała. Zresztą do dziś dobrze gra w siatkówkę, koszykówkę, jest niesłychanie sprawna.

Początkowo Ewa i inne dzieci bawiły się tylko grając w piłkę nożną, Z czasem pan Piotr utworzył grupę sportową i zaczął piłkarskie treningi. Ewa trenowała ze starszymi od siebie o rok, dwa chłopcami.

– Sam trening nie wystarczał, Ewie potrzebne były mecze – dodaje Piotr Kozłowski. – Chcieliśmy, by grała w drużynie razem z chłopcami. Ale w Łódzkim Związku Piłki Nożnej usłyszeliśmy, że to niemożliwe, nie zezwalają na to przepisy. W tym czasie o Ewie Pajor usłyszeli trenerzy i działacze Medyka Konin.

To Piotr Kozłowski woził ją na zgrupowania, obozy.

– Rodzice nie przeszkadzali – tłumaczy pan Piotr. – Są rolnikami, mają dużo pracy gospodarstwie. Nawet nie mieli możliwości, by dowozić ją na mecze, treningi. Poza tym nie znali się na sporcie, nie interesowali się nim specjalnie. Jestem wdzięczny, że mi zaufali. Mało kto oddałby 10-letnie dziecko człowiekowi, którego wtedy niespecjalnie znali, by woził je na obozy, turnieje.

Przystanek Konin

Kiedy Ewa skończyła szkołę podstawową, trzeba było podjąć decyzję do dalej. W Koninie czekało na nią gimnazjum, miejsce w internacie. Ale Ewa miała dopiero 12 lat, a Konin od jej rodzinnego Pęgowa dzieliło siedemdziesiąt kilometrów.

– Wtedy jej rok starsza siostra, Paulina zdecydowała, że pojedzie z Ewą – wspomina Piotr Kozłowski. – Paulina uczyła się w gimnazjum w Uniejowie, ale po pierwszej klasie przeniosła się z siostrą do Konina.

W Koninie Ewa zaczęła się uczyć w tamtejszym gimnazjum sportowym nr 6 i razem z 70 koleżankami zamieszkała w internacie.

– To wyjątkowa dziewczyna – mówił nam o Ewie Roman Jaszczak. – Jest wielu sportowców, którzy na treningach są mistrzami. Kiedy jednak wychodzą na boisko, zżera ich stres, nerwy. Aż się nie chce wierzyć, że to ten sam zawodnik. Z Ewą jest inaczej. Ona na treningu była średnia, nawet przeciętna. Ale wchodzi na boisko i jest najlepsza!

Roman Jaszczak pamięta dobrze Ewę z czasów, gdy zaczynała taką poważną przygodę z piłkę. Wspomina, że był z niej taki chłopiec.

– Często do piłki nożnej garnęły się dziewczynki, które miały niewiele wspólnego z kobiecością – mówił nam Roman Jaszczak. – Bałem się, że tak będzie z Ewą. Nic takiego jednak się nie stało. Ewa przeistoczyła się władną, wrażliwą i ciepłą dziewczynę.

W gimnazjum nauka nie była jej mocną stroną. Lubiła podkreślać, że zostanie piłkarką. Na szczęście się to zmieniło. Ewa postanowiła zdać maturę. Już w liceum była dobrą uczennicą.

Gwiazda Barcelony

Z czasem marzeniem Ewy stał się wyjazd za granicę. W 2015 roku Ewa Pajor została piłkarką niemieckiego VfL Wolfsburg. Z tą drużyną pięć razy zdobywała Mistrzostwo Niemiec, dziewięć razy puchar tego kraju. Dla Wolfsburga rozegrała 196 meczów i strzeliła 136 bramek. Od 2024 roku jest zawodniczką FC Barcelona. Zdążyła już dla tego klubu strzelić 25 bramek. Została razem z FC Barcelona mistrzynią Hiszpanii, wygrała Ligę Mistrzyń.

W 2007 roku razem z koleżankami z reprezentacji U17 zdobyła mistrzostwo Europy i była jedną z najlepszych piłkarek turnieju. W lipcu polska kobieca kadra zagrała pierwszy raz w historii w mistrzostwach Europy. Ewa była kapitanem reprezentacji. 3 grudnia Ewa Pajor skończy 30 lat. Także w grudniu z reprezentacją Polski zawalczy, by spełnić kolejne marzenie: zagrać w koszulce z orzełkiem na piersi w mistrzostwach świata.

eprasa.pl 843d8e605b

GWIAZDA TYGODNIA

Patrycja Markowska: Nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły

Aż trudno w to uwierzyć: śpiewa dla nas już ćwierć wieku. Z tej okazji wydała koncertowy album „25 lat" oraz wyruszyła w jubileuszową trasę z akustycznymi występami. Dla nas wspomina początki swej kariery, kiedy słynny tata powiedział jej „Radź sobie sama"

Paweł Gzyl

Obchodzisz właśnie jubileusz 25-lecia swej muzycznej kariery. Nie każdemu artyście udaje się przetrwać na rynku tyle czasu. W czym tkwi tajemnica twego sukcesu?

Mam w sobie jakiś wewnętrzny motor, który sprawia, że ciągle czuję niedosyt. To jest coś upiornego w normalnym życiu, bo ciężko jest odpocząć i znaleźć równowagę. Przydaje się jednak w pracy. Bo mam duszę Vasco Da Gamy czy Kolumba – i lubię cały czas odkrywać nowe lądy. Kiedy nagrywałam swoje pierwsze płyty, nie brałam czynnego udziału w każdym etapie prac nad nimi. Byłam nieopierzonym kurczakiem i oddawałam producentom i menedżerom ogromne pole. O większości rzeczy decydowano za mnie, a ja myślałam, że tak powinno być. Z każdym rokiem, kiedy dojrzewałam życiowo i artystycznie, przejmowałam odpowiedzialność za kompozycje, teksty, aranże, a nawet social media i światło na scenie. I to mnie rajcowało przez te lata. Nigdy nie stało się to dla mnie codzienną pracą i znojem, tylko przynosiło mi radość. Cieszyłam się wszystkim, co mi wyszło. Nigdy nie oczekiwałam też wodotrysków. Radość przynosiły mi małe sukcesy. Choć muszę przyznać, że zdarzały się też te duże. Dla mnie to było zagrać suport przed Lenny Kravitzem, to, że zadzwonił Ray Wilson śpiewający w Genesis i zaproponował duet, to, że Leszek Możdżer chciał nagrać coś razem i to, że zawsze dużo grałam i było zapotrzebowanie na moje koncerty. To wszystko dawało mi wiatr w żagle przez te 25 lat.

Najważniejszym punktem twego jubileuszu jest podwójny album zarejestrowany podczas wyjątkowego koncertu w TVP. To było spełnienie marzeń?

Ogromne! Dzisiaj jestem w kompletnie innym miejscu jako wokalistka i jako muzyk niż w 2001 roku. Dlatego, jeśli ktoś chce dowiedzieć się, jaka teraz jestem, musi posłuchać tego koncertowego albumu. Tam są moje dawne przeboje, ale w aranżacjach skrojonych na dzień dzisiejszy. Kiedyś inaczej śpiewałam takie piosenki, jak „Drogi kolego" czy „Świat się pomylił". Tymczasem na tym nowym albumie jest aktualna Patrycja Markowska. Dlatego tak cieszę się, że ten koncert odbył się i ukazał teraz na płycie.

Podczas koncertu zabrzmiały twoje największe przeboje, ale i mniej znane i czasem zaskakujące piosenki. Czym się kierowałaś, układając ten program?

Na pewno chciałam dać fanom moje największe przeboje, bo to przecież bardzo ważne utwory na tej mojej 25-letniej drodze. Ale sięgnęłam też po piosenki, które były dla mnie osobiście przełomowe. To wspomniane nagranie z Leszkiem Możdżerem nie było hitem, ale to istotne nagranie w mojej karierze. Podobnie „Hotelowe korytarze", kończące tę płytę, jeden z najważniejszych utworów w moim repertuarze, albo piosenka „Coraz mniej" z płyty „Droga", nagrana z moim tatą.

Koncert był podzielony na dwie części: akustyczną, bardziej intymną oraz elektryczną i rockową. W której czułaś się bardziej sobą?

Na pewno bardziej wymagająca była ta część akustyczna. Bo wtedy jesteś po prostu na widelcu. Intymne, bardziej oszczędne aranżacje zawsze wymagają większego skupienia. Do tego publiczność jest blisko. Wszystko opiera się na emocjach, a ja otwieram całe serducho – to kosztuje. Ale to nie znaczy, że podczas akustycznego występu nie może być rockandrollowo. W ciągu tych 25 minionych lat grałam bardzo dużo koncertów akustycznych i elektrycznych. Dlatego obie te odsłony są mi bliskie. Chciałam więc pokazać je obie podczas jubileuszowego koncertu.

Nieco inaczej śpiewasz w tej części akustycznej, a nieco inaczej w tej rockowej. To właśnie owo 25-letnie doświadczenie pozwala ci tak świadomie operować głosem?

Pracuję cały czas nad swoim głosem, bo przecież jest to mięsień i trzeba go trenować. To tak samo jak z ćwiczeniami na siłowni. A robię to, żeby nie zdzierać gardła i nie wykańczać głosu. Ludzie znają dobrze piosenkę „Świat się pomylił" i kiedy usłyszeli ją w nowej wersji, pomyśleli, że jestem przeziębiona (śmiech). Tymczasem ja przez te lata się zmieniłam. Zmieniła się moja barwa, podejście do śpiewania, do aranżacji. Dziś moje numery są bardziej rockowe i pasuje do nich chropowaty wokal. Ale ja lubię tę wolność – to, że nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły. Dojrzałam, zostałam mamą, dużo czytam. To ma wpływ również na moje teksty. Śmieszy mnie, kiedy ktoś porównuje moje nagrania sprzed 20 lat i to, jak teraz śpiewam. To tak, jakby porównywać Miley Cyrus z czasów „Hanny Montany" z tym, co robi obecnie. Ale oczywiście u nas każdy jest specem w każdej dziedzinie. (śmiech)

Na twym jubileuszowym koncercie nie zabrakło gości: był Leszek Możdżer, Ray Wilson, Kamil Bednarek, Andrzej Krzywy, Dawid Karpiuk. Który duet wywołał ci ciarki na plecach?

Z ręką na sercu mogę przyznać, że ten z Leszkiem, ponieważ wykonaliśmy ten nasz utwór po raz pierwszy na żywo. Te inne duety już nieraz śpiewałam podczas koncertów. Natomiast z Leszkiem spotkaliśmy się kiedyś tylko w studiu i dopiero teraz pierwszy na scenie. Ja go uwielbiam prywatnie, ale nie wiedziałam, jak się zachowa: czy aby nie będzie zamknięty w sobie i niedostępny. Jestem na to bardzo czuła. Jestem z natury nadwrażliwcem i każde jego krzywe spojrzenie od razu odbiłoby się w moim śpiewaniu (śmiech). Ja tak po prostu mam. Kiedy ktoś mi powie coś złośliwego przed wejściem na scenę, to jestem od razu rozłożona na łopatki. Całe szczęście miarą wielkości Leszka w muzyce jest to, jakim jest prywatnie człowiekiem. Wyszedł na bosaka z uśmiechem na twarzy i chyba dał mi najwięcej siły podczas tego koncertu. To było niewiarygodne.

W telewizji można też było zobaczyć, że masz świetnych muzyków w zespole, którzy naprawdę czują to, co śpiewasz.

Wszyscy moi muzycy mają silne osobowości. I to nie jest łatwe. Do tego przyjaźń w zespole jest pewnym obciążeniem. Kiedy masz wynajętych sidemanów, wszystko jest na chłodno, robicie swoje i do widzenia. Ale ja tak nie potrafię. I chyba to jest kolejny powód, za sprawą którego przetrwałam te 25 lat na scenie. Ludzie lubią moje koncerty, bo tam jest energia, radość, pozytywne emocje. Widać, że mam z chłopakami z zespołu dobre relacje. Kiedy powiedziałam im ostatnio, że chcę nagrać płytę „Obłęd" z bardziej elektronicznymi numerami, to oni weszli w to jak w masło. Byli od początku podjarani, cieszyli się tym, bo kochają tworzyć. I to jest też wielka wartość.

Na widowni byli twoi rodzice i twój mąż. Stresowałaś się przez to bardziej niż zwykle?

Jasne! Był też mój syn – widać go przez moment, jak śpiewa „Świat się pomylił". Taki koncert jest najcięższy – na którym pojawia się fanklub, rodzina, przyjaciele i znajomi. Dlatego to nie było łatwe. Musiałam dłuższą chwilę pomedytować, pooddychać i wyciszyć się, zanim weszłam na scenę. Ale bardzo dziękuję Tomkowi Sygutowi, czyli obecnemu dyrektorowi generalnemu TVP, który zorganizował ten koncert, i Julkowi Kaszyńskiemu, który z ramienia Agencji Muzycznej Polskiego Radia wydał go na płycie. Oni obaj powiedzieli: „Tobie należy się taki jubileusz". Nie można chyba było usłyszeć nic wspanialszego.

Teraz będziesz próbowała przenieść atmosferę tego wyjątkowego koncertu na serię jubileuszowych występów w całej Polsce. Co usłyszymy?

Wybierając piosenki na te koncerty, chciałam pokazać to, co teraz gra mi w duszy. Dlatego zaprosiłam jako gości muzyków, którzy z nami na co dzień nie grają – choćby Dawida Broszczakowskiego z zespołu Kamila Bednarka, który ukwiecił ten koncert trąbką i pianinem. Mało tego: w piosence „Dzień za dniem" zabrzmią... dudy. Kiedyś zagraliśmy ją tak na festiwalu Top Trendy w Sopocie i było super. Wróciliśmy więc do tego pomysłu. Brzmi to jak muzyka z „Braveheart", że aż chce się wyjść gdzieś w góry i zaśpiewać. Będzie więc kilka takich zaskakujących momentów. Moja menedżerka Ania zwróciła mi uwagę, że w serwisach streamingowych mój utwór „Kilka prostych prawd" ma kilka milionów odsłon, a dawno go nie grałam. Dołączyłam go więc do programu. To dla mnie niezwykła wartość: że mogę fanom pokazać kim teraz jestem. Te kompozycje, po które sięgniemy, wcale się nie zestarzały. Przetrwały i melodie, i teksty. A teraz na jubileuszowej trasie koncertowej pokażę je w innej, dojrzalszej odsłonie. W chórkach usłyszymy Jovi, która pięknie zadebiutowała piosenką „Size Plus". To dla mnie wzruszające, bo jako dziewczynka śpiewała na festiwalach dziecięcych wiele moich piosenek. I obydwie czujemy, jakie to wspaniałe, że może być teraz z nami na scenie. Zrobiliśmy próby i udało nam się wymyślić jeszcze bogatszy koncert niż ten w telewizji. Te występy będą dłuższe, trzeba więc inaczej rozłożyć napięcie.

Zadebiutowałaś w 2001 roku, mając 22 lata. Jak na dzisiejsze standardy to dosyć późno. To tata nie chciał, byś weszła za wcześnie do show-biznesu?

Tak. I miał w tym dużo racji. Dzisiaj dziękuję mu za to bardzo. Dzięki temu zaczęłam na poważnie pracować w show-biznesie dopiero na studiach. I co najważniejsze – byłam w tym wszystkim zdana tylko na siebie. Ludziom się wydaje, że jak mam znane nazwisko, to tata chodził ze mną na spotkania do wytwórni albo dobierał mi muzyków do zespołu. Tymczasem on powiedział: „Radź sobie sama". Bo taki jest mój tata. Mój mąż ostatnio zauważył: „Teraz, kiedy znam twojego tatę, to zarzut, że pomagał ci w karierze, jest po prostu śmieszny". Byłam więc z tym moim śpiewaniem od początku sama. Stąd zanim zebrałam

eprasa.pl 843d8e605b

zespół, zanim grając w garażu zrobiliśmy repertuar, zanim podpisałam kontrakt, to minęły te cztery lata od matury. Tak to się powoli toczyło.

Dorastałaś w domu słynnego rockmana i widziałaś blaski, ale i cienie show-biznesu. Co sprawiło, że jednak uległaś jego urokowi?

Tego się nie da wytłumaczyć. To jest jakieś powołanie i przeznaczenie, w które bardzo mocno wierzę. Po prostu palec Boży. I muszę ci się przyznać, że naprawdę czasem to czuję, kiedy jestem na scenie. Choćby śpiewając z tatą piosenkę „Trzeba żyć". Wiem, że to patetycznie brzmi, ale czuję wtedy, że naprawdę jest coś więcej. Ale cieni w naszej pracy też mamy bardzo dużo. To wykańczający zawód. Pracując z ludźmi, trzeba być wrażliwym i mieć otwarte serce, ale jednocześnie trzeba być twardym, umieć stawiać granice i potrafić znieść wszechogarniający hejt. Zdarza się, że ludzie chcą cię oszukać albo wykorzystać, jest to więc prawdziwy rollercoaster emocji i przeżyć. Miałam przez te 25 lat również dużo trudnych chwil.

Jak wszystkie dzieci gwiazd show-biznesu, musiałaś stoczyć bój o to, by uznano, że twój sukces nie jest zasługą znajomości znanego taty. Udało ci się z tym wreszcie uporać?

A coś ty, to się nigdy nie stanie! Bo nie ma jak się stać. Są tacy, którzy zechcieli mi uwierzyć już dawno, docenili moją muzykę i wrażliwość. To bardzo poruszające. Choćby teraz, kiedy mam jubileuszowe spotkania i ktoś przynosi do podpisu wszystkie moje dwanaście płyt. Czy tak jak ty – rozmawiamy przecież ze sobą regularnie niemal co roku. I czuję twoją obecność, wsparcie i wrażliwość na moje dźwięki. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku i będzie towarzyszyć do końca. (śmiech)

To dziwne: po 25 latach udanej kariery, nikt nie powinien tak myśleć.

W zeszłym roku wydałam płytę „Obłęd", a teraz koncertowy album jubileuszowy, mam więc sporo aktywności promocyjnych, szczególnie w social mediach. To ogrom pracy. Tymczasem kilka dni temu zajechałam na stację benzynową, idę do kasy, a pani, która tam siedzi, mówi do mnie: „O, pani Patrycja, dlaczego pani ostatnio w ogóle nie śpiewa? Czemu pani w ogóle nie widać?". (śmiech) Zatkało mnie tam i nie wiedziałam co odpowiedzieć. Zamiast zareagować, zabrałam się i wyszłam. Bo ja



FOT. ŁUKASZ URBAŃSKI

Patrycja Markowska: Są tacy, którzy docenili moją muzykę i wrażliwość. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku

ledwo wiążę koniec z końcem, czyli mam wrażenie, że pracuję za dużo niż za mało. Ale cóż: teraz jest taki zalew różnych informacji, że ktoś może nie wiedzieć, co robię. I to też jest OK.

Takie sytuacje mogą zawsze się zdarzyć.

Niestety. Ale jest też druga strona medalu. Mam przecież takich fanów, którzy jeżdżą za mną setki kilometrów i są na każdym moim koncercie. Trochę mnie to czasem krępuje i martwię się o nich czy mają gdzie spać i czy coś jedli. I do tego czasem zmieniam piosenki na koncercie, tylko po to, by ich zaskoczyć.

Pamiętasz swój pierwszy profesjonalny występ po wydaniu debiutanckiej płyty w 2001 roku?

Pamiętam. Spytaj mnie, ile przyszło osób.

(śmiech) Ile?

Zero. (śmiech) Zagraliśmy w klubie Wektor X w Warszawie dla dwóch pań sprzątaczek i barmana. Tak było. I to mnie nauczyło już na starcie pokory. Ta moja nadchodząca trasa jubileuszowa jest prawie w całości wyprzedana. Zainteresowanie jest ogromne. Do tego gramy w samych wyjątkowych salach. 23 listopada zaśpiewam w Krakowie w kinie Kijów, a finałowy koncert damy 14 grudnia w Cavatina Hall w Bielsku-Białej.

Dałaś się ponieść rock-and-drollowemu stylowi życia, kiedy ten sukces przyszedł?

Cieszyłam się po prostu. To przecież naturalne, kiedy zaczyna się od grania w przydomowym garażu w Józefowie, a z czasem na twoje koncerty zaczynają przychodzić tłumy. Dlatego teraz z dystansem patrzę na wszystkie te programy wokalne typu talent-show. Jego uczestnikom wydaje się, że wygrana to przepustka do wielkich sukcesów. Nic bardziej mylnego. Tam trzeba iść, mając już na siebie pomysł i dobry repertuar. Tak jak było z zespołem LemON. W innych przypadkach szybko okazało się, że ten sukces ma krótkie nogi. Bo dobrze śpiewających ludzi jest w Polsce bardzo dużo. O ciekawy pomysł na siebie i dobry repertuar jest znacznie ciężej. Trzeba też mieć silną osobowość i wbrew pozorom dużo samodyscypliny oraz trochę umiejętności organizacyjnych. Wbrew pozorom w tym chaosie, trzeba sporo ogarniać na co dzień.

Nagrałaś do dzisiaj dziesięć płyt studyjnych i dwie koncertowe, z których największymi bestsellerami były „Świat się pomylił" i „Patrycja Markowska", bo pokryły się platyną. To twoje ulubione albumy?

Moje ulubione płyty to „Alter Ego" i „Obłęd", dlatego, że są nagrane na setkę, są spójne, brałam udział w każdym etapie ich tworzenia i produkcji. One są mniej komercyjne, ale dla mnie najlepsze. I kiedy rozmawiam z muzykami czy dziennikarzami, to często się ze mną zgadzają.

Też bym tak powiedział.

No właśnie! Oczywiście, wszystko zależy od gustu, ale nie zawsze to, co się dobrze sprzedaje, jest najlepsze. Wiadomo, że na „Świat się pomylił" i „Patrycji Markowskiej" są wielkie przeboje. I ja kocham takie piosenki, jak „Księżycowy", „Jeszcze raz" czy „Świat się pomylił". Bardzo cieszę się, że powstały i spodobały się ludziom. Ale jako całość, jeśli miałabym kiedyś puścić coś wnukom, to byłyby „Alter Ego" i „Obłęd".

Sukcesy sprawiły, że poznałaś też świat celebrytów: wystąpiłaś w „Tańcu z gwiazdami" i w „Ameryka Express", byłaś trenerką w „The Voice Of Poland". Jak się tam czułaś?

Ch....owo. (śmiech)

Tak myślałem!

„Taniec z gwiazdami" zaliczyłam po pierwszej płycie, kiedy byłam jeszcze kompletnie zielona. Moja mama była tancerką baletową, więc od zawsze bardzo chciałam tańczyć. Dlatego postanowiłam zrealizować to niespełnione marzenie. „Ameryka Express" wydarzyła się tuż przed pandemią i to była przygoda życia. To był trochę taki hipisowski wypad i wspominam go świetnie. Natomiast bycie trenerką „The Voice Of Poland" okazało się dla mnie bardzo trudne. Ja nie znoszę wyścigów, bo mnie peszą i zamykam się wtedy w sobie. Chciałam, żeby moi podopieczni wypadli jak najlepiej w występach na żywo, nie grałam wtedy w ogóle na siebie. Zdarzał mi się potem za to hejt w internecie, bo coś takiego nie popłaca w tym formacie. Dobra rzecz, jaka z tego wynikła, to, że mój podopieczny Marcin Sójka wygrał wtedy program.

Dałaś setki występów i dziś mówisz: „Koncerty są najpiękniejszą częścią tego zawodu". Z czego to wynika?

Z tego, że na koncertach jest sama prawda. Tam nie ma miejsca na ściemę. Na koncercie nic nie wytniesz, nie zmontujesz, nie poprawisz. Tam nic nie przykryje twojego charakteru, tego, jakie masz nastawienie do ludzi, tego, kim jesteś. Dlatego dla mnie koncert jest weryfikacją każdego artysty. Mam w tej dziedzinie mistrza – mojego tatę. To on pokazał mi, jak być na scenie dla ludzi. Czerpię więc z najlepszego źródła, z jakiego mogę.

A jak znosisz trudy podróży i życia w trasie?

Bardzo kocham mojego męża, więc rozstawanie z nim nie jest łatwe. Najchętniej zawsze brałabym go ze sobą i spędzała z nim każdą wolną chwilę. Ale generalnie kocham życie w trasie. Bardzo lubimy się z chłopakami z zespołu i każde wejście do busa to dla nas nowa przygoda. I to bardzo mnie odmładza – cały czas czuję się, jakbym miała 35 lat. Chciałabym, żeby tak mogło zostać. Kiedy patrzę na Urszulę czy Małgosię Ostrowską, to widzę, że one są ciągle młodymi dziewczynami. Tak właśnie działa ten zawód – cały czas masz młodą duszę.

Twoja kariera ruszyła z kopyta, kiedy akurat zostałaś mamą. Trudno było pogodzić domowe obowiązki z karierą?

Trudno. To był ogromny egzamin. Chciałam wtedy dawać z siebie wszystko zarówno na scenie, jak i w domu. Nie miałam więc zamiaru otoczyć się sztabem nianiek, tylko być z moim Filipem. Czasami wręcz stawałam na rzęsach.

Zabierałaś go od małego na koncerty?

Bardzo rzadko. Bo uważałam, że to nie jest środowisko dla dziecka: papierosy, alkohol, hałas, nerwy, hotel z weselem. Starałam się więc mu to oszczędzać i wynagradzać swoją nieobecność, wracając do domu po koncertach i wyłączając telefon. Bilans wyszedł więc chyba na plus, bo w tygodniu cały czas byłam dla swego syna. Starałam się to godzić, ale nie było to łatwe, bo w tym zawodzie, kiedy wracasz do domu, często głowa jest jeszcze w pracy.

Przed tobą co najmniej drugie 25 lat kariery. Jakie masz marzenia do spełnienia?

Koncert z orkiestrą symfoniczną. Niedawno zaśpiewałam na telewizyjnym koncercie z Reprezentacyjnym Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego dwie piosenki – „Dzień za dniem" oraz „Miłość, wiara, nadzieja". I powiem ci, że można oszaleć. To zupełnie inna jakość. Nie sądziłam, że tak jest. Dlatego chciałabym jeszcze kiedyś zrobić taki projekt.

eprasa.pl 843d8e605b

LUDZIE STĄD

Bydgoszcz: czwarta, odwzajemniona miłość Leonarda Pietraszaka. Tu 6 listopada 1936 roku wszystko się zaczęło

– Zapamiętam chyba do końca życia: dziesiąty dzień, jedenastego miesiąca, dwunastego roku. Zatyka mnie, nie mogę mówić... Jestem zawodowo od dawna poza Bydgoszczą, ale nigdy nie przestałem być Bydgoszczaninem

Hanka Sowińska

Tak 14 lat temu, odsłaniając swój autograf na ul. Długiej, mówił wzruszony Leonard Pietraszak – dla przyjaciół Lolek. Gdyby żył, dziś obchodziłby 90. urodziny. Odszedł 1 lutego 2023 roku.

– Dziękuję Kapitule, że zechciała się pochylić nad moją osobą. Kapituło kochana, do końca życia będę Wam wdzięczny! Wiwat Bydgoszczanie, wiwat Bydgoszcz! – na te słowa uwielbianego aktora licznie zgromadzona na Długiej publiczność odpowiedziała gromkimi brawami. To był wielki powrót Pietraszaka do miasta urodzenia. Znakomity aktor teatralny i filmowy, znawca i kolekcjoner malarstwa młodopolskiego, miłośnik krakowskich kolorystów odsłonił swoją tabliczkę w Alei Bydgoskich Autografów 10.11.2012 r. (w 2010 r. „Gazeta Pomorska" zaproponowała, by filmowy bankier Gustaw Kramer, bohater serii Juliusza Machulskiego „Vabank" i „Vabank II, czyli riposta", został uhonorowany Autografem; tak się stało, tyle że 2 lata później).

Choć wciągnął go „wielki świat", nigdy nie porzucił rodzinnego miasta. Tu miał bliskich, których odwiedzał, tu 7 lutego 2023 r. odbył swoją ostatnią „ziemską podróż", by spocząć w grobie ukochanej mamy Janiny z Dmowskich na Cmentarzu Starofarnym.

– Wszystko, co dla mnie ważne, zaczęło się w Bydgoszczy – podkreślał Pietraszak wielokrotnie.

Urodził w kamienicy przy ul. Gdańskiej 95. Będąc uczniem Szkoły Podstawowej nr 20 im. Jana Matejki, poznał prace Leona Wyczółkowskiego – do muzeum „Pana z Gościeradza" prowadził swoich uczniów nauczyciel plastyki. W mieście nad Brdą dostrzeżono jego aktorskie predyspozycje – kiedy zaczął swoją krótką przygodę ze Studiem Teatralnym, zetknął się z aktorem Hieronimem Konieczką (jest patronem Teatru Polskiego w Bydgoszczy) i reżyserką Irmą Czaykowską. To oni zasugerowali, by próbował sił w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi.

Małe gniazdeczko Pietraszaków

Pierwsze, w którym „Lolek" się urodził, było na Gdańskiej 95. Okazała kamienica stoi do dziś. Do mieszkania pod nr 7a Janina i Aleksander, rodzice przyszłego aktora, wprowadzili się z dwójką dzieci krótko przed narodzinami Leonarda. Aleksander, były żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, otrzymał wtedy przydział do 61. Pułku Piechoty.

– Małe to nasze gniazdeczko było – wspominał w 2015 r. Jolancie Zielaznej, dziennikarce „Gazety Pomorskiej". Zdradził, że „od jakiegoś czasu zagląda na Gdańską 95". – Urocza pani Irenka przyjmuje mnie jak rodzinę – mówił.

Drugi adres – Grunwaldzka 40. Czas niemieckiej okupacji, podczas której Janina Pietraszak z córką Marią i Leonardem znaleźli schronienie w niewielkim lokalu, który wcześniej był sklepikiem. Aktor długo nie chciał opowiadać o wojennym koszmarze. M.in. o tym, że z kanką wędrował z Grunwaldzkiej na Chrobrego, gdzie była fabryka makaronu. – Mama i inne pracujące tam kobiety dostawały zupę. Wynosiły je swoim dzieciom. Było biednie, głodno – wspominał.

Od notek w IKP po sceniczny debiut

Po wojnie na Gdańską już nie wrócili, za to w 1946 r. z Anglii do rodziny powrócił Aleksander Pietraszak. „Lolek" skończył na Okolu podstawówkę i III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza (1954 r.). Już w ogólniaku próbował pisać do „Ilustrowanego Kuriera Polskiego". Krótkie to były notki, za które jednak redakcja płaciła parę groszy. Leonard uznał, że jego przyszłością będzie dziennikarstwo. Wybrał Uniwersytet Warszawski, zdał egzamin, jednak z braku miejsc nie został studentem.

Potem była krótka przygoda z chemią na UMK w Toruniu, walki na bokserskim ringu (pod wpływem Feliksa Stamma) i praca w Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej. To wtedy zobaczył ogłoszenie Studia Teatralnego. Taki był początek teatralno-filmowej edukacji „chłopaka z Okola", który posłuchał rad Konieczki i Czaykowskiej. W 1959 roku z wyróżnieniem ukończył łódzką „Filmówkę".

Sceniczną karierę rozpoczął w poznańskich teatrach – Dramatycznym i Polskim. W połowie lat 60. trafił do Warszawy. Zanim dostał angaż do wymarzonego teatru, minęło kilkanaście lat. W tym czasie, za sprawą telewizyjnych seriali (m.in. w „Czarnych chmurach" zagrał płk. Krzysztofa Dowgirda, w „Czterdziestolatku" wcielił się w postać dr. Karola Stelmacha, przyjaciela Stefana Karwowskiego), zyskał sławę. Jednak zawodową miłością „numer 1" był teatr. Pragnął dołączyć do zespołu Teatru Ateneum im. Stefana Jaracza. Tak się stało w 1977 roku. Na deskach Ateneum spędził ponad 30 lat.

„Ubzdurane miłości" młodego Leonarda

Przed laty w rozmowie z Anną Retmaniak, dziennikarką Polskiego Radia, Pietraszak ujawnił, że jako młody człowiek „ubzdurał sobie", iż ma w życiu trzy główne miłości: teatr, jazz i... kiszone ogórki! Życie zweryfikowało tę dziwną listę: miejsce pierwsze zajęła Wanda Majerówna, żona aktora, na drugiej pozycji znalazło się malarstwo, na trzeciej teatr. Pani Wanda pytana o męża zapewniała, że „ceni sobie dom, do którego przynosi kwiaty, nie z okazji, lecz dla ich urody".

Miłość do malarstwa, jak sam przyznawał, miała swoje korzenie w Bydgoszczy. Zauroczenie w nastoletnim wieku twórczością Wyczółkowskiego w dorosłym życiu „wybuchło" fascynacją polskim malarstwem przełomu XIX i XX w. – Zaczęło się przed Kulisiewiczem. Malarstwem interesowałem się już w Poznaniu, dokąd trafiłem po skończeniu łódzkiej „Filmówki". Wtedy jednak nie miałem pieniędzy, które mógłbym inwestować w sztukę – wspominał w rozmowie z „Pomorską" w 2014 r.

Pierwszym prawdziwym obrazem, którym mógł się Pietraszak cieszyć jak dziecko, była olejna praca Marii Chudoby-Wiśniewskiej (nagroda w plebiscycie jednej z gazet na najlepszego aktora Poznania). Szczęście początkującemu hobbyście sprzyjało. – W Warszawie mieszkałem drzwi w drzwi z Tadeuszem Kulisiewiczem (znakomity rysownik i grafik – przyp. red.). Jak każdy artysta, tak i Tadeusz niechętnie rozstawał się ze swoimi pracami. Ale robił wyjątki, łamał się, dlatego udało mi się pozyskać trochę jego dzieł – wspominał. Nie krył, że po okresie zauroczenia grafikami Kulisiewicza zaczęło mu brakować... kolorów. Tak zrodziła się fascynacja twórczością Jana Szancenbacha, potem Jana Stanisławskiego i jego utalentowanych uczniów z „krakowskiej szkoły pejzażowej".

– Zadałem sobie wiele trudu, chcąc poznać twórczość Stanisławskiego. Śledziłem wystawy, aukcje i wszelkie informacje, które o nim i o jego uczniach wówczas się ukazywały. Z wielkim trudem i zachodem powstawała ta kolekcja – mówił.

Zdradził, że obrazy traktuje jak partnerów. – Rozmawiam z nimi. Kiedy ma się pojawić nowe dzieło, staję przed naszą galerią i mówię: „Kochani, za chwilę przyjedzie ten a ten, przyjmijcie go z honorami".

Pytany, który obraz Stanisławskiego jest tym ukochanym, wymienił „Maj w ogrodzie".

Ze zbieraną latami kolekcją prac Jana Stanisławskiego i jego uczniów Wanda i Leonard Pietraszakowie postanowili rozstać się w 2014 r. To wtedy zapadła decyzja, że z „sentymentu do miasta urodzenia" cenny zbiór trafi do Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego. Musiało minąć 7 lat, zanim Honorowy Obywatel Bydgoszczy (tytuł nadany aktorowi w 2018 r.), w imieniu żony i swoim, mógł oficjalnie otworzyć galerię w odrestaurowanym gmachu przy Gdańskiej 4 (czerwiec 2021 r.).

●●●

Uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy rok 2026 jest Rokiem Leonarda Pietraszaka. Wczoraj w gmachu Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego przy ul. Gdańskiej 4 otwarto wystawę „Leonard Pietraszak. Aktor, kolekcjoner, Bydgoszczanin". Dziś w Miejskim Ośrodku Kultury odbędą się „Urodziny Leonarda" – godz. 17.30.



FOT. ARCHIWUM MOB

Leonard Pietraszak na tle kolekcji podarowanej miastu. – Wybraliśmy z żoną bydgoskie muzeum, bo jego patronem jest wspaniały artysta Leon Wyczółkowski – mówił aktor

Leonarda Pietraszaka wspomina Marian Opania, aktor Teatru Ateneum:

Był moim najbliższym przyjacielem. Był tak urokliwy, dowcipny, jednocześnie szarmancki dla dam. Sam urok. Znakomity aktor. Wystarczy wspomnieć Kramera w „Vabank" czy pułkownika Dowgirda w „Czarnych chmurach". Nie wiedziałem, że pochodził z Bydgoszczy. Myślałem, że jest z Poznania, ponieważ stamtąd była jego pierwsza żona. Wiem natomiast, że w Bydgoszczy mają Go uhonorować – rozbudowują operę, będzie kino „Leonard".

eprasa.pl 843d8e605b

AUTOREKLAMA
0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST”

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First”

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino” oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First”. W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl 843d8e605b

SPOŁECZEŃSTWO

Dlaczego wierzymy w fake newsy? Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO



Anita Czupryn

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane.

Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tu taj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić – na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne. Przy czym to oddziaływanie może być pozytywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre” emocje. Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

eprasa.pl 843d8e605b

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać – wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę – znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat – żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład:



FOT. 123RF

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? To trudne doświadczenie, zaburza poczucie własnej wartości

mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże – tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja – to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.

Czy w tym wszystkim widzi pani również szansę dla rzetelnego dziennikarstwa?

Być może także w tym kontekście pojawi się wspomniany pozytywny efekt. Chcę myśleć optymistycznie: że porządnie zrobione materiały dziennikarskie będą cieszyły się większym zainteresowaniem i szacunkiem, właśnie na zasadzie odrzucenia tego, co „na szybko", czasami byle jak generuje sztuczna inteligencja.

eprasa.pl 843d8e605b

BEZPIECZEŃSTWO

Decydują pierwsze minuty, czyli co każdy powinien wiedzieć o alarmie i ewakuacji

Przez lata syreny alarmowe były dla większości z nas jedynie elementem ćwiczeń lub rocznicowych obchodów. Dziś coraz częściej skłaniają do zadawania bardzo konkretnych pytań: co zrobić, gdy alarm zabrzmi naprawdę, gdzie szukać wiarygodnych informacji i jak przygotować rodzinę na sytuację kryzysową. Szczególnie wiele emocji budzi bezpieczeństwo dzieci. Czy rodzice powinni natychmiast ruszać do szkoły lub przedszkola? Jak placówki chronią uczniów podczas ewakuacji? I czy najmłodsi wiedzą, jak zachować się w chwili zagrożenia? O zasadach postępowania w pierwszych minutach po ogłoszeniu alarmu, przygotowaniu plecaka ewakuacyjnego i budowaniu rodzinnego planu bezpieczeństwa rozmawiamy z kpt. inż. Dawidem Germanem z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku

Martyna Jurkowska

Co należy zrobić w pierwszych trzech minutach po usłyszeniu alarmu?

Przede wszystkim należy zachować spokój i jak najszybciej ustalić, czego dotyczy alarm. Warto przy tym wyjaśnić, że nie istnieje odrębna „procedura pierwszych trzech minut". Zgodnie z obowiązującymi przepisami trzy minuty trwa sygnał ogłoszenia alarmu – jest to modulowany dźwięk syreny.
Po jego usłyszeniu należy niezwłocznie sprawdzić oficjalne komunikaty, m.in. Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, radio, telewizję oraz komunikaty administracji i służb, a następnie stosować się do przekazywanych poleceń. Nie należy automatycznie zakładać, że każdy alarm oznacza konieczność wyjścia z budynku. W zależności od rodzaju zagrożenia właściwym działaniem może być ewakuacja, ale może nim być również pozostanie wewnątrz i schronienie się w bezpiecznej części obiektu. Wyjątkiem jest sytuacja bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia, np. rozwijającego się pożaru – wtedy nie należy zwlekać z opuszczeniem zagrożonego miejsca.

Jakich zachowań unikać, aby nie wywołać paniki i nie utrudnić pracy służbom?

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki i podejmowania niewłaściwych decyzji. Nie należy również dzwonić pod numer 112 wyłącznie w celu uzyskania informacji – numer alarmowy służy do zgłaszania sytuacji wymagających interwencji służb. Niepotrzebne połączenia mogą utrudnić uzyskanie pomocy osobom znajdującym się w rzeczywistym zagrożeniu. Należy ograniczyć niepotrzebne przemieszczanie się samochodem, nie blokować dróg dojazdowych i ewakuacyjnych oraz nie kierować się w stronę miejsca zdarzenia z ciekawości. Drogi muszą pozostać przejezdne dla służb ratowniczych i innych podmiotów realizujących działania.

Gdzie szukać oficjalnych informacji o zagrożeniu?

Podstawą powinny być źródła oficjalne. Informacje mogą być przekazywane przez Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, syreny i komunikaty głosowe, radio, telewizję, strony internetowe administracji rządowej i samorządowej oraz oficjalne kanały służb – Państwowej Straży Pożarnej, policji czy właściwego urzędu wojewódzkiego. W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości.

Co powinni zrobić rodzice, których dzieci są w trakcie alarmu w szkole lub przedszkolu – jechać po nie czy zostawić pod opieką placówki?

Co do zasady rodzice nie powinni samodzielnie, bez informacji ze strony placówki lub służb, natychmiast ruszać samochodami w kierunku szkoły czy przedszkola. Może to powodować korki, utrudniać dojazd służbom i komplikować zorganizowaną ewakuację dzieci. Dziecko znajdujące się w szkolelub przedszkolu pozostaje pod opieką personelu placówki, który postępuje zgodnie z obowiązującymi w danym obiekcie procedurami. Rodzice powinni oczekiwać na informację, gdzie i w jaki sposób będzie możliwy bezpieczny odbiór dziecka. „Poradnik bezpieczeństwa" wprost zaleca rodzicom zapisanie kontaktu do osoby wyznaczonej przez szkołę w sprawie odbioru dzieci w sytuacji zagrożenia. Dlatego jeszcze przed wystąpieniem sytuacji kryzysowej warto znać procedurę swojej szkoły lub przedszkola.

Jak procedury szkolne zabezpieczają dzieci i czy nauczyciele są przygotowani na ewakuację bez udziału rodziców?

Przepisy nakładają na właściciela lub zarządcę obiektu obowiązek zapewnienia osobom przebywającym w budynku możliwości bezpiecznej ewakuacji. Szczególne znaczenie ma praktyczne sprawdzanie organizacji i warunków ewakuacji. W szkołach, przedszkolach, internatach i podobnych obiektach, w których cyklicznie zmienia się jednocześnie grupa ponad 50 użytkowników, takie praktyczne sprawdzenie przeprowadza się co najmniej raz w roku, nie później niż w ciągu trzech miesięcy od rozpoczęcia korzystania z obiektu przez nowych użytkowników. Ćwiczenia mają służyć właśnie temu, aby zarówno personel, jak i dzieci znali drogi ewakuacyjne, miejsce zbiórki oraz zasady działania. Nie można natomiast generalnie stwierdzić, że poziom przygotowania każdego pracownika każdej placówki jest identyczny. Dlatego tak duże znaczenie mają regularne ćwiczenia i właściwie opracowane procedury.

Jak rozmawiać z dzieckiem przed ewentualnym kryzysem, aby wiedziało, jak się zachować i nie wpadało w panikę?

Przede wszystkim spokojnie i w sposób dostosowany do wieku dziecka. Nie chodzi o straszenie dzieci wojną, katastrofą czy innymi dramatycznymi scenariuszami, lecz o nauczenie kilku prostych zachowań. Warto wyjaśnić dziecku, że w sytuacji alarmu powinno słuchać rodzica, nauczyciela lub funkcjonariusza, nie oddalać się samodzielnie i nie wracać po pozostawione w klasie przedmioty. Dobrze jest wspólnie przećwiczyć prosty, rodzinny plan: gdzie się spotykamy, do kogo możemy zadzwonić i co robimy, jeżeli przez pewien czas nie możemy skontaktować się z rodzicami. Rządowy „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca, aby odpowiadać na pytania dzieci szczerze, ale bez drastycznych szczegółów, obserwować ich emocje oraz dać dziecku konkretne, proste zadania do wykonania. Znajomość swojej roli zmniejsza poczucie chaosu i niepewności.

Jeśli musimy opuścić dom, co stanowi absolutne minimum, które musimy ze sobą zabrać – tzw. plecak ewakuacyjny na 72 godziny?

Plecak ewakuacyjny powinien być przygotowany wcześniej, a nie pakowany dopiero po ogłoszeniu ewakuacji. Powinien być możliwie lekki i dopasowany do potrzeb konkretnej osoby. Wskazane jest, aby każdy domownik posiadał własny zestaw, odpowiednio dostosowany również do dzieci, seniorów czy osób przyjmujących leki. Podstawowe wyposażenie to: woda i możliwość jej uzdatnienia, żywność niewymagająca przygotowania, indywidualne leki i apteczka, dokumenty oraz ich kopie, gotówka w różnych nominałach, telefon, powerbank i ładowarka, latarka, radio na baterie lub korbkę, zapasowe baterie, podstawowe środki higieniczne, odzież odpowiednia do pogody, folia termiczna lub śpiwór, drukowana mapa oraz podstawowe narzędzie wielofunkcyjne. Warto przy tym rozróżnić plecak ewakuacyjny od zapasów domowych. Zalecenie przygotowania się na minimum trzy dni dotyczy całej gotowości gospodarstwa domowego. Nie oznacza to np., że każdy powinien nosić w plecaku dziewięć litrów wody. W domu zaleca się natomiast przygotowanie zapasu minimum 3 litrów wody na osobę na dobę.

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki

KPT. INŻ. DAWID GERMAN,
Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku

eprasa.pl 843d8e605b



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości – podkreśla kpt. inż. Dawid German

Jakie dokumenty i w jakiej formie – papierowej czy cyfrowej – warto mieć zawsze przygotowane?

Najważniejsze dokumenty to przede wszystkim dokumenty potwierdzające tożsamość oraz dokumentacja, która może być istotna podczas ewakuacji lub dalszego pobytu poza miejscem zamieszkania. Oryginały podstawowych dokumentów warto przechowywać tak, aby można było szybko je zabrać, najlepiej w zabezpieczonym przed wilgocią miejscu. Równolegle warto posiadać ich kopie cyfrowe na zabezpieczonym nośniku, np. pendrivie. Takie rozwiązanie jest wprost wskazane w „Poradniku bezpieczeństwa". Telefon i dokumenty elektroniczne są bardzo użytecz-ne, ale w sytuacji długotrwałej awarii zasilania czy braku dostępu do sieci nie powinniśmy opierać się wyłącznie na jednym urządzeniu. Przydatna jest również papierowa kartka z numerami telefonów do najbliższych oraz informacją o przyjmowanych lekach czy istotnych potrzebach zdrowotnych.

O czym należy pamiętać, zabezpieczając mieszkanie tuż przed jego opuszczeniem – gaz, prąd, woda?

Jeżeli mamy czas i możemy zrobić to bezpiecznie, przed ewakuacją należy zamknąć okna, zamknąć dopływ wody, wyłączyć urządzenia elektryczne i gazowe oraz wygasić źródła otwartego ognia, takie jak kuchenka, piec czy kominek. Warto wcześniej wiedzieć, gdzie znajdują się główne zawory i wyłączniki instalacji gazowej, wodnej i elektrycznej. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca nawet ich czytelne oznaczenie oraz wcześniejsze przećwiczenie z domownikami sposobu ich wyłączania. Najważniejsze pozostaje jednak bezpieczeństwo człowieka. Jeżeli w budynku rozwija się pożar, doszło do ulatniania gazu albo istnieje inne bezpośrednie zagrożenie, nie należy ryzykować życia, aby zabezpieczać mieszkanie lub mienie.

Gdzie należy się udać, jeśli ogłoszona zostanie ewakuacja rejonu, a nie mamy własnego transportu lub planu?

Należy przede wszystkim stosować się do komunikatów służb i właściwych organów. Wraz z informacją o zorganizowanej ewakuacji powinny być przekazywane informacje o miejscu zbiórki, kierunku przemieszczania się lub sposobie zapewnienia transportu. Brak własnego samochodu nie oznacza, że mieszkaniec pozostaje bez możliwości ewakuacji. „Poradnik bezpieczeństwa" wskazuje wprost możliwość skorzystania ze zorganizowanego transportu albo udania się pieszo do wyznaczonego miejsca. Osoby starsze, z niepełnosprawnościami, chore lub wymagające szczególnego wsparcia powinny – jeśli to możliwe – poinformować o swoich potrzebach właściwe służby lub lokalne organy ochrony ludności.

Jak sprawdzić, gdzie w naszej okolicy znajdują się najbliższe schrony lub miejsca schronienia?

Państwowa Straż Pożarna udostępniła bezpłatne narzędzie „Gdzie się ukryć", dostępne pod adresem gdziesieukryc.pl. Pozwala ono odnaleźć znajdujące się w pobliżu Punkty Schronienia (PS) i wyznaczyć do nich trasę. Po wcześniejszym pobraniu danych narzędzie może również działać w trybie offline. Bardzo ważne jest jednak prawidłowe rozróżnienie pojęć. Punkt Schronienia wskazany w aplikacji nie jest schronem, ukryciem czy miejscem doraźnego schronienia w rozumieniu przepisów. Może nim być np. garaż podziemny, przejście podziemne, tunel lub inny istniejący obiekt zapewniający podstawową, krótkotrwałą osłonę. Aktualne materiały rządowe wskazują, że aplikacja służy przede wszystkim do wyszukiwania Punktów Schronienia, a nie do prezentowania certyfikowanych schronów o najwyższym poziomie ochrony. Warto sprawdzić takie miejsca wcześniej, a nie dopiero po usłyszeniu alarmu oraz zwrócić uwagę na informację o dostępności danego obiektu.

Co zrobić w sytuacji, gdy w momencie alarmu członkowie rodziny są w różnych miejscach i nie ma łączności telefonicznej?

Taką sytuację najlepiej rozwiązać jeszcze przed wystąpieniem kryzysu przez przygotowanie rodzinnego planu. Należy wcześniej ustalić co najmniej jedno miejsce spotkania w najbliższej okolicy i drugie – poza miejscowością zamieszkania – na wypadek, gdyby powrót do domu nie był możliwy. Każdy członek rodziny powinien znać podstawowe numery kontaktowe, a dzieci dobrze, aby posiadały je również zapisane na kartce lub identyfikatorze. Jeżeli nie ma łączności, nie należy chaotycznie przemieszczać się i wzajemnie poszukiwać, jeżeli narażałoby to nas na niebezpieczeństwo. W pierwszej kolejności każdy powinien zadbać o siebie i realizować polecenia służb, a następnie – o ile komunikaty władz nie wskazują inaczej – postępować zgodnie z wcześniej ustalonym planem rodzinnym. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca jednoznacznie wcześniejsze ustalenie danych kontaktowych oraz miejsca i terminu spotkania właśnie na wypadek rozdzielenia rodziny i utraty łączności.

REKLAMA 0011609811

OGŁOSZENIE

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa
„MOTOR"
ogłasza przetarg ofertowy

na najem lokali użytkowych:

Osiedle Przyjaźni nr tel.: ***81 746 27 64***
- ul. Przyjaźni 22 - o pow. 15,36 m²
wadium: 300,- zł

Osiedle im. gen. F. Kleeberga nr tel.: ***81 747 49 60***
- ul. Kleeberga 12A - 2 lokale o pow. 86,18 m² oraz 33,82 m² z możliwością połączenia w 1 lokal,
wadium: 1 800,- zł, 700,- zł

Udokumentowane oferty w zaklejonej i podpisanej kopercie (nr telefonu), z podaniem rodzaju działalności i proponowanej zryczałtowanej stawki wynajmu za m² netto należy składać **do dnia 27.11.2026 r.** w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4.

Szczegółowe informacje **w pok. 4**, telefon **81 749 72 31 lub w Administracjach Osiedli.** Regulamin przetargu na naszej stronie internetowej **www.rsmmotor.lublin.pl**.

Wadium należy wpłacić na konto BH S.A. nr: 19 1030 1191 0000 0000 0516 6201. Wpłacone wadium przepada na rzecz Spółdzielni, jeśli wybrany oferent uchyli się od zawarcia umowy najmu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

eprasa.pl 843d8e605b

SPRAWIEDLIWOŚĆ PO LATACH

Zbrodnia kołem się toczy

Wiktor Gieral wyrządził wiele złego. Udało mu się jednak uciec sprawiedliwości za granicę i przez lata nie myślał o przeszłości. Kiedy jednak doznał groźnego wypadku i nie miał pewności jak długo pożyje, postanowił się z nią rozliczyć. Napisał z Francji w tej sprawie do długi list wójta, a ten przekazał go policji

Mariusz Gadomski

Wznowiono postępowanie. Podejrzany trafił za kraty. To było ostatnie ogniwo krwawego łańcucha zbrodni, które mimo upływu 12 lat nie zostały do końca osądzone.

Było ich dwóch

Od roku 1919 r. w województwie lubelskim siała postrach groźna banda, na czele której stało dwóch hersztów: Stanisław Cieśla i Wacław Kot. Grasowali na terenie powiatu lubelskiego, chełmskiego, biłgorajskiego, janowskiego i krasnostawskiego i puławskiego. Czasami wyjeżdżali na gościnne występy pod Puławy a nawet na Kresy.

Byli uzbrojeni i dobrze zorganizowani. Dopuszczali się napadów rabunkowych na domy bogatszych włościan i sklepikarzy oraz na kupców podróżujących z towarem. Mieli na koncie liczne morderstwa i gwałty.

Szczytem ich zuchwałości był napad dokonany w gminie Wysokie w październiku 1922 r. Przebrali się w mundury policyjne i pod pozorem przeprowadzenia rewizji weszli do mieszkania majętnego gospodarza. Po sterroryzowaniu domowników rewolwerami zrabowali im gotówkę i tzw. świnkę, czyli złotą pięciorublówkę.

Porównywano ich z osławioną bandą Jana Rycaja, która działała na tych terenach kilka lat wcześniej, jeszcze przed I wojną światową. W przeciwieństwie do tamtej szajki, która – jak przypuszczano – dokonywała przestępstw na zlecenie rosyjskiej ochrany i w związku z tym władze tylko udawały, że ją ścigają, Cieśla i Kot byli pozbawieni parasola ochronnego policji.

Agenci śledczy i funkcjonariusze mundurowi non stop deptali zbirom po piętach i urządzali na nich liczne zasadzki. W listopadzie i grudniu 1922 r. zatrzymali czterech pośledniejszych członków bandy i posłali ich do więzienia.

Po pewnym czasie przyszła pora na Cieślę. W obławie na początku stycznia 1923 roku policja osaczyła go w jednym z domów w Zakrzewie w powiecie krasnostawskim. Wezwano bandytę do poddania się, on jednak nie miał zamiaru reszty życia spędzić w ciężkim więzieniu. Postanowił drogo sprzedać skórę – nawet za cenę śmierci.

Z odbezpieczonym rewolwerem zabarykadował się w mieszkaniu i raz za razem pociągał za cyngiel. Ale w końcu trakcie wymiany ognia został zastrzelony przez policję. Śmierć takiej „osobistości" przestępcy odbiła się głośnym echem w półświatku przestępczym. I nie tylko. O dramatycznej akcji w Zakrzewie pisały gazety.

Ludzie milczeli

Zlikwidowanie jednego z hersztów i aresztowanie kilku opryszków nie oznaczało końca walki z bandą. Ci, którzy nie zostali schwytani, pod wodzą Kota wkrótce zebrali siły i reaktywowali przestępczą działalność.

Znowu lała się krew. Bandyci byli coraz bardziej bezczelni. Przychodzili do wsi i terroryzując mieszkańców rewolwerami i karabinami żądali od nich udzielenia im schronienia w domach. Przy tej okazji ograbiali ich z gotówki i kosztowności. Grozili torturami i śmiercią w razie powiadomienia policji. Z obawy przed zemstą nikt nie odważył się ich wydać.

Policja o tym wiedziała, ale była daleka od naciskania na ludzi by wydali opryszków. Funkcjonariusze policji rozumieli strach, doskonale bowiem znali bandytów, dla których życie ludzkie nie było warte funta kłaków. W walce z bandą Cieśli i Kota zginęło kilku funkcjonariuszy. Mimo to nie ustawali w wysiłku wyłapania zbirów i postawienia ich przed sądem.

Z informacji wywiadowców wynikało, że wzmożona aktywność bandy obserwowana jest w powiatach janowskim, biłgorajskim i – w nieco mniejszym stopniu – krasnostawskim. Nie zapuszczali się natomiast dalej. Było to poniekąd zrozumiałe: w okolicach Lublina i Puław najpewniej czuł się Cieśla, który miał tam kontakty. Po jego śmierci pozostali bandyci zdając sobie sprawę, że policja im nie odpuściła, woleli unikać tych stron,

Kryjówka w starym grobowcu

W związku z tym teren inwigilacji został zawężony, co ułatwiło policji tropienie przestępców. Latem 1923 r. biłgorajscy funkcjonariusze otrzymali poufną informację, że której dowiedzieli się o kryjówce Wacława Kota. Była to elektryzująca i zarazem szokująca wiadomość. Herszt ukrywał się... na cmentarzu



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Herszt bandy ukrywał się na cmentarzu w Blinowie w opuszczonym grobowcu

w Blinowie w powiecie janowskim w.... opuszczonym grobowcu! Po potwierdzeniu tej informacji zapadła decyzja o zatrzymaniu go. Wszyscy policjanci wyznaczeni do tego zadania otrzymali karabiny i broń krótką. Mieli bez wahania zacząć strzelać w razie najmniejszej próby oporu ze strony bandyty. Akcją dowodził komendant Okręgu Lubelskiego policji inspektor Ryszard Gallera.

W nocy z 25 na 26 lipca 1923 r, obsadzono patrolem cmentarz. Wcześniej sprawdzono grobowiec, w którym miał ukrywać się herszt. Był pusty, wywnioskowano jednak, że Kot prędzej czy później tu przyjdzie na nocleg, jak robił to od szeregu dni.

O godzinie pierwszej po północy policjanci zauważyli dwóch mężczyzn, którzy weszli na cmentarz i zaczęli zbliżać się do grobowca. Mimo ciemności rozpoznali w jednym z nich Wacława Kota. Bez wahania przystąpiono do działania.

– Ręce do góry! Poddajcie się, jesteście otoczeni! – krzyknęli policjanci, trzymając podejrzanych na muszkach karabinów.

Zaskoczenie bandytów trwało krótką chwilę. Nie mieli jednak zamiaru dać się pojmać i dobyli rewolwerów. Wywiązała się zacięta walka. Towarzysz herszta, gdy wyczerpał mu się magazynek, rzucił się do ucieczki i zniknął w mroku. Natomiast Kot, tak jak jego kompan Cieśla, postanowił nie poddać się bez walki. Nie przestał razić policjantów ogniem nawet gdy zranili go w udo. Kilka minut później dostał kulę w biodro.

Wydawało się, że to już koniec strzelaniny. Znany z odwagi i bravury posterunkowy Franciszek Jarzyna zdecydował się pojmać go żywcem. Chociaż koledzy przestrzegali go, żeby nie ryzykował, śmiało zbliżył się do grobowca. Naraz w słońcu złowrogo błysnęła lufa browninga.

– Uciekaj stamtąd – krzyknął jeden z policjantów, niestety ułamek sekundy za późno. Posterunkowy Jarzyna nie zdążył zejść z linii ognia, Został trzykrotnie trafiony z kulami przez zbira. Poniósł śmierć na miejscu.

Kilka minut później policja zastrzeliła Kota. Jego kompan, mimo podjętych zaraz po akcji poszukiwań, nie został ujęty. Zapadł się jakby pod ziemię.

W grobowcu znajdowało się niemal kompletne wyposażenie pokoju mieszkalnego. Były dwa łóżka, stolik, mała szafka a także sporo prowiantu i butelek z alkoholem.

Najciekawszym znaleziskiem były klisze i odlewy płyt, służące do podrabiania banknotów o nominale 5000 zł. Nie ustalono, czy herszt zajmował się fałszowaniem pieniędzy, aczkolwiek biorąc pod uwagę skalę działalności bandytów i ich wystawny tryb życia, nie byłoby w tym nic dziwnego.

Na każdego przychodzi pora

Uciekinierem z biłgorajskiego cmentarza okazał się Andrzej Paleń, jeden z najwierniejszych „żołnierzy" Cieśli i Kota. Po zlikwidowaniu przez policję hersztów stanął na czele bandy.

Co ciekawe, Paleń nie wywodził się ze środowiska przestępczego. Zdobył fach kowala i ślusarza. Przez kilka lat pracował w Niemczech i podobno całkiem nieźle mu się wiodło. Po powrocie do Polski zamierzał uruchomić kuźnię w rodzinnych stronach. Jednak w ojczyźnie nie miał już tyle szczęścia i po licznych niepowodzeniach wybrał bandycką profesję.

Przez rok wraz z pozostałymi przy życiu i nie schwytanymi członkami dawnej bandy dokonał serii napadów rabunkowych na terenach, na których wcześniej siali postrach zabici Cieśla i Kot. Jakiś czas pozostawał bezkarny, umykał zastawianych na niego zasadzkom i gubił tropy. Ale i na niego przyszedł czas. Policja ujęła Palenia w maju 1924 r. Na wiele lat trafił do więzienia.

Skrucha bandyty

Ale i schwytanie Palenia nie oznaczało jeszcze definitywnego końca owianej ponurą sławą bandy Cieśli i Kota. Policjanci, którzy rozpracowali szajkę zostali odznaczeni przez wojewodę lubelskiego i awansowano ich na wyższe stopnie.

Do pełni sukcesu brakowało jednak jeszcze jednej osoby. W aktach śledztwa przewijało się nazwisko niejakiego Gierala, który swego czasu był prawą ręką Stanisława Cieśli. Nie został ujęty i zaginął po nim wszelki ślad.

Policja przełknęła gorzką pigułkę. No cóż, nie można mieć wszystkiego. Mijały lata. I oto w 1931 r. wójt gminy Zakrzew otrzymał nieoczekiwanie list od Gierala. Były bandyta napisał, że pod przybranym nazwiskiem zbiegł do Francji i tam osiadł. Niedawno w wyniku nieszczęśliwego wypadku doznał skomplikowanego złamania nogi. Ledwie uszedł z życiem, lekarze mu powiedzieli, że nie będzie mógł normalnie się poruszać.

Wypadek skłonił go do rozliczenia się ze swojej przeszłości. Na powiernika dawnych grzechów wybrał wójta Zakrzewa. Z tej wsi bowiem pochodził. Szczegółowo opisał popełnione przez siebie zbrodnie. Wójt przekazał list policji, która zwróciła się do francuskich kolegów o pomoc w zatrzymaniu przestępcy. Odstawiony do Polski Gieral stanął przed Sądem Okręgowym w Lublinie i został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

eprasa.pl 843d8e605b

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie uczestników Mistrzów Agro, którzy awansowali do finału wojewódzkiego tej akcji

Za nami pierwszy etap rywalizacji w wielkim plebiscycie rolniczym Mistrzowie Agro 2026 - i moc oddanych głosów na jego fantastycznych uczestników. - Przed nimi walka o zwycięstwo w województwie - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Jak dodaje: - Do etapu wojewódzkiego plebiscytu awansowali uczestnicy reprezentujący różne środowiska i kategorie, ale wszystkich łączy jedno: zaangażowanie w sprawy ważne dla mieszkańców wsi i małych miejscowości.

Rolnik, sołtys, liderka i lider społeczności, leśniczy, koło gospodyń wiejskich, wypoczynek blisko natury, sołectwo... - Każdy z uczestników tych plebiscytowych kategorii ma własną historię, doświadczenia i pomysły na działanie. Opisywaliśmy je na naszych łamach oraz stronie internetowej, gdzie regularnie przedstawialiśmy uczestników tegorocznej edycji plebiscytu Mistrzowie Agro - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Czytaliście już więc rozmowy o zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach uczestników plebiscytu. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. - A dziś, po raz drugi, oddajemy pierwszeństwo zdjęciom. Tym razem prezentujemy część kandydatów, którzy awansowali do etapu wojewódzkiego - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji.

Jak dodaje dziennikarka, opisując prezentacje zdjęciowe uczestników akcji: - To właśnie oni zdobyli poparcie czytelników w swoich kategoriach i mają szansę sięgnąć po tytuł Mistrza Agro 2026 w skali całego naszego województwa.

Ten etap akcji jeszcze wyraźniej pokazuje, jak wielu aktywnych i inspirujących ludzi działa w całym naszym regionie. - Pamiętajmy, że za każdym awansem do etapu wojewódzkiego stoją nie tylko głosy, ale przede wszystkim codzienna praca. Czasami bardzo widoczna w mediach, czasami mniej widowiskowa, ale zawsze wykonywana z pasji i poczucia odpowiedzialności, często z radością, po godzinach i całym sercem - podkreśla Katarzyna Adamczyk. - Prezentacja uczestników wojewódzkiego etapu naszego plebiscytu, którzy w ostatnich tygodniach zdobyli uznanie mieszkańców, to okazja, aby zobaczyć osoby, które często są dobrze znane lokalnym społecznościom, choć na co dzień nie zawsze znajdują się w centrum uwagi. A jak znamy ich działalność, słyszymy o organizowanych przez nich inicjatywach czy sukcesach, to rzadko zatrzymujemy się na chwilę, by poznać ludzi stojących za tym wszystkim - uważa Katarzyna Adamczyk. - Patrząc na uczestników etapu wojewódzkiego, którzy reprezentują różne kategorie plebiscytu, pamiętajcie, że głosowanie na naszych Mistrzów Agro już trwa i można wspierać swoich faworytów w walce o wygraną.

A po etapie wojewódzkim będzie finał ogólnopolski! Zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce - XXXII Międzynarodowe Targi Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

Więcej o akcji na:
kurierlubelski.pl/agro



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW ROZKO Folk&Flow, gmina Ostrów Lubelski



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Macoszyn Mały, gmina Hańsk



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Medaliony, gmina Piaski



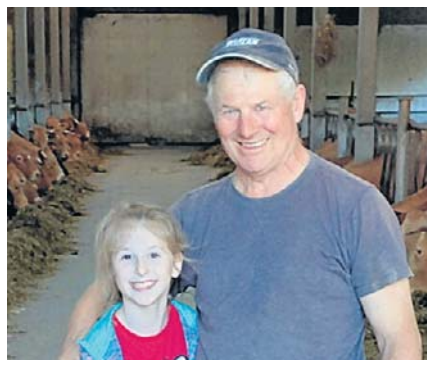
Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Gałęzowianki w Gałęzowie, gmina Bychawa



Rolnik Roku
Wojciech Musiał, Uśmierz



Rolnik Roku
Wojciech Blicharski, Dominów



Rolnik Roku
Andrzej Kopiś, Wisznice



Sołtys Roku
Krzysztof Chmiel, Sołectwo Wierzbica, gmina Urzędów



Sołtys Roku
Anna Besztak, Sołectwo Cuple, gmina Bełżyce



Sołtys Roku
Anna Śliwa, Sołectwo Majdany, gmina Wilków



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Siedlisko w Dolinie Wieprza, Kolonia Giżyce



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Gospodarstwo Agroturystyczne Marta, Okuninka

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Expo Kielce
exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl 843d8e605b

PO STRONIE SENIORA

ŚWIADCZENIA

Emerytura pomostowa z ZUS. Komu przysługuje, na jakich zasadach oraz kiedy można ją zawiesić

Emerytura pomostowa przysługuje osobom wykonującym pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Ustawa jasno określa zawody uprawniające do tego świadczenia. Wyjaśniamy jego zasady

Małgorzata Stempinska

Emerytura pomostowa to świadczenie dla osób, które ze względu na rodzaj wykonywanej pracy mogą przejść na emeryturę wcześniej, zanim osiągną powszechny wiek emerytalny. Jest finansowana ze składek na Fundusz Emerytur Pomostowych (FEP) oraz z dotacji z budżetu państwa. Składki na FEP opłacają pracodawcy za pracowników wykonujących prace w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze.

Kto może otrzymać emeryturę pomostową

Emerytura pomostowa na ogólnych zasadach przysługuje osobie, która łącznie spełnia następujące warunki:

- urodziła się po 31 grudnia 1948 roku;
- ma co najmniej 15 lat stażu pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze;
- ukończyła co najmniej 55 lat – w przypadku kobiet albo 60 lat – w przypadku mężczyzn;
- ma staż ubezpieczeniowy, czyli sumę okresów składkowych i nieskładkowych, wynoszący co najmniej 20 lat dla kobiet albo 25 lat dla mężczyzn;
- po 31 grudnia 2008 roku wykonywała pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze w rozumieniu przepisów ustawy o emeryturach pomostowych.

Prawo do emerytury pomostowej przysługuje również osobie, która nie wykonywała pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze po 31 grudnia 2008 roku:

- posiadała na dzień 1 stycznia 2009 roku wymagany co najmniej 15-letni okres takiej pracy, określonej w załącznikach do ustawy o emeryturach pomostowych;
- spełniła pozostałe warunki wymagane do przyznania świadczenia.

Szczegółowe warunki niezbędne do uzyskania prawa do emerytury pomostowej zależą od rodzaju wykonywanej pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Warunki te są wymienione w art. 4-11 Ustawy o emeryturach pomostowych. Inne warunki stażowe i wiekowe musi spełnić np. kierowca autobusu w transporcie publicznym, a inne członek zawodowych ekip ratownictwa górskiego, aby uzyskać prawo do emerytury pomostowej.



FOT. FREEPIK.COM

Do prac o szczególnym charakterze, uprawniających do emerytury pomostowej, zalicza się m.in. prace maszynistów pojazdów trakcyjnych, kierowców pojazdów uprzywilejowanych czy operatorów żurawi wieżowych, a także członków zespołów ratownictwa medycznego

– W niektórych przypadkach emerytura pomostowa może przysługiwać przed ukończeniem 55. lub 60. roku życia i przy stażu krótszym niż 15 lat, m.in. osobom pracującym w powietrzu jako personel pokładowy, pilot lub instruktor, ratownikom górskim czy pracownikom górnictwa – wyjaśnia Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jakie zawody dają prawo do „pomostówki"

Krystyna Michałek wyjaśnia, czym są prace w szczególnych warunkach oraz prace o szczególnym charakterze.

Otóż prace w szczególnych warunkach to prace związane z czynnikami ryzyka, które z dużym prawdopodobieństwem mogą z czasem prowadzić do trwałego pogorszenia stanu zdrowia. Są wykonywane w trudnych warunkach środowiska pracy, związanych z działaniem sił natury lub procesami technologicznymi. Mimo stosowania środków profilaktycznych wymagają od pracowników sprawności, która wraz z wiekiem stopniowo się zmniejsza. W efekcie wykonywanie dotychczasowych obowiązków może stać się trudne jeszcze przed osiągnięciem wieku emerytalnego.

Przykłady takich prac to m.in.:

- prace pod ziemią;
- prace na wodzie i pod wodą;
- prace w powietrzu;
- prace w warunkach gorącego lub zimnego mikroklimatu;
- bardzo ciężkie prace fizyczne;
- prace w warunkach podwyższonego ciśnienia atmosferycznego;
- ciężkie prace fizyczne związane z bardzo dużym obciążeniem statycznym, np.: prace rybaków morskich, prace w powietrzu wykonywane przez personel pokładowy statków powietrznych itp.

Z kolei prace o szczególnym charakterze wymagają wyjątkowej sprawności psychofizycznej i dużej odpowiedzialności. Wraz z wiekiem sprawność ta może się obniżać, a dalsze wykonywanie takich obowiązków może zagrażać bezpieczeństwu publicznemu, w tym zdrowiu lub życiu innych osób. Do tej grupy należą m.in. prace maszynistów pojazdów trakcyjnych, kierowców pojazdów uprzywilejowanych, operatorów żurawi wieżowych (wymagających uprawnień kategorii IŻ lub równorzędnych) i dźwignic portowych, a także członków zespołów ratownictwa medycznego – wymienia Krystyna Michałek.

Jak ZUS wylicza emeryturę pomostową

Wysokość emerytury pomostowej ZUS ustala podobnie jak wysokość nowej emerytury. Zawsze jednak przyjmuje się średnie dalsze trwanie życia dla osób w wieku 60 lat, bez względu na to, kiedy ubezpieczony faktycznie przeszedł na tę emeryturę.

Prawo do emerytury pomostowej ustaje dzień przed uzyskaniem przez ubezpieczonego prawa do emerytury powszechnej.

– Osoba, która zastanawia się nad przejściem na emeryturę pomostową, może wcześniej sprawdzić jej przewidywaną wysokość. Doradca emerytalny w ZUS może ją wyliczyć przy użyciu kalkulatora – zaznacza Krystyna Michałek.

Kwota emerytury pomostowej nie może być niższa niż kwota gwarantowanej minimalnej emerytury, tj. 1978,49 zł brutto zł (do 29 lutego 2027 roku). Przeciętna emerytura pomostowa w grudniu 2025 roku wynosiła 5457,31 zł brutto, natomiast w sierpniu 2026 roku wzrosła do 6013,63 zł brutto, czyli o ponad 556 zł.

Kiedy ZUS zawiesi „pomostówkę"

Co ważne, od stycznia 2024 roku zmieniły się zasady zawieszania prawa do emerytury pomostowej.

Świadczenie zostanie zawieszone bez względu na wysokość dodatkowego przychodu, jeśli uprawniona do niego osoba podejmie pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze nie tylko na podstawie umowy o pracę, lecz także umowy cywilnoprawnej, do której zaliczamy umowę zlecenia.

Kiedy rekompensata dla osób, które nie skorzystały z wcześniejszej emerytury

Rekompensata nie jest odrębnym świadczeniem pieniężnym. Stanowi dodatek do kapitału początkowego i razem z nim podlega waloryzacji. W efekcie zwiększa podstawę obliczenia emerytury i wpływa na wysokość świadczenia.

Rekompensata jest formą odszkodowania za utratę prawa do wcześniejszej emerytury z tytułu pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze. Przysługuje osobom, które nie mają ustalonego prawomocną decyzją prawa do emerytury wcześniejszej, w tym do pomostowej.

Rekompensata przysługuje osobie, która:

- przed 1 stycznia 2009 roku wykonywała pracę w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze stale i w pełnym wymiarze czasu pracy przez co najmniej 15 lat;
- nie ma ustalonego prawa do wcześniejszej emerytury, np. na podstawie Karty Nauczyciela, nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego ani emerytury pomostowej;
- wystąpi z wnioskiem o emeryturę po osiągnięciu powszechnego wieku emerytalnego, czyli 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn;
- dołączy do wniosku świadectwo pracy lub zaświadczenie potwierdzające wykonywanie pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze.

– Wysokość rekompensaty ustalana jest indywidualnie przez ZUS i zależy od takich czynników, jak: ogólny staż pracy, liczba przepracowanych lat w szczególnym charakterze, obniżony wiek emerytalny i wiek osoby ubiegającej się o rekompensatę na 31 grudnia 2008 roku – podsumowuje Krystyna Michałek. ©℗

eprasa.pl 843d8e605b

ŚWIADCZENIA

Jakie błędy najczęściej pojawiają się we wnioskach o rentę wdowią? Przeczytaj i ich nie popełniaj

Choć o rentę wdowią można starać się od 1 stycznia 2025 roku, we wnioskach wciąż pojawiają się błędy. Podajemy te, które popełniane są najczęściej, i podpowiadamy, jak ich uniknąć. O pomoc zawsze można poprosić doradcę ZUS

Małgorzata Stempinska



FOT. FREEPIK.COM

Osoby potrzebujące wsparcia w wypełnieniu wniosku mogą liczyć na pomoc pracowników ZUS-u. Dzięki temu wiele wątpliwości można od razu wyjaśnić. Podczas wizyty w placówce pracownik zapyta m.in. o numer PESEL i datę śmierci współmałżonka, po którym przysługuje renta rodzinna, a także o wspólność małżeńską, czyli czy prowadzone było wspólne gospodarstwo domowe, czy małżonkowie wspólnie zamieszkiwali lub łączyły ich inne więzy

Renta wdowia to połączenie wypłaty własnego świadczenia emerytalno-rentowego, takiego jak emerytura, z rentą rodzinną po zmarłym małżonku. Można wybrać jeden z dwóch wariantów:

- 100 proc. własnego świadczenia i 15 proc. renty rodzinnej albo
- 100 proc. renty rodzinnej i 15 proc. własnego świadczenia,

przy czym renta rodzinna dla jednej osoby wynosi 85 proc. świadczenia, które przysługiwałoby zmarłemu małżonkowi.

Można wybrać, które świadczenie będzie wypłacane w całości, a które w części – tak,aby było to dla nas korzystniejsze. Osoba składająca wniosek może też we wniosku zaznaczyć, aby wyboru najkorzystniejszego wariantu wypłaty dokonał ZUS.

Od 1 stycznia 2027 roku wysokość drugiego świadczenia wzrośnie z 15 do 25 proc.

Oto najczęstsze błędy we wnioskach o rentę wdowią

Często popełnianym błędem jest niewłaściwe wypełnienie rubryk na stronie 3 wniosku, w sekcji dotyczącej oświadczenia wnioskodawcy. Wdowy lub wdowcy zaznaczają odpowiedź „nie" w odniesieniu do informacji „mam przyznane inne świadczenie lub mam złożony wniosek o inne świadczenie i oczekuję na decyzję w tej sprawie". W tym pytaniu klient informuje, czy przysługuje mu inne świadczenie, takie jak emerytura, z którego nie korzysta, ponieważ zdecydował się na rentę rodzinną jako korzystniejsze rozwiązanie. Może się również zdarzyć, że klient ma przyznaną rentę rodzinną, która jest jednak zawieszona z powodu otrzymywania wyższej emerytury. – Jeśli wdowa lub wdowiec ma już ustalone prawo do swojej emerytury lub renty rodzinnej po zmarłym małżonku, ale jedno z tych świadczeń zostało zawieszone, należy zaznaczyć odpowiedź „tak". Taką samą odpowiedź należy również wybrać w przypadku, gdy wniosek o przyznanie drugiego świadczenia został złożony niedawno, a osoba ta nigdy wcześniej się o nie ubiegała – podpowiada Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

W pozycji „mam przyznane inne świadczenie lub mam złożony wniosek o inne świadczenie i oczekuję na decyzję w tej sprawie" wnioskodawcy często pomijają odpowiedź na pytanie dotyczące zagranicznych instytucji, pozostawiając te pola puste. Wypełnienie formularza ERWD w ten sposób może prowadzić do konieczności przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego, co z kolei wydłuży czas rozpatrywania wniosku o świadczenie. Dlatego warto dokładnie i bez pośpiechu przeanalizować wniosek, aby udzielić właściwych odpowiedzi.

Gdy wniosek jest wysłany pocztą lub złożony elektronicznie

We wnioskach przesyłanych do ZUS pocztą lub elektronicznie pojawiają się m.in. błędy w danych adresowych, w tym kodach pocztowych oraz numerach rachunków bankowych. Zdarza się również, że wnioskodawcy nie wskazują instytucji, z której pobierają świadczenie albo podają niewłaściwą. Niektórzy nie zaznaczają, czy mają ustalone prawo do świadczenia z zagranicznej instytucji emerytalno-rentowej. – Bywa też, że klient zaznacza brak prawa do świadczenia, mimo że zostało mu ono przyznane, ale go nie pobiera. Pojawiają się również pomyłki w nazwach świadczeń, np. mylenie dodatku pielęgnacyjnego z zasiłkiem pielęgnacyjnym lub opiekuńczym – mówi Krystyna Michałek.

W ZUS pomogą wypełnić wniosek

Osoby potrzebujące wsparcia w wypełnieniu wniosku mogą liczyć na pomoc pracowników ZUS-u. Dzięki temu wiele wątpliwości można od razu wyjaśnić. Podczas wizyty w placówce pracownik zapyta m.in. o numer PESEL i datę śmierci współmałżonka, po którym przysługuje renta rodzinna, a także o wspólność małżeńską, czyli czy prowadzone było wspólne gospodarstwo domowe, czy małżonkowie wspólnie zamieszkiwali lub łączyły ich inne więzy.

Na wizytę w placówce ZUS należy zabrać ze sobą dokument tożsamości, taki jak dowód osobisty lub paszport. Można również skorzystać z e-Dowodu dostępnego w aplikacji „mObywatel", który umożliwi pracownikowi Sali Obsługi Klientów potwierdzenie tożsamości. Należy również podać numer rachunku bankowego, na który ma być przekazywana renta wdowia.

Tyle maksymalnie może wynieść renta wdowia

Przepisy określają maksymalną wysokość świadczeń wypłacanych w zbiegu z rentą rodzinną. Ich łączna kwota nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli obecnie 5935,47 zł brutto. – W przypadku gdy suma świadczeń w zbiegu przekroczy trzykrotność najniższej emerytury, świadczenie zostanie pomniejszone o kwotę przekroczenia. Jeśli natomiast wysokość dotychczas pobieranego świadczenia przekracza trzykrotność najniższej emerytury, prawo do łączenia świadczeń z rentą rodzinną nie przysługuje – wyjaśnia Krystyna Michałek.

Renta wdowia w Polsce w liczbach

Z renty wdowiej korzysta już blisko milion osób. W czerwcu 2026 roku w całym kraju pobierało ją 993,4 tys. osób, w tym 56 tys. w województwie kujawsko-pomorskim. Od uruchomienia wypłat w lipcu 2025 r. przynajmniej jedną wypłatę w ramach renty wdowiej otrzymało około 1,1 mln osób.

Za rentą wdowią idą także konkretne kwoty. Tylko w pierwszej połowie 2026 roku ZUS wypłacił w całym kraju ponad 22,8 mld zł, z czego 1,93 mld zł stanowiło 15 proc. drugiego świadczenia.

W czerwcu przeciętna łączna kwota świadczeń wypłacanych w ramach renty wdowiej wyniosła 3949,43 zł, a w województwie kujawsko-pomorskim 3919,15 zł. Samo doliczenie 15 proc. drugiego świadczenia zwiększało miesięczną wypłatę średnio o 379,10 zł.

©℗

eprasa.pl 843d8e605b

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Jeanie-Josephie Renaudzie** (ur. 16 stycznia 1873 r., zm. 8 grudnia 1953 r.) – francuskim autorze dwóch książek o szermierce i samoobronie: „La Défense dans la rue" (pol. „Samoobrona na ulicy", 1912 r.) i „L'Escrime" (pol. „Szermierka", 1911 r.)

HISTORIA POLSKI

Straszak ministra Józefa Becka: polska dywersja na Zaolziu

Wojciech Rodak, żar, brak

By odzyskać Zaolzie, Polska zastosowała szantaż dyplomatyczny. Wsparty... działaniami dywersyjnymi.

Pod koniec września 1938 r. Polska, wykorzystując kryzys sudecki, domagała się od Czechosłowacji „zwrotu Zaolzia". Rządowa propaganda działała na pełnych obrotach, uczucia patriotyczne były rozpalone do czerwoności. Pisano, że po „dwudziestu latach toczonych w ciężkich warunkach" walk Zaolziaków o „zachowanie polskości" „zespolono jeszcze bardziej uczucia całej Polski z oderwaną Ziemią Piastowską". „Śląsk Zaolziański musi natychmiast zjednoczyć się z Rzeczpospolitą" – wykładał 28 września 1938 roku „Ilustrowany Kuryer Codzienny".



Zajęcie Zaolzia – wkroczenie wojsk generała Władysława Bortnowskiego do Jabłonkowa. Aneksja została usankcjonowana dekretem prezydenta Ignacego Mościckiego 11 października 1938 roku

Spojrzenie z dwóch stron

Już wcześniej „IKC" podawał, za będącą na usługach MSZ Polską Agencją Telegraficzną, informacje o starciach mających „charakter walk partyzanckich", które miały ogarnąć całe Zaolzie. Donoszono o krwawych walkach w Jabłonkowie. Polakach, którzy osaczyli i zmusili do poddania się oddział czeskiej żandarmerii w Bystrzycy. O polskich partyzantach, którzy rozbrajali czeskich żołnierzy na ulicach czeskiego Cieszyna. Czytelnik mógł odnieść wrażenie, że za Olzą wybuchło powstanie.

Tymczasem Józef Mackiewicz, w tamtych dniach korespondent wileńskiego „Słowa" z Cieszyna, nazywał te depesze „powodzią bałamutnych informacji". W jego artykułach sytuacja za południową granicą znacznie mniej „pachniała" krwią i prochem. Oddajmy mu głos: „PAT pisze, że ludność owładnęła posterunkiem w czeskim Cieszynie i że gwałtowne natarcie było na ulicy Ostrowskiej, podczas gdy na ulicy Ostrowskiej wybito jedną szybę, którą nazajutrz wstawiono. (...) Jakieś fantastyczne podminowywanie gmachów, nieistniejące wysadzenie w Trzyńcu". Kto był bliższy prawdy?

Komitet Siedmiu

Cofnijmy się o kilka lat. W połowie lat 30. postwersalski porządek międzynarodowy zaczął się walić pod naporem polityki Adolfa Hitlera. Najpewniej we wrześniu 1937 r., jak podaje historyk Edward Długajczyk, Józef Beck polecił utworzenie tajnej organizacji mającej na celu koordynację działań służb II RP w celu odzyskania Zaolzia. Tak powstał Komitet Siedmiu, w skrócie K7. Na jego czele stanął przyboczny Becka Wiktor Tomir Drymmer, dyrektor z MSZ. W komitecie zasiadali trzej pracownicy resortu dyplomacji: dr Władysław Józef Zaleski, Tadeusz Kowalski i Tadeusz Kawalec, a także trzej oficerowie wywiadu, czyli „Dwójki": mjr Edmund Charaszkiewicz, kpt. Feliks Ankerstein i kpt. Wojciech Lipiński. Potem do tego ciała dokooptowano jeszcze ppłk. Ludwika Zycha.

Pod koniec 1937 r. K7 zdecydowało o reorganizacji istniejącej na Zaolziu polskiej konspiracji. Zamierzano stworzyć wśród tamtejszych Polaków organizację o szerszym zasięgu, coś przypominającego Polską Organizację Wojskową. Przygotowano trzy scenariusze operacji zaolziańskiej i w każdej przewidziano dla dywersantów istotną rolę: wywołanie zbrojnego powstania, podjęcie długotrwałych operacji terrorystycznych, które zdestabilizują region, i dywersję.

Błysk „Wilczych Zębów"

Plany K7 odnośnie do powołania „nowego POW" zaczęto realizować prawdopodobnie pod koniec 1937 r. Twór ten nazwano Organizacją Bojową (OB). Rekrutowano do niej młodych Zaolziaków, często już zaangażowanych w działalność jakiejś polskiej organizacji. Składała się ona z dwóch sekcji: A (polityczno-społecznej) i B (wojskowej do celów bojowych i dywersyjnych).

Celem sekcji A było stworzenie „nowego typu działacza narodowego" – karnego i fanatycznie oddanego sprawie. Młodzi działacze OB mieli w przyszłości zdominować polskie organizacje na Zaolziu, wygryzając „starych, skorumpowanych i wygodnickich" oraz „wszelkie czynniki ugodowe". Poza tym mieli rozlepiać ulotki i plakaty propagandowe.

Zadaniem sekcji B było prowadzenie działań dywersyjnych i partyzanckich. Kierował nią Józef Kominek, były komendant grupy „Wilcze Zęby". Plan zakładał, że członkowie OB mają odbyć przeszkolenie wojskowe. W tym celu nielegalnie przechodzili przez granicę do Polski.

Ogółem do lipca 1938 r. przeszkolono w tajnej akademii 67 ze 150 bojowców zza Olzy. Oprócz nich, od lutego 1938 r., tworzono podgrupę „Cieszyn" Organizacji Bojowej, która miała wyruszyć do boju z polskiej strony granicy. Liczyła ok. 190 osób.

Dywersanci czekają na sygnał

Arsenały bojowców znajdowały się w Polsce, w różnych punktach tuż przy granicy z Zaolziem. Zgromadzono w nich 150 rewolwerów, 400 granatów i 200 kg materiałów wybuchowych. Ponadto w Warszawie „Dwójka" miała przygotowane 800 karabinów oraz pewną ilość ckmów i granatów, które mogła szybko dostarczyć na Śląsk, do dyspozycji dywersantów.

We wrześniu 1938 r. III Rzesza zażądała, by Czechosłowacja bezwarunkowo oddała jej Sudetenland, czyli zachodnie rubieże kraju zamieszkane głównie przez Niemców. Za Berlinem podążała Warszawa, składając roszczenia względem Zaolzia.

21 września nad Olzą skoncentrowano przeszło 30 tys. żołnierzy tworzących Samodzielną Grupę Operacyjną „Śląsk". Dowodził nimi gen. Władysław Bortnowski. W nocy z 22 na 23 września marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz przerzutu broni przez granicę i rozpoczęcia akcji dywersyjnej na Zaolziu. Z kwatery głównej w czeskim Cieszynie dowodzili nią ludzie z K7: ppłk Ludwik Zych i kpt. Wojciech Lipiński. Ale większość akcji miała, delikatnie mówiąc, mało imponujące rezultaty. Oto przykłady.

Chłopcy w akcji

30 września Józef Retka z Trzyńca otrzymał rozkaz wysadzenia koszar w czeskim Cieszynie. Zapalił ładunek i wrzucił go na dach jednego z baraków. Bombę zgasili nadbiegający czescy żołnierze. Retce udało się zbiec. |1 października bojowcy zagrozili żandarmom z Olbrachcic, że jeśli natychmiast nie opuszczą wsi, zostaną obrzuceni granatami. Gdy obsada posterunku przeniosła się do sąsiedniej wsi, zdemolowano lokal.

Pod koniec września polscy harcerze z Trzyńca, związani z OB, dokonali serii mniejszych akcji. M.in. podłożyli bombę pod pomnik wolności w Kanadzie (dzielnica Trzyńca), zdemolowali szkołę w Łyżbicach i... wysadzili część pomieszczeń gospodarczych trzynieckiej synagogi.

Najbardziej spektakularne uderzenie OB nastąpiło w Końskiej 24 września. Oddział Wiktora Kowalskiego ps. Roch zaatakował tzw. dom Szuta, w którym znajdowały się posterunek policji i magazyn broni. Budynek ostrzelano i obrzucono granatami. Zastraszeni Czesi wycofali się, zabierając kilku rannych kolegów.

Mizerny bilans sabotażu

Warto przybliżyć także jedyną akcję, w której polski dywersant poległ na placu boju. 25 września z Cieszyna wyruszył na akcję do zaolziańskiego Jabłonkowa, przez zieloną granicę, pluton Pawła Mitręgi ps. Pawełek. Nazajutrz, pod Herczawą, część oddziału wpadła w zasadzkę. 20 bojowców zostało otoczonych, a w strzelaninie trafiony w skroń padł martwy Wiktor Reger, harcmistrz. Dwa tygodnie później z rozpaczy zmarł jego ojciec, polityk PPS Tadeusz Reger.

Bilans polskiej akcji dywersyjnej był mizerny: dokonano 34 akty sabotażu i stoczono 6 potyczek. Trudno te operacje nazwać „powstaniem", jak szumnie określał incydenty zaolziańskie PAT.

2 października na Zaolzie wkroczyły regularne oddziały Wojska Polskiego.

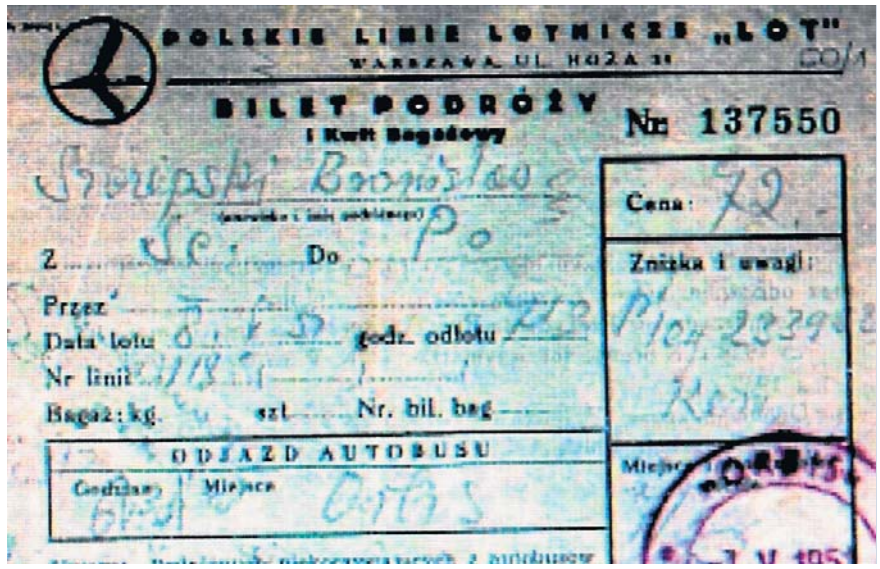
eprasa.pl 843d8e605b

PITAWAL POMORSKI

Czy można było zwiać ze stalinowskiej Polski? Bezpieka na tropie porywaczy samolotu

Tadeusz Żarek, PR

Deszczowego dnia 8 maja 1951 r. przy wyjściu z jednego ze szczecińskich hoteli oku tajniacy ze Służby Bezpieczeństwa dokonali dyskretnego zatrzymania Bronisława Szczepskiego i Juliana Hawełko.


POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT"
WARSZAWA UL. HOŻA 31
BILET PODRÓŻY Nr 137550
I Kwit Bagażowy
Cena: 72.-
Z ... Do ...
Przez
Data lotu ... godz. odlotu
Nr linii
Bagaż: kg. szt. Nr. bil. bag
ODJAZD AUTOBUSU
Godzina Miejsce

Porwanie samolotu miało się odbyć 8 maja 1951 r. Niedoszli porywacze mieli bilety, ale do maszyny nie wsiedli

Obaj mieli już wykupione bilety lotnicze na trasie ze Szczecina do Poznania. Mieli przy sobie broń. Udawali się na lotnisko, a podczas lotu mieli sterroryzować załogę samolotu LOT i skłonić ją do lądowania w Szwecji.

Szczepski prowadził wcześniej szereg przedstawicielstw firm zagranicznych sprzedaży maszyn i przyborów dla przemysłu graficznego pod nazwą „Interprint". Gdy wiosną 1950 r. władza ludowa cofnęła koncesje prywatnym przedsiębiorcom zajmującym się przemysłem graficznym, Szczepski musiał zamknąć swój zakład. Nie widząc dla siebie dalszego miejsca w ówczesnej Polsce, postanowił z niej zniknąć.

W lutym 1951 r. w Warszawie Szczepski nawiązał kontakt z osobnikiem nieustalonego nazwiska podającego się za Władysław Snackiego, pilota Polskich Linii Lotniczych LOT, któremu to zwierzył się ze swojego zamiaru, proponując, by ten jako pilot samolotu przewiózł go do Szwecji. Na to rzekomy Snacki po kilku dniach wyraził zgodę, żądając 4 tys. dolarów jako zapłatę za przerzut. Uzgodnili, że przerzut dokonany zostanie przez sterroryzowanie bronią pilota rzekomego kolegi Snackiego. Mausera kaliber 7,65 Szczepski od 1944 r. nielegalnie przechowywał w parku w Miedzeszynie koło Warszawy.

Z uwagi na to, że cena żądana przez Snackiego za pomoc w przeżucie go do Szwecji wydała się Szczepskiemu za wysoka, postanowił znaleźć wspólnika. Ucieczkę zaproponował Julianowi Hawełko, również zniechęconemu do życia w komunistycznym raju, który chciał dotrzeć do siostry mieszkającej w Buenos Aires i do swoich dolarów w szwajcarskim banku. 7 maja Szczepski, zabrawszy ze sobą pistolet, przybył wraz z Hawełkiem do Szczecina. Pilot podczas spotkania otrzymał od niedoszłych porywaczy zaliczkę: sześć 20-dolarówek wzłocie oraz jeden banknot 20-dolarowy.

Nie wiemy, czy padli ofiarą esbeckiej prowokacji czy donosu. Przy Hawełku kręcił się wcześniej niejaki Julian Dyja, prawdopodobnie kapuś policji politycznej w zamian za „opiekę". Ostatni raz spotkali się w Katowicach w kwietniu. Polała się wódka i to wtedy Hawełko mógł się wygadać

Podczas śledztwa obaj zatrzymani przyznali się do próby porwania samolotu LOT i uprowadzenia go do Szwecji. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie Szczepski został skazany na 12 lat pozbawienia wolności i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres trzech lat. Hawełkę sąd skazał na siedem lat. Biorąc pod uwagę, że stalinizm szalał w Polsce w najlepsze, mieli naprawdę sporo szczęścia.

OBYCZAJE

Piekło Roberta-Françoisa Damiensa

Lucjan Strzyga

5 stycznia 1757 roku o godz. 16 42-letni Robert-François Damiens, z zawodu służący, dokonał w Wersalu nieudanego zamachu na życie króla Francji Ludwika XV. Przebiegł obok ochroniarzy monarchy i dźgnął go małym nożem, zadając jedynie niewielką ranę. Dlaczego to zrobił?

Otóż nikt nie wie, a historycy wciąż wymyślają kolejne teorie. Nasza niewiedza nie zmienia faktu, że za swój czyn Damiens zapłacił straszliwą cenę.

Sam królewski minister sprawiedliwości Machaut d'Arnouville nakazał jego torturowanie, lecz nic zeń nie wyciągnięto, mimo że przykładano mu do stóp rozpalone kleszcze i przypalono ścięgna Achillesa. Ale to był dopiero przedprocesowy wstęp. Wyrok wydano 26 marca. Damiens został skazany na śmierć przez rozerwanie końmi i następnie poćwiartowanie, czyli najwyższy wyrok w ówczesnej Francji, przysługujący jedynie królobójcom



Nieszczęsny Robert-François Damiens rozrywany przez konie na oczach paryskiej publiki. Rycina z epoki

Tortur poprzedzających egzekucję dokonywano przed liczną widownią, wśród której był nawet Giacomo Casanova. Najpierw Damiensa torturowano rozpalonymi do czerwoności szczypcami, a jego ręka, którą tak niefrasobliwie zamachnął się na Ludwika XV, została spalona siarką. Następnie w jego rany wlano stopiony wosk, ołów i wrzący olej.

Po kilku godzinach został oddany w ręce królewskiego kata, Charlesa-Henri Sansona i jego szesnastu raźnych pomocników. Konie przywiązano do jego rąk i nóg nie były w stanie rozerwać jego ciała, więc kaci zostali zmuszeni do przecięcia więzadeł toporem.

Po kolejnym szarpnięciu koni Damiens został rozczłonkowany, co wywołało aplauz publiczności, a jego tors wrzucono do ognia. Po jego śmierci szczątki zostały zamienione w popiół i rozrzucone w powietrzu.

DROBNE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę budowlaną 23 ary, uzbrojona przy szosie w Dominowie gm. Głusk. t. 607-477-447; 609-962-743

Handlowe

INNE

ODSTĄPIĘ grób murowany podwójny 4 katakumbowy na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie, blisko kaplicy - sekcja 9 rząd 4 nr 6,7. Całość jest pokryta jasnym granitem. Cena do uzgodnienia, 600-986-622

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 502-587-823

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE i inne prace/693-051-624

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

USŁUGI budowlane, konstrukcje Drewniane, Garaże, Wiaty, Zadaszenia, podjazdy, odwodnienia, chodniki, tel. 504-195-361

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

UPRZĄTANIE mieszkań po zmarłych osobach. Uprzątanie, strychów, garaży, posesji. Wywóz zbędnych rzeczy. Porządkowanie zaniedbanych działek., 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

Ola, 81/744-42-62

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Usługi

INNE

NAPRAWA pomp wodnych 604200271

REKLAMA 0011609461

BURMISTRZ ŁĘCZNEJ

INFORMUJE,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Łęcznej wywieszony został w dniu 4.11.2026 r. na okres 21 dni, wykaz nieruchomości stanowiących mienie komunalne i przeznaczonych do sprzedaży.

/Zarządzenie Nr 172/2026 Burmistrza Łęcznej z dnia 4.11.2026 r./

REKLAMA 0011609169

BURMISTRZ NAŁĘCZOWA

informuje,

że na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nałęczowie przy ul. Lipowej 3 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie **na okres 21 dni.**

eprasa.pl 843d8e605b

Krzyżówka panoramiczna

budowla sakralna, cel pielgrzymek
zakłóca wzrok
grzyb jadalny
rzymski cesarz
omasta
kuchenna siekierka
biurowy dalekopis
dawny artylerzysta
uchwyt ślusarski
krach finansowy
beta lub omega
japońskie pojęcie bóstwa
osuszają łąkę
odkryta weranda
rzadki metal
mityczny syn Dedala i Naukrate
sposób ustawienia kół
skrzynia jak areszt
mops lub seter
algierski port
sznur z pereł
ssak z ciosami
szturm, natarcie
liche posłanie
Święty Jerzy dla rycerzy
pula w grze hazardowej
niewygodne łóżko
plastry słoniny
lewy dopływ Bobru
pojazd na postoju
jezioro na Pomorzu
biblijny statek
zaklina deszcz
ostra krawędź
szczęście, powodzenie
dawny obrok dla koni
2:2 na boisku
bita droga, gościniec
pokój w hotelu
oprawa lustra
atrofia mięśni
zastój w gospodarce

Uśmiechnij się!

– Wiesz, Krysiu, że ten łobuz, mój chłopak wczoraj mnie zdradził!
– Zemściłaś się?
– Tak.
– Kiedy?
– ...



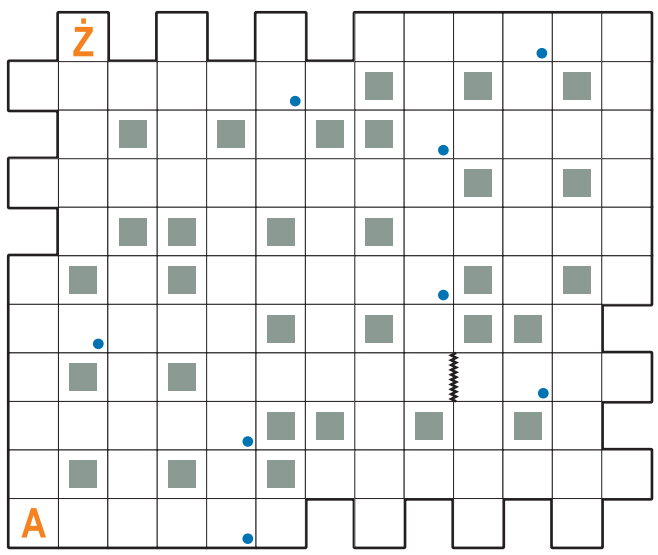
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

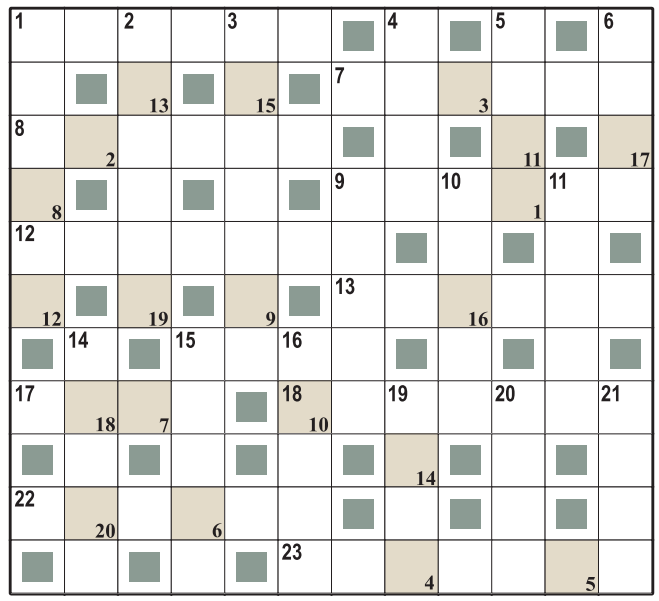
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) skafander mieszkańca Grenlandii (6).
B) pas materiału do umocowania opatrunku (6).
C) niebieski kwiat polny, modrak (6).
D) broń palna dużego kalibru miotająca pociski (6).
E) namiastka, surogat (5).
F) w powiedzeniu z makiem i pasternakiem (4).
G) ręczne narzędzie służące do pielenia (5).
H) samochodowe reflektory (8).
I) dorosła postać owada (5).
J) obchodzi rocznicę urodzin (7).
K) nakrycie głowy hokeisty (4).
L) samosąd na Dzikim Zachodzie (5).
Ł) dekoracyjne krople (5).
M) likier wiśniowy o zapachu gorzkich migdałów (9).
N) naklejka na butelkę (7).
O) marka telewizora (5).
P) fryzura ze sztucznych włosów (6).
R) wydany przez dowódcę (6).
S) tam buduje się lub remontuje statki (8).
T) konkurencja w strzelectwie sportowym (4).
U) ... Bolt, jamajski sprinter, ośmiokrotny mistrz olimpijski (5).
W) otwór w cysternie (4).
Z) okres największego rozwoju np. w sztuce (5,4).
Ż) prymitywny dźwig do wyciągania wody ze studni (5).



Krzyżówka z hasłem

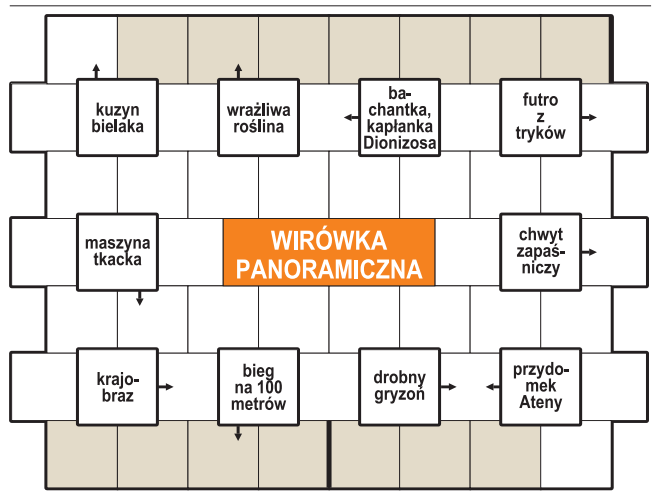


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

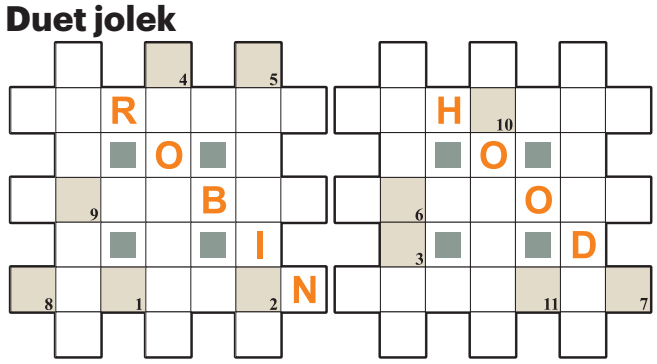
Poziomo:
1) długa żerdź,
7) siódme w wieżowcu,
8) bałagan, nieporządek,
9) napój owocowy,
12) córka Agamemnona,
13) „... starszej pani”,
15) potrawa mięsna,
17) ... Sforza, polska królowa,
18) godna szacunku dama,
22) łamigłówka logiczna,
23) paryska rzeka.

Pionowo:
1) salsa lub rumba,
2) na głowie pływaka,
3) zespół czterech muzyków,
4) białe lub czerwone,
5) miarowy chód kasztana,
6) boisko z siatką,
9) mała czarna,
10) polski taniec ludowy,
11) składnik benzyny,
14) kuzyn sokoła,
15) elegancki sklep,
16) krakowski odpust,
19) wygładzany pacą,
20) obraca się w zegarku,
21) sala wykładowa.



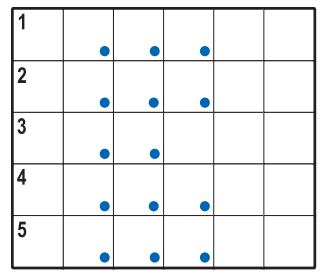
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencja łacińska.

Duet jolek



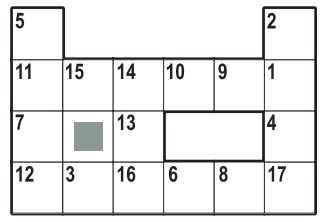
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– odźwierny w klasztorze
– dzieło pacykarza
– najmniejsze ptaki świata
– przenośny magnetofon
– posiadacz np. kamienicy
– komedia Sydneya Pollacka
– pojazd z turystami
– cesarz rzymski od 117 roku
– ... Brecht, pisarz niemiecki
– koktajlowy lub malinowy
– dział dużego sklepu
– dawna huta w Katowicach

Logogryf



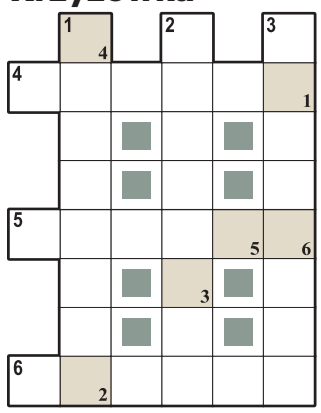
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki Agnieszki Osieckiej.
1) nocna w fabryce,
2) znawca tego, co piękne,
3) gruntownie wykształcony w swojej dziedzinie,
4) uszko w futrynie,
5) pierwotniak, ameba.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.
Poziomo:
11) stolica Erytrei,
12) okres dziesięciu dni.
Pionowo:
5) George, wielka miłość Fryderyka Szopena,
2) żywica używana do zdobienia,
14) często występuje w zbożach jako chwast.

Krzyżówka



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) rasa psa.
Pionowo:
1) roślina rabatowa należąca do rodziny kapustowatych,
2) stolica Jamajki,
3) moneta Judasza.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... tydzień temu; **krzyżówka A-Ż:** balerina; **krzyżówka z hasłem:** Piękno nie męczy wzroku; **wirówka panoramiczna:** Zmienny jest los; **duet jolek:** Las Sherwood; **szyfr:** Aleksandra Adamska; **logogryf:** „Miasteczko Belz”; **krzyżówka:** ratler.

eprasa.pl 843d8e605b

kompleks leśny z rzeką Tanew / atrybut malarza
alegoryczna przypowieść
powieść Kraszewskiego
nożyce ogrodnicze
przyjaźń / ustrój dawnej Rosji
spiekota
wyspa z posągiem Nike
arras / gibon białoręki
franciszkanie / miasto nad Wartą
tajny spisek / owad w szafie
jasność, światło
niszczy żelazo / jest srebrem w przysłowiu
parking dla statków
stok nasypu
lubi zimowe kąpiele w morzu
płynie przez Myślenice
nad parapetem
barokowy chłopiec
łowca bezpańskich psów
włoski kurort w Alpach / np. słoń
sumiasty / antylopa z Afryki
sodowa / np. Jurko Bohun
waluta Peru
rupieciarnia
kobiece imię z Giny
niby-gwiazda
słomkowy kapelusz / słodki ziemniak
klub z Gorzowa / moździerz kaszarski
drzewko z orzeszkami
filmowy agent 007
siatka na ryby
polski zespół rockowy
żarłacz w oceanie
przyrząd obserwacyjny / wąwóz
morski drapieżnik
Andrycz lub Terentiew
płochy ssak leśny
konkuruje z Leroy Merlin
wyspa z Hawaną
dawna korona papieży
sopocka atrakcja
nagroda filmowa
pospolite kłamstwo
model Opla
król od okrągłego stołu
miejsce zamieszkania
np. Motor Lublin
rzymska bogini Księżyca
styl pływacki / dzienny w samie
sandwicz / interpunkcyjny w zdaniu
energia, moc
wynalazek Gutenberga
leśny przechera
maść konia
wierszowana zagadka
eskimoski kajak
wśród sztućców
imię Paschalskiej
ptak jak statek
muza poezji miłosnej
indonezyjska orkiestra
przodek bydła domowego
paczka, pakiet / czeski producent autobusów
jadalny skorupiak morski
produkuje mąkę
gaz w jarzeniówce
domino lub bierki
angielskie piwo
„... do radości”
Wojciech Modest, restaurator / na biegunach / jaź złoty
głębia obrazu
obszar zamieszkany
gaz szlachetny
środki transportu
miasto lub mikrobus
ruchoma zasłona
rodzaj dekoltu
plemię, szczep
imię Pani Bovary
król u Szekspira
głos męski / egzotyczne owoce
upominek, prezent
ukraiński placek weselny
sterta drewna / skaza na szkle
stała załoga wojskowa w mieście
młoda dziewczyna
nielot z Nowej Zelandii / mączka ze storczyków
uprawia sport walki
zbiór reguł opisujących system języka
kamień ozdobny, krwawnik
Agata Kulesza
miododajne drzewo
kumpel, kamrat
jest matką cnoty
tango Marka Grechuty
szybko zapada w listopadzie
lewy dopływ Wisły
gruba zasłona okienna, kotara
100 centisimo / już nie larwa
wawrzyn dla zwycięzcy
okazywanie szacunku
Jean, aktor z Francji
funkcja odkurzacza / słomianka
turecki oficer / arabski książę
Pakula lub Alda
rozpuszczalnik przemysłowy
polski port rybacki
matka Izaaka
miły zapach / podwodny wał piasku / kolega posła
siła rozpędu
bulwy kolokazji
dzielony na czworo
prawy dopływ Odry
rodnik alifatyczny
szara w sadzie
błędny na moczarach
długa łódka turecka
dawny Hiszpan
łóżko dla mata
rzeka we Florencji
krzyk, harmider
turecka metropolia

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

SŁOWNIK: GAMELAN, KARNEOL, KOROWAJ, MERANO, METYL, SALEP.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

ROZWIĄZANIE: JĘZYK PRAWDY JEST Z NATURY PROSTY.

eprasa.pl 843d8e605b

KSIĄŻKI

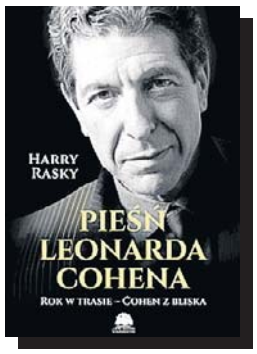
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



Michał Wójcik „Tańczący z zamkami"

Autor zagląda zarówno do zabytków odrestaurowanych, jak i do ruin, które dopiero zyskują drugie życie. To opowieści o dawnych właścicielach, dramatycznych wydarzeniach z przeszłości, ale też o tych, którzy dziś ratują zapomniane budowle. Za każdym zabytkiem kryje się fascynująca historia – czasem sensacyjna, czasem wzruszająca, a czasem zupełnie nieprawdopodobna. Jeszcze do niedawna były to obiekty zapomniane, zrujnowane i bezpańskie. Dziś coraz częściej zaopiekowane i remontowane z pietyzmem. A czasami stawiane wręcz na nowo. – Od kilku lat śledzę losy zamków i pałaców w programie na kanale Planete+. Teraz pora zgłębić temat w książce - pisze Michał Wójcik.

Rebis



Harry Rasky „Pieśń Leonarda Cohena"

W 1979 roku Harry Rasky, filmowiec i przyjaciel Cohena, dołączył do legendarnej trasy Field Commander Cohen Tour. Jako uważny obserwator i powiernik zobaczył artystę takim, jakim znali go tylko najbliżsi. „Pieśń Leonarda Cohena" nie jest kolejną biografią słynnego muzyka. To intymna opowieść o człowieku ukrytym za legendą – poecie, pisarzu i niestrudzonym poszukiwaczu sensu. Rasky prowadzi czytelnika przez kulisy koncertów, hotelowe pokoje i nocne rozmowy o miłości, sztuce i duchowości. Książka zawiera nieznane fotografie oraz komentarze samego Cohena dotyczące pisarstwa i procesu twórczego. Coś dla miłośników Leonarda Cohena, Boba Dylana, Patti Smith

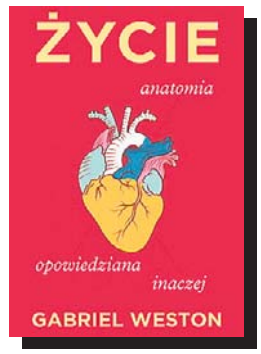
Axis Mundi



Beata Sabała-Zielińska „Góralu, czy ci nie żal?"

To opowieść górali o góralach (i trochę o turystach), ale snuta dla Was. To spowiedź. Rozliczenie z przeszłością i trzeźwe spojrzenie w przyszłość. Do tej opowieści zapraszamy Czytelników naprawdę ciekawych naszego świata, którzy mają pytania, wątpliwości, zastrzeżenia. Którzy chcą zrozumieć, dlaczego podkreślamy, że dostaliśmy Tatry od królów, w czym przejawia się nasza odrębność, dlaczego Janosik był zbójem i skąd w nas hardość, która góry potrafi przenosić. To książka dla tych, którzy chcą nam się przyjrzeć z bliska, by poznać nasze talenty, ale też znajdą w sobie na tyle życzliwości, by z wyrozumiałością spojrzeć na nasze wady i słabości.

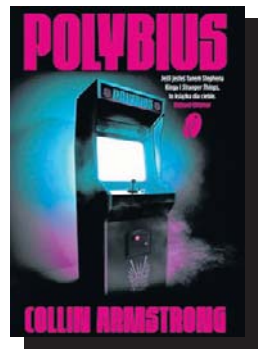
Prószyński i S-ka



Gabriel Weston „Życie. Anatomia opowiedziana inaczej"

Gabriel Weston zawsze czuła, że w anatomii, którą studiowała, czegoś jej brakuje. I rzeczywiście: kiedy została chirurżką, matką, a w końcu pacjentką, musiała zmierzyć się z rozdźwiękiem między ciałem, które znała jako lekarka, a poczuciem życia w nim. Swoje doświadczenia opisała w tej książce. Jej narracja kreuje zupełnie inny obraz ludzkiego ciała: o wiele bardziej kruchego, niepokojącego, fascynującego i cudownego, niż moglibyśmy sobie wyobrazić. Owszem, Weston opowiada o sercu, mózgu, płucach, skórze, macicy i innych narządach, ale jednocześnie pisze o strachu, miłości, macierzyństwie, seksualności, chorobie i śmierci.

Insignis



Collin Armstrong „Polybius"

Rok 1982. Andi Winston właśnie rozpoczęła zmianę w obskurnym salonie gier Home Video World w niewielkim nadmorskim miasteczku Tasker Bay w Kalifornii. Ma talent do programowania i marzy o przeprowadzce do Doliny Krzemowej. Gdy do salonu zostaje wstawiona tajemnicza maszyna z grą Polybius, spokojne dotąd miejsce zaczyna pękać w szwach od graczy, z których każdy pragnie wypróbować nowy nabytek. Wkrótce przez miasteczko przetacza się coś na kształt epidemii: ludzie doświadczają niewytłumaczalnych napadów gniewu, paranoi i halucynacji. Ani miejscowy szeryf, ani lekarka nie mają pojęcia, co wywołuje tę nagłą przypadłość. Czy to ma jakiś związek z Polybiusem?

StoryLight

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Nieoczekiwanie rozpłakała się w aucie

Celebrytka jest nie tylko żoną słynnego piłkarza, ale także bizneswoman. Nie zawsze wszystko jednak idzie po jej myśli. Ostatnio zamieściła w internecie wpis, w którym obwieściła, iż w jej życiu są też trudne chwile. „Miałam zaplanowany dzień pełen telefonów i spotkań (które finalnie zrealizowałam), ale wystarczyła jednak jedna rzecz, żeby prawie wytrącić mnie z równowagi" – zaczęła. „Usiadłam w aucie i się rozpłakałam. Dałam sobie na to przyzwolenie. Chciałam tylko, żeby ktoś mnie przytulił i powiedział, że daję radę" – kontynuowała. „Jutro będzie nowy dzień. Wierzę, że takim podejściem można zmienić wiele: w pracy, w domu, na ulicy. A gdyby ktoś zapytał, czego najbardziej nie lubię, odpowiedziałabym: złej energii i kłótni" – podsumowała.

Maciej Musiał

Skończył z romantycznymi spacerkami

Chociaż młody aktor w ogóle nie zdradza w wywiadach szczegółów swego życia prywatnego, dwa lata temu zaczęły pojawiać się pierwsze doniesienia sugerujące, że jego serce jest zajęte. Szybko okazało się, że wybranką Musiała została Zosia Gajewska, modelka i influencerka, której na Instagramie i TikToku udało się zgromadzić ponad pół miliona obserwatorów. Z czasem w internecie zaroiło się od zdjęć z ukrycia, na których fotoreporterzy uwieczniali romantyczne spacery, randki w modnych restauracjach czy codzienne sprawunki pary. Teraz niespodziewanie Pudelek poinformował jednak, że drogi zakochanych już się rozeszły. Żadna ze stron nie zabrała jednak oficjalnego głosu w tej sprawie.

Joanna Krupa

Świętowała urodziny córki w Polsce

W ostatnich miesiącach jurorka „Top Model" narzekała w mediach, że nierzadko musi korzystać z pomocy prawników, żeby uzyskać zgodę od swego byłego męża na przyjazd z córką do Polski. Przyznała jednak, że oboje z Douglasem Nunesem próbują się dogadać ze względu na dobro Ashy. I chyba się udało, bo oboje spotkali się teraz na przyjęciu z okazji 7. urodzin pociechy. Na instagramowym profilu Krupy pojawiło się nagranie, na którym modelka uwieczniła córkę siedzącą przy stole w towarzystwie koleżanek. Pokazała również swojego byłego męża, podążającego z tortem w kierunku Ashy. Później widać na filmiku, jak rodzice świeżo upieczonej 7-latki wspólnie dopingują ją w zdmuchiwaniu świeczki.

Radosław Majdan

Jest naprawdę spełniony finansowo

Celebryta był ostatnio gościem podcastu „Zbliżenie". Bez ogródek skomentował docinki prowadzącego, wypominającego mu, że to Małgorzata Rozenek przynosi do domu więcej pieniędzy niż on. – Żyjemy w świecie, gdzie mówimy o równouprawnieniu. A jeżeli są takie sytuacje, o których mówisz, to pytamy się faceta, czy mu to przeszkadza. Myślę, że kluczem i fundamentem samopoczucia faceta, przy okazji takiego związku, jaki my mamy, jest to, że jestem naprawdę spełniony. Robiłem i nadal robię w życiu fantastyczne rzeczy – odpowiedział. I dodał: – Ja zarabiam na tyle dobrze, naprawdę, że zupełnie mnie to nie boli. Jeżeli miałbym mieć pretensje, że moja żona zarabia lepiej, no to musiałbym być wariatem – podkreślił. Przyznał jednak na koniec, że ma z małżonką podpisaną intercyzę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Życzliwe słowo i chwila spokoju pomogą odzyskać równowagę. Horoskop dzienny radzi słuchać intuicji i własnego serca.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywne podejście ułatwi realizację zadań. Horoskop na dziś mówi, że inspiracja pojawi się znienacka.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja da efekty. Horoskop dzienny na piątek wróży, że cierpliwość zostanie wynagrodzona.

Byk (20.04 - 20.05)
Horoskop dzienny zapowiada, że otwarty umysł pozwoli dostrzec okazję, której wcześniej nie było widać.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Determinacja pomoże pokonać przeszkody. Horoskop na dziś mówi, że los sprzyja odważnym decyzjom.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek wróży, że mały gest przyniesie dużo radości.

Lew (23.07 - 22.08)
Precyzja okaże się atutem. Horoskop dzienny wyraźnie wyraźnie zapowiada, że dużo uda Ci się dzięki temu osiągnąć.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie ludzi, a wspólne działania dadzą świetne efekty. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Waga (23.09 - 22.10)
Warto zaufać intuicji, bo podpowie najlepsze rozwiązanie drobnej sprawy. Horoskop dzienny na piątek sugeruje działać odważnie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa rozmowa, która zachęci do działania. Horoskop dzienny mówi, ze dojdziesz do ciekawych wniosków.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojne tempo przyniesie korzyści. Horoskop na dziś wróży, ze dobry pomysł poprawi nastrój na cały dzień.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś odważny krok otworzy nowe możliwości, a szczera rozmowa doda Ci sił dziś. Horoskop dzienny na piątek radzi śmiało ruszyć naprzód.

eprasa.pl 843d8e605b

PIŁKA NOŻNA

Czy dla selekcjonera Urbana jeszcze zaświeci słońce?

Adam Godlewski

Dziś o godz. 11.00 powinniśmy poznać skład piłkarskiej reprezentacji Polski na listopadowe mecze, kończące grupową rywalizację w Lidze Narodów. Kogo Jan Urban powoła na rewanże z Rumunią (14.11 w Bukareszcie) i Szwecją (17.11 we Wrocławiu)?

Atmosfera wokół PZPN, piłkarskiej reprezentacji - a w szczególności selekcjonera Urbana - jest gęsta. W zasadzie od marcowej porażki w barażu o mundial, ale gęstnieje z miesiąca na miesiąc. I w sumie trudno się dziwić, bo późniejsze wyniki Biało-Czerwonych i styl gry kadry - choć lepsze określenie to brak stylu - nie dawały nadziei, że idzie ku lepszemu w drużynie narodowej. Dlatego nie brakowało medialnych doniesień, że to mogą być już ostatnie powołania Urbana. I po meczach z Rumunią i Szwecją poznamy nazwisko jego następcy.

Co prawda, w ostatnich dniach Cezary Kulesza tonował kategoryczny przekaz, że Urban jest już „pozamiatany", bo kluczowe dla oceny jego pracy będą rezultaty listopadowych meczów, ale w przestrzeni publicznej nieprzypadkowo pojawiły się już nazwiska Michala Gasparika i Kosty Runjaicia jako potencjalnych zmienników obecnego selekcjonera. Kibice nie zapomnieli również, że pierwszym wyborem prezesa PZPN na obecną kadencję trenera reprezentacji wcale nie był Urban, tylko Maciej Skorża, który akurat pozostaje bez pracy. Zatem każde pojawienie się niedawnego szkoleniowca Urawa Red Diamonds na ligowych stadionach także wywołuje falę daleko idących spekulacji...



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Ogłoszenie powołań zaplanowano dziś na godz. 11.00. Skład - już po raz kolejny - Jan Urban skomentuje na gorąco wraz z dziennikarzami

Jak z tak olbrzymią presją radzi sobie Urban? Cóż, już dość dawno przestał się uśmiechać - a to był znak rozpoznawczy tego szkoleniowca na początku kadencji - ale mimo ciosów (brak awansu na mundial, niespodziewana śmierć najbliższego współpracownika Jacka Magiery) sprawiał wrażenie gościa, który nie zmienia mapy. Nie ulegał medialnym sugestiom, konsekwentnie stawiał przede wszystkim na piłkarzy, których wybrał na początkowym etapie selekcji; potrafił jednak przy tym znaleźć miejsce w kadrze dla takich młodych zawodników prezentujących - w jego ocenie - international level, jak Wiktor Nowak ze Slavii Praga.

Bronił się natomiast - pytanie, czy potrzebnie i zasadnie? - przed zaproszeniem na zgrupowanie 33-letniego obecnie Bartosza Nowaka z GieKSy (błyskotliwego w PKO Ekstraklasie, ze świetnymi ligowymi statystykami), za którym jednak nie przemawiała pozytywna weryfikacja na międzynarodowej arenie.

Czy Urban nadal pozostanie wierny temu kierunkowi nawigacji, czy - mając świadomość, że musi dać coś ekstra, zarówno jeśli chodzi o grę, wyniki, ale i sposób prowadzenia drużyny narodowej, aby utrzymać posadę - podejdzie do powołań bardziej populistycznie i zechce zadowolić zwolenników kandydatury Nowaka (pomocnika z Katowic), czy np. postawi na kolejnych młodszych debiutantów - Oskara Kubiaka ze Slavii oraz Łukasza Porębę z SV Elversberg?

Odpowiedzi na te pytania dostaniemy dziś przed południem. Po 4 „polskich" golach w ostatniej serii Ligi Mistrzów i przełamaniu - po wejściu z ławki, co może stanowić wskazówkę dla sztabu kadry - Roberta Lewandowskiego w MLS, optymizmu wśród kibiców jest jakby troszkę więcej. Czy zatem dla Urbana na posadzie selekcjonera też jeszcze zaświeci słońce?

PIŁKA NOŻNA

Piękna polska środa w Lidze Mistrzów. Trzy gole w jeden wieczór, aż cztery w tej kolejce

Bartosz Głąb

W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów zaimponowali reprezentanci Polski. We wtorek gola strzelił Piotr Zieliński, a dzień później mieliśmy kolejne 3 „polskie" trafienia. Na listę strzelców wpisała się dwójka obrońców z portugalskiego FC Porto oraz nasz młody pomocnik z czeskiej Slavii Praga.

FC Porto sięgnęło po swoje upragnione pierwsze zwycięstwo w tej edycji Ligi Mistrzów, a duży wkład miała dwójka Polaków. Już w 11. minucie Jan Bednarek uderzeniem głową pokonał golkipera rywali, a w końcówce spotkania po niemal identycznym uderzeniu na listę strzelców wpisał się także Jakub Kiwior. Dla obu Polaków były to debiutanckie trafienia w tych elitarnych rozgrywkach.

– Przyjemnie smakuje ten gol. Zwycięstwo smakuje bardzo dobrze. Zwłaszcza że początek w Lidze Mistrzów nie był dla nas najlepszy – powiedział po meczu Bednarek w rozmowie z reporterem Canal+ Sport.

Spotkanie zakończyło się efektownym zwycięstwem FC Porto 4:1. Obaj polscy obrońcy rozegrali całe spotkanie, a ich poczynania z ławki rezerwowych obserwował Oskar Pietuszewski.

– To polski wieczór w Porto, bo wielu kibiców z Polski zasiadło dziś na trybunach stadionu Dragao. Prawdopodobnie przybyli też na czwartkowy mecz Lecha Poznań z Benfiką Lizbona. Mało tego, na stadionie pojawił się nawet były napastnik FC Porto Grzegorz Mielcarski – odnotowało radio TSF.

Debiutanckiego gola w czwartym występie w Lidze Mistrzów strzelił też 22-letni Wiktor Nowak. Środkowy pomocnik zaliczył trafienie w 90. minucie nie byle jakiego meczu, bo w rywalizacji z aktualnym mistrzem Anglii i finalistą poprzedniej edycji Ligi Mistrzów, londyńskim Arsenalem. Dla drużyny z Pragi nie był to jednak słodki wieczór, bo Slavia przegrała przed własną publicznością z Kanonierami 1:2.

– Strzelenie gola Arsenalowi to niesamowite uczucie. Jestem szczęśliwy, ponieważ była to moja pierwsza bramka w Lidze Mistrzów i to zdobyta przeciwko tak wielkiemu klubowi. Nie jestem jednak zadowolony z wyniku. Taka jest piłka nożna. Musimy dalej ciężko pracować i wierzyć we własne umiejętności, wtedy wszystko będzie dobrze - ocenił po meczu Nowak.

Największym wydarzeniem środy było jednak spektakularne wyjazdowe zwycięstwo włoskiego Como 1907 nad wicemistrzem Francji – RC Lens. Mecz zakończył się wygraną gości... aż 9:1. To najwyższe wyjazdowe zwycięstwo w całej historii Ligi Mistrzów. W pokonanym zespole od pierwszej minuty wystąpił Michał Skóraś. Polak niestety był zamieszany w dwa trafienia rywali w pierwszej połowie i po zmianie stron na boisko już nie wyszedł. Zmienił go prawy obrońca Saud Abdulhamid.

W tabeli fazy ligowej po 4. kolejce liderem jest obrońca tytułu – francuskie PSG. Tylko paryski gigant i Real Madryt prowadzony przez Jose Mourinho mają na koncie komplet punktów. Na dnie bez ani jednego „oczka" pozostaje natomiast słowacki Slovan Bratysława.

GOLF

Arabskie petrodolary w zasięgu Polaka. Adrian Meronk walczy o trzecie igrzyska

Paweł Wiśniewski

Na znanym polu golfowym „Yas Links GC" w Abu Zabi - stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, rozpoczął się turniej z cyklu DP World Tour - „Abu Dhabi Aldar Championship" (pula nagród: 9 000 000 dolarów!). W imprezie startuje m.in. nasz Adrian Meronk, który marzy o trzecim, kolejnym występie olimpijskim.

„Abu Dhabi Aldar Championship" to pierwsza część finału DP World Tour 2026, z udziałem 70 najwyżej sklasyfikowanych zawodników w rankingu Race to Dubai. Dzięki świetnym tegorocznym występom w tym cyklu, Adrian Meronk awansował do tego grona z 22. miejsca (liderem jest Hiszpan Eugenio López-Chacarra Coto).

Kilka dni po turnieju w Abu Zabi (12-15 listopada), w Dubaju na „Jumeirah Golf Estates" zaplanowany jest finał tegorocznego DP World Tour - „DP World Tour Championship" (pula nagród: 10 000 000 dolarów) z udziałem już tylko 50 najlepszych zawodników cyklu.

Na zwycięzcę turnieju w Abu Zabi czeka wypłata 1 530 000 USD!

Na Igrzyskach XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles, wystartuje 60 golfistów, wyłonionych na podstawie rankingu światowego.



FOT. EMMANUEL DUNAND/AFP/EAST NEWS

Aktualnie, Adrian Meronk zajmuje 104. miejsce w rankingu światowym (OWGR), co praktycznie oznacza już kwalifikację olimpijską...

eprasa.pl 843d8e605b

Sport

• **Siatkarze Bogdanki nadal niepokonani.** W 4. kolejce Tauron Ligi wygrali u siebie z PGE GiEK Skrą Bełchatów 3:1

PIŁKA NOŻNA

Kontrakt gwiazdy Motoru dobiega końca. Interesuje się nim Slavia

Kamil Wojdat

Slavia Praga, uczestnik Ligi Mistrzów, interesuje się pozyskaniem Karola Czubaka. Taką informację przekazał czeski portal Medium Seznam.

Czubak rozgrywa w Motorze swój drugi sezon. W pierwszym zdobył 18 bramek, został wicekrólem strzelców PKO BP Ekstraklasy i wybrano go najlepszym napastnikiem w lidze. W obecnych rozgrywkach, wliczając STS Puchar Polski, ma już na koncie siedem trafień.

– Zdaję sobie sprawę, że jeżeli Karol będzie strzelał bramki, a my będziemy wygrywali mecze, to będzie bardzo trudno go zatrzymać na dłuższą metę. To samo tyczy się Jacques'a N'Diaye, Fabio Ronaldo czy Filipa Lubereckiego – mówiłtrener Mariusz Misiura.

– Moim zadaniem, mając ich dzisiaj w składzie, jest zdobywać z nimi jak najwięcej punktów, wykonać jak najlepszą wspólną pracę. A jeżeli przyjdą jakieś oferty, to dopiero wtedy o tym myśleć, zastanawiać się, a nie dzisiaj, w momencie kiedy jest tylko może jakaś medialna plotka – uzupełniał.

W Slavii Praga, która zdaniem portalu Medium Seznam widziałaby w swoich szeregach Czubaka, występuje inny były podopieczny Misiury. Mowa o Wiktorze Nowaku, którego obecny trener Motoru prowadził w Zniczu Pruszków i Wiśle Płock.

– Długo jestem w piłce. W poprzednim sezonie wykreowaliśmy Andriasa Edmundssona, którego wzięliśmy z drugoligowej Chojniczanki i trafił do Serie A, do Werony. Później na koniec sezonu Nowaczek trafił do Slavii. Więc to jest czymś normalnym, że jeżeli prezentujesz się na tle Ekstraklasy ponadprzeciętnie, to inni cię obserwują i chcą pozyskać. Więc im lepiej będziemy grali, im więcej punktów będziemy zdobywać, im częściej będziemy wygrywać, tym zainteresowanie naszymi piłkarzami będzie wzrastało i ryzyko, że któryś z nich odejdzie będzie też pewnie większe. Ale też wierzę w naszą mądrość budowania drużyny – mówił Misiura.

Jeszcze pół roku ważną umowę z Motorem ma Czubak, który w czerwcu 2025 roku związał się z klubem dwuletnim kontraktem, z opcją jego przedłużenia o kolejne dwa lata. Póki co jednak to się nie stało.

– Uważam, że jeśli zawodnik ma kontrakt, to nie jest to taki moment, że musi z kimś negocjować. Patrząc na to, kto ile jeszcze ma kontraktu, to bym powiedział jest taki etap, że my sobie tym nie musimy zaprzątać głowy – podkreślał Misiura.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Kontrakt Czubaka z Motorem kończy się w czerwcu

PIŁKA NOŻNA

Motor podejmie Wisłę Płock. Podtrzyma świetną serię?

Kamil Wojdat

Motor jest niepokonany w PKO BP Ekstraklasie od prawie dwóch miesięcy. W ostatnich pięciu potyczkach, na 15 możliwych do zdobycia punktów, żółto-biało-niebiescy zdobyli 11. Szansa na kolejne w piątek o 18 – właśnie wtedy rozpocznie się domowy mecz z Wisłą Płock.

Lublinianie notują świetne tygodnie, w których zremisowali z Górnikiem Zabrze (0:0) i Zagłębiem Lubin (2:2) oraz pokonali Radomiaka Radom (3:2), Śląsk Wrocław (3:2) i Cracovię (2:1). Dzięki temu nie tylko opuścili strefę spadkową, ale i oddalili się od niej na siedem punktów. Obecnie zajmują 11. miejsce (bilans: 4-4-5), Wisła 12. (bilans: 4-3-5).

– Czeka nas trudne spotkanie, bo dla mnie Wisła jest dobrą drużyną – podkreślał podczas środowej konferencji prasowej trener Mariusz Misiura. – Chociaż to jej drugi sezon po powrocie do Ekstraklasy, to uważam, że tam jest dużo dojrzałości, mądrości. To jest trudny przeciwnik, więc uważam, że czeka nas spotkanie podobne do tego z Zagłębiem Lubin. Tylko wydaje mi się, że będzie więcej gry w piłkę niż stałych elementów gry – uzupełniał.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Piłkarze z Lublina znajdują się w przysłowiowym „gazie". Mecz z Wisłą pokaże Canal+ Sport 3

Z Zagłębiem Motor gonił od stanu 0:2. Pogoń zakończył się sukcesem i nie był to jedyny udany powrót Lublinian w ostatnich tygodniach: wyniki odwracali oni także z Radomiakiem, Śląskiem i Cracovią.

– Uważam, że od początku sezonu pokazujemy, że jesteśmy mocni mentalnie. Gdy dużo takich trudnych sytuacji dzieje się w czasie spotkania czy przed nim, to drużyna w większości staje na wysokości zadania i potrafi odwracać losy meczu – zauważał trener. – Jeżeli finalnie wygramy, to nie mam nic przeciwko takiemu scenariuszowi – przyznawał przed piątkowym starciem z Wisłą.

Nafciarzy prowadzi obecnie Adam Majewski, ale jeszcze w ubiegły sezonie, jak też dwa lata temu, w Płocku pracował Mariusz Misiura.

– Powiem szczerze, że jestem z tego czasu w Wiśle Płock dumny, bo to są fantastyczne dwa sezony. Awans, spokojne utrzymanie jako beniaminek – na ósmym miejscu zakończony sezon, wykreowanie zawodnika na transfer do Serie A (Andrias Edmundsson – przyp. red.), wykreowanie zawodnika do przejścia i gry na poziomie Ligi Mistrzów (Wiktor Nowak – red.). Styl, którym wtedy graliśmy uważam, że był wybitny, defensywny i jestem z niego, z tego wyniku, niesamowicie dumny – oceniał.

ŻUŻEL

„Koziołki" jednym kołem w Gnieźnie. Teraz czas na „ustalanie szczegółów"

Kamil Wojdat

Wszystko wskazuje na to, że przez najbliższe dwa sezony – w czasie przebudowy obiektu w Lublinie – żużlowcy ORLEN OIL Motoru swoje mecze domowe będą odjeżdżać w oddalonym o 460 kilometrów Gnieźnie.

- Najbliższe dni zamierzamy poświęcić na ustalanie szczegółów, mam nadzieję, przyszłej współpracy – poinformował we wtorek na swoim Facebooku prezydent Gniezna Michał Powałowski.

Włodarz Gniezna spotkał się z prezesem Motoru Jakubem Kępą, prezesem Ekstraligi Wojciechem Stępniewskim oraz wiceprezesem Ekstraligi Ryszardem Kowalskim. Rozmowy były połączone z wizytacją stadionu, który ma zostać nowym domem klubu z Lublina.



FOT. PAWEŁ BRZEŹNIAK

Miał być Tarnów, ale wszystko wskazuje na Gniezno

- Obiekt został wstępnie sprawdzony pod kątem wymagań regulaminowych i standardów niezbędnych do organizacji rozgrywek na najwyższym poziomie – przekazał prezydent Powałowski.

- Plan zakłada, iż Motor Lublin będzie rozgrywał swoje mecze w Gnieźnie przez dwa kolejne sezony. Nie ukrywam, że to ogromna szansa na wielkie sportowe emocje, żużel na najwyższym poziomie i wyjątkowe wydarzenia dla mieszkańców Gniezna oraz kibiców z całej Polski – zauważa.

Nie było to pierwsze spotkanie w tej sprawie. We wcześniejszym brali udział prezydent Gniezna, prezes Motoru i sześciokrotny mistrz świata jeżdżący w barwach klubu z Lublin – Bartosz Zmarzlik.

- Wierzę, że ta współpraca może być również impulsem do odbudowy żużla w Gnieźnie na solidnych i trwałych fundamentach, co jest dla mnie niezwykle ważne – podkreśla Powałowski.

Motor ma wskazać obiekt we wniosku licencyjnym do 29 listopada.

eprasa.pl 843d8e605b